

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



PRZYJAŹŃ  
CZY KOCHANIE

**ANDREA LAURENCE**

**Andrea Laurence**

**Przyjaźń czy kochanie**

Tłumaczenie:  
Krystyna Rabińska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W oddali rozległo się rytmiczne bicie w bębny. Jak na dany sygnał zapalił się najpierw jeden reflektor punktowy, potem kolejne skierowane na scenę pośrodku otwartej przestrzeni w centrum kompleksu rekreacyjnego.

Głośny aplauz setek gości powitał zespół taneczny hotelu Mau Loa Maui.

Kalani Bishop, zafascynowany pełnymi gracji ruchami tradycyjnych hawajskich tancerzy i tancerek, obserwował początek widowiska ukryty w cieniu, w rogu dziedzińca. Nie ulegało wątpliwości, że zgromadził najlepszych wykonawców na wyspie. W jego hotelu wszystko było najlepsze.

Hotel Mau Loa Maui na wyspie Maui, drugiej co do wielkości wyspie archipelagu Hawajów, oferował wakacje marzeń, a jedną z głównych atrakcji było *luau*, zabawa połączona z tańcami i kolacją złożoną z tradycyjnych hawajskich potraw.

Goście siedzieli na poduszkach rozłożonych na trawie, przy niskich stołach okalających scenę. Po zachodzie słońca teren oświetlały pochodnie. Ich migotliwe światło rzucało tajemnicze cienie na twarze tancerzy, muzyków oraz widzów.

Właśnie rozpoczął się solowy występ jednej z tancerek. Kal uśmiechnął się na widok najlepszej przyjaciółki, Lanakili Hale. Jej uroda zapierała dech w piersiach. Długie czarne falujące włosy kaskadą spływały na złocistobrązowe ramiona i plecy. Na głowie miała wieniec z kwiatów plumerii, te same kwiaty ozdabiały jej przeguby i kostki u nóg. Ubrana była w spódniczkę z długich liści kordyliny krzewiastej, przez które od czasu do czasu migało nagie udo, i krótki jaskrawożółty staniczek opinający wydatne piersi.

Lana była nie tylko wybitną tancerką, lecz wysokiej klasy specjalistką od tańca zarówno tradycyjnego, jak i nowoczesnego, absolwentką Wydziału Tańca Uniwersytetu Hawajskiego.

Kiedy Kal po raz pierwszy zobaczył jej występ w pobliskiej Lahainie, wiedział, że chce ją zatrudnić u siebie jako główną choreografkę.

Lana okazała się osobą pełną sprzeczności, bardzo sprawną fizycznie, bardzo wytrzymałą, a jednocześnie bardzo seksowną i kobiecą. Była utalentowana, inteligentna i dowcipna, i miała własne zdanie, którego nie bała się bronić.

Ile razy widział ją tańczącą, ogarniało go zmysłowe podniecenie. I frustracja.

Unikał jak ognia angażowania się w stały związek, małżeństwo, rodzinę, a Lana chciała albo wszystkiego, albo niczego. Zbyt cenił sobie ich przyjaźń, aby ryzykować jej utratę.

Będą więc przyjaciółmi i na tym koniec. Gdyby tylko mógł przekonać o tym własne ciało!

W finale do solistki dołączyły inne tancerki, a gdy taniec dobiegł końca, na scenę weszli mężczyźni, dziewczyny zaś udały się za kulisy przebrać się do następnego numeru.

W Mau Loa Maui widzowie poznawali całą historię tańca hula i pieśni mele, zmiany stylu i stroju. Kal chciał zaoferować turystom nie łatwą cukierkową rozrywkę, lecz widowisko artystyczne na najwyższym poziomie. Pragnął, aby docenili dziedzictwo kulturowe wysp.

- Zasługujemy na pochwałę, szefie?

Kal natychmiast rozpoznał niski zmysłowy głos Lany. Jako choreografka i solistka nie brała udziału we wszystkich tańcach.

- Większość zespołu bezwzględnie tak. Natomiast Alek chyba nie jest dziś w najlepszej formie, prawda?

Lana odwróciła głowę i chwilę obserwowała mężczyzn na scenie.

- Ma kaca - stwierdziła. - Słyszałam, jak podczas próby opowiadał kolegom o nocnej balandze. Zmyję mu głowę. Żadnego imprezowania przed występem.

To była jedna z ich cech wspólnych, na których opierała się ich przyjaźń - oboje byli perfekcjonistami.

Kal jednak potrafił wygospodarować dla siebie trochę wolnego czasu, natomiast Lana cały wysiłek skupiała na pracy. Mu-

siała, inaczej nigdy nie osiągnęłaby tego, co osiągnęła. Aby wydobyc się z biedy i zrealizować zamierzony plan, potrzeba siły i samozaparcia. Jej nie brakowało ani jednego, ani drugiego.

Kal lubił czasami wytknąć jej jakieś niedociągnięcie po to tylko, by móc się przyglądać, jak policzki jej czerwienieją, nozdrza się rozszerzają, a piersi osłonięte żółtym staniczkiem wznoszą się i opadają z gniewu.

- Wszyscy inni są na medal - dodał, aby ją pocieszyć. - Dobra robota.

Skrzyżowała ręce na piersiach i barkiem trąciła go w ramię. Nie należała do osób wylewnych. Czasami tylko, gdy miała jakieś zmartwienie, prosiła, aby Kal ją przytulił. Chętnie trzymał ją wtedy w objęciach, aż poczuła się lepiej. Ale to było wszystko, na co mu pozwalała.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby zaczął się do niej przystawiać, dostałby odprawę. Większość kobiet, jakie spotkał na Maui, doskonale wiedziała, jaką ma pozycję i co z niego za ziółko, i robiła wszystko, aby tylko się do niego zbliżyć. Lana ze swoim trzeźwym rozsądkiem stanowiła miłą odmianę.

Na scenie znowu pojawiły się dziewczyny, tym razem ubrane w spódnice z liści, biustonosze z połówek kokosa i ogromne wieńce. Kal zawsze się zastanawiał, jak w tym stroju można poruszać się w takim obłądnym tempie.

- Mamy dziś dobrą widownię - stwierdziła Lana.

- W niedzielę wieczorem zawsze wszystkie miejsca są wyprzedane. Turyści wiedzą, że tu zobaczą najlepsze *luau* na wyspie.

Podczas gdy Lana przyglądała się występowi, Kal, trochę już znudzony spektaklem, skupił uwagę na niej. Wciągnął w nozdrza woń kwiatów plumerii zmieszany z zapachem balsamu kokosowego, jakiego Lana używała, i pomyślał o wspólnych wieczorach przy sushi.

Spędzali z sobą dużo wolnego czasu.

Kal umawiał się z dziewczynami, Lana również randkowała, ale nic z tego nie wynikało. W jego przypadku była to świadoma strategia, w jej winien był fatalny gust do mężczyzn. Niczym magnes przyciągała do siebie rozmaitego rodzaju oferty życio-

we. Najczęściej więc zdani byli na siebie. Rodzina Kala mieszkała na wyspie Oahu, Lana ze swoją miała bardzo luźny kontakt. Czasami tylko odwiedzała siostrę, Mele, i jej malutką córeczkę, Akele, ale zawsze wracała stamtąd w ponurym nastroju.

- Masz już jakieś plany na Boże Narodzenie? - zapytał Kal zniechęca.

Do świąt został jeszcze miesiąc, ale czas szybko płynie.

- Raczej nie - odparła. - Wiesz, jaki w tym okresie panuje ruch. Przygotowujemy pieśni bożonarodzeniowe i kilka nowych tańców, a to oznacza intensywne próby. Nawet bym się nie odważyła wziąć urlopu. A ty?

- Też nigdzie się nie wybieram, będę czuwał nad tym, aby nasi goście spędzili święta jak w domu. Masz ochotę kontynuować tradycję i w Wigilię zjeść ze mną sushi przy kominku i wymienić się prezentami? - Lana kiwnęła głową. - To jesteśmy umówieni.

Odetchnął z ulgą. Nie wyobrażał sobie, co by zrobił bez Lany. Gdyby kiedyś znalazła mężczyznę swoich snów, założyła rodzinę i zaczęła życie z dala od Mau Loa, zostałby sam jak palec.

Niedawno się dowiedział, że jego brat, Mano, zatwardziały kawaler, żeni się i wkrótce zostanie ojcem. Nie, nie, nie spodziewał się, aby jemu zdarzyło się coś podobnego, chociaż...

Ale Lana zasługuje na coś więcej niż sushi z nim w Wigilię. Zasługuje na upragnioną rodzinę. Wiedział, że miała trudne dzieciństwo i zdawał sobie sprawę, że marzy o rodzinie, jakiej nigdy nie miała. A on? On będzie musiał sobie poradzić z samotnością i zazdrością.

Obejrzał się i zobaczył, że Lana stoi oparta o ścianę. Wyglądała na zmęczoną.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się.

- Tak, tak - odparła, nie patrząc na niego, tylko na scenę. - Miałam wyczerpujący dzień. Pójdę się przebrać. Masz ochotę na późną kolację po spektaklu?

- Tak. - Teraz dopiero uświadomił sobie, że nawet nie pamięta, kiedy ostatni raz coś jadł.

- Za pół godziny w barze, dobrze? Opowiesz mi swoje wrażenia z dzisiejszego show.

- Jasne.

Lanakila udała się do swojego apartamentu w najdalszej części hotelu. Hotel był jej domem. Kal niedawno skończył budowę własnej willei – cztery sypialnie, ogromna kuchnia, garaż na trzy samochody i basen – po drugiej stronie pola golfowego i zaproponował, aby zajęła apartament po nim.

Chętnie skorzystała z oferty. Pracowała do późna i często była zbyt zmęczona, aby jechać do wynajmowanego mieszkania w odległym Kahakuloa. Ostatecznie zrezygnowała z niego, meble sprzedała i przeprowadziła się tutaj.

Otworzyła drzwi kartą i weszła do środka. Zapaliła światło, przeszła przez aneks kuchenny i pokój dzienny do sypialni z widokiem na ocean. Przebrała się w dżinsy i tank top, wróciła do pokoju dziennego, gdzie przed występem zostawiła telefon.

Na wyświetlaczu przeczytała: jedno nieodebrane połączenie i jedna wiadomość głosowa. Sprawdziła, kto dzwonił. Komisarjat policji z Maui. Serce w niej zamarło. Nie! Znowu? Tylko nie to!

Ojciec Lany, wiecznie wdający się w jakieś awantury, oraz jej starsza siostra Mele byli notowani przez policję i telefony z komisariatu nie należały do rzadkości.

Matka zmarła, kiedy Lana była malutkim dzieckiem. Ojciec załamał się i rozpił. Kłopot polegał na tym, że kiedy pił, stawał się agresywny. Nigdy nie podniósł ręki na dzieci, ale w barze wdawał się w bójki i policja musiała interweniować.

Lana starała się być wzorową córką. Już jako mała dziewczynka zainteresowała się tańcem, a ojciec, jak każdy Hawajczyk, uważał, że należy kultywować rodzimą tradycję. Nigdy nie patrzył na nią z taką dumą, jak wtedy, gdy tańczyła.

Mele była jej przeciwieństwem. Uznała, że skoro ciągle wpada w tarapaty, może się zabawić przy okazji. Randkowała z każdym chłopakiem, jaki się nawinął, i na złość ojcu unikała Hawajczyków. Kiedy w końcu związała się z Hawajczykiem, jej wybór padł na najgorszego kandydata z możliwych. Tua Keawe już wówczas zadarł z prawem. Gdy się poznali, zawierał podejrzone transakcje z turystami, a potem było coraz gorzej.

Lana przestała odwiedzać siostrę, kiedy przyjeżdżała z college'u, bo Mele była zawsze albo pijana, albo odurzona narkotykami.

W zeszłym roku, kiedy Mele zorientowała się, że jest w ciąży, odstawiła alkohol i narkotyki. Akela urodziła się zdrowa. Niestety wkrótce potem Mele wróciła do nałogu. Lana, która marzyła o dziecku, uwielbiała siostrzenicę, lecz niewiele mogła zrobić. Każda interwencja policji groziła bowiem wkroczeniem do akcji opieki społecznej i przekazaniem dziecka rodzinie zastępczej. Poza tym Lana wciąż miała nadzieję, że Mele odbije się od dna.

Lana nie mówiła Kalowi o Mele i jej kłopotach z prawem. Wstydziała się, bo on pochodził z bogatej szanowanej rodziny hotelarskiej z Oahu, a ona, cóż... Jej rodziną raczej trudno było się chwalić.

Wpatrując się w ekran komórki, miała przecucie, że tym razem Mele wpakowała się w poważne tarapaty. To musiało się stać, prędzej czy później.

Wzięła głęboki oddech i nacisnęła klawisz, aby odsłuchać nagraną wiadomość.

- Aresztowali nas, Tuę i mnie. Przyjedź i wydobądź nas stąd. Cała sprawa jest dęta. Zastawili na nas pułapkę! Pułapkę! - wykrzyczała Mele.

Lana westchnęła ciężko. Czeką ją kolejna nocna wizyta w komisariacie i wpłacenie kolejnej kaucji.

Przedtem jednak postanowiła zadzwonić na policję. A nuż sprawa jest nieaktualna?

- Mówi Lana Hale. Miałam telefon od siostry, Mele Hale, w sprawie kaucji - powiedziała policjantce, która odebrała telefon.

Nastąpiła przerwa. W tle słychać było stukanie w klawiaturę. Najwyraźniej policjantka sprawdzała coś w komputerze.

- Łączę z oficerem dyżurnym.

- Wood. Słucham.

- Mówi Lana Hale. Siostra, Mele Hale, nagrała mi wiadomość. Prosi, abym przyjechała i wpłaciła kaucję. Chciałam poznać więcej szczegółów.



- Zgadza się - odparł policjant po chwili namysłu. - Pani siostra i szwagier zostali dziś aresztowani za posiadanie narkotyków z zamiarem ich rozprowadzania. Usiłowali sprzedać heroinę agentowi po cywilnemu.

Lana zdusiła w sobie jęk desperacji. Sytuacja wygląda poważniej, niż sądziła. Nie zdawała sobie sprawy, że siostra z miękkich narkotyków przerzuciła się na twarde.

- Ile wynosi kaucja? - zapytała.

- Siostra podała pani błędne informacje. Nie wyznaczono kaucji ani za nią, ani za jej partnera. Oboje zostali zatrzymani na dwadzieścia cztery godziny. W poniedziałek rano pani Mele Hale spotka się z adwokatem z urzędu, a potem odbędzie się rozprawa.

Niedobrze.

- Kto będzie sędzią?

- Sędzia Kona, jeśli się nie mylę.

Tym razem Lana nie zdołała zdusić jęku. Sędzia Kona był znany z ultrakonserwatywnych poglądów i surowych zasad. Poza tym nie tolerował matactw. Mele już się z nim zetknęła. Nie lubił recydywistów.

Nagle Lana przypomniała sobie o Akeli. Serce w niej zamarło.

- Co z dzieckiem? - zapytała.

- Podczas całej akcji dziecko przebywało w foteliku w samochodzie. Spało. Trafiło do policyjnej izby dziecka.

- Nie! - zawołała Lana. - Co mogę zrobić? Zabiorę ją do siebie. Nie chcę, aby obcy ludzie się nią zajmowali.

- Rozumiem, co pani czuje - spokojnym tonem odparł policjant - ale obawiam się, że musi pani poczekać i złożyć podanie do sądu o przyznanie prawa do tymczasowej opieki nad siostrzenicą. Proszę się nie niepokoić, dziewczynka jest w dobrych rękach. Ma tam może nawet lepsze warunki niż u rodziców.

Pod Laną kolana się ugięły. Musiała usiąść na kanapie. Po krótkiej wymianie zdań policjant zakończył rozmowę. Lana tępych wzrokiem wpatrywała się w czarny wyświetlacz.

Nacisnęła przycisk, na ekranie wyświetliła się godzina. Lana zaczęła intensywnie myśleć. Jest niedziela, środek nocy. Jeśli wszystko ułoży się dobrze, jutro po południu Akela będzie

u niej.

Nagła perspektywa zostania matką przeraziła ją, bo nie była przygotowana do tej roli, ale i ucieszyła. Mele trafi do więzienia na miesiące albo nawet lata. Ona zostanie opiekunką małej.

Czy jej się to podoba, czy nie, musi opowiedzieć Kalowi, co się wydarzyło. Może Kal zna adwokata, który będzie lepszy od obrońcy z urzędu? Albo przynajmniej pomoże jej w przyznaniu opieki nad Akelą?

Lana wstała z kanapy, wsunęła komórkę do tylnej kieszeni dzinsów i zeszła do baru.

Jeśli ktokolwiek może jej pomóc, to tylko Kal.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia, w gabinecie adwokata, Kal starał się nie odzywać. To nie jego sprawa. Przyszli tu z powodu Lany i Akeli.

Kiedy w nocy Lana zeszła do baru, była bliska paniki. Poznał to po jej oczach. Jeszcze nigdy nie widział jej w takim stanie. Zmusił ją do wypicia kieliszka wódki, posadził i poprosił, aby wszystko mu opowiedziała.

Nie zdawał sobie sprawy, jak wiele informacji o rodzinie ukrywała przed nim. Wiedział, kim jest jej ojciec, a teraz poznał prawdę o siostrze. Kiedy usłyszał, że sześciomiesięczna Akela trafiła do policyjnej izby dziecka, krew się w nim zagotowała. Tylko raz widział małą i był pod urokiem jej pucułowatej buzi, długich rzęs i bezzębego uśmiechu.

Od razu zadzwonił do swojego adwokata. Jako stały klient płacący sześciocyfrowe honoraria miał jego prywatny numer i upoważnienie do kontaktu o każdej porze dnia i nocy. Kal jeszcze nigdy nie skorzystał z tego przywileju, lecz dla Lany nie zawahał się wyrwać Dextera Lyona w środku nocy z łóżka.

Adwokat zgodził się ich przyjąć z samego rana.

- Uczciwie powiem, że sprawa nie wygląda najlepiej - stwierdził Dexter po wysłuchaniu relacji Lany.

- Mógłby pan wyjaśnić, dlaczego? - poprosiła Lana bliska łez.

- Sędzia Kona to twarda sztuka. To szlachetne z pani strony, że chce pani wziąć siostrzenicę do siebie, ale zaraz powiem, dlaczego Kona raczej odrzuci wniosek o opiekę. - Dexter zamilkł i spojrzał w notatki. - Jest pani tancerką, tak? Mieszka pani w hotelu, tak? Pracuje pani w nietypowych godzinach, tak? Jest pani samotna, tak? W żadnej z tych rzeczy z osobna nie ma nic złego, co by stanowiło przeszkodę w posiadaniu dzieci, ale w jego oczach wszystkie te okoliczności razem wzięte przechyliły szalę na pani niekorzyść.

Lana zmarszczyła brwi.

- Małe sprostowanie. Po pierwsze jestem choreografką. Mieszkam w hotelu, bo tak jest wygodniej, ale jeśli trzeba, wynajmę mieszkanie. Jestem samotna, ale mogę zatrudnić opiekunkę.

- Co z nocami? Sędzia Kona zada takie pytania. Lepiej być przygotowanym.

Kal nie wytrzymał i się wtrącił:

- Nie rozumiem, jak można uznać, że Lana nie nadaje się na opiekunkę, skoro rodzice dziecka to dilerzy narkotykowi. Nawet gdyby była tancerką egzotyczną mieszkającą w kamperze nad rzeką, byłaby po stokroć lepszą opiekunką dla małej od Mele i Tui.

Wściekłość w nim buzowała.

Dexter jest od rozwiązywania problemów, a nie od mnożenia trudności, do cholery.

Adwokat w obronnym geście uniósł dłonie.

- Przepraszam. Rozumiem. Zresztą na wszelki wypadek już wszcząłem odpowiednie kroki i złożyłem wnioski. Będzie rozpatrywany w środę.

- W środę! - Lana sprawiała wrażenie załamanej.

Kal wyobraził sobie, że gdyby chodziło o jego siostrzenicę, nie chciałby, aby nawet godzinę pozostawała pod opieką obcych ludzi, co dopiero kilka dni.

- Nasz system sądowniczy nie zna pośpiechu. I tak mamy szczęście, że udało się załatwić środę. Niech pani spojrzy na to z innej strony. Jak na szansę.

- Szansę? - Lana powtórzyła sceptycznym tonem.

- Tak. Ma pani dwa dni na poprawienie wizerunku. Znalezienie mieszkania, wynajęcie niani, kupno łóżeczka. Jeśli ma pani narzeczonego, weźcie ślub. To wszystko zadziała na pani korzyść.

Ślub?

- Zaraz, zaraz - Kal ponownie się wtrącił. - Lana ma wziąć sobie męża z łapanki?

- Nie powiedziałem, że z łapanki. Ale jeśli pani jest z kimś w stałym związku, warto go zalegalizować.

Lana zgarbiła się i ukryła twarz w dłoniach.

- Wiedziałam, że tak będzie. Sprawdziły się moje najgorsze przewidywania.

Kala serce bolało, gdy na nią patrzył. Wyglądała na kompletnie załamana.

Obudziły się w nim uczucia opiekuńcze.

- Dobry pomysł, Dexter - stwierdził - ale nie każdy jest w tak stałym związku, żeby z dnia na dzień zdecydować się na ślub.

Dexter wzruszył ramionami.

- Ja tylko rzuciłem pomysł. Skupcie się na znalezieniu opiekunki i odpowiedniego mieszkania. - Wstał, obszedł biurko i oparł się o blat. - Wiem, że jak na czasową opiekę to duża inwestycja, ale pani siostra i jej partner są w poważnych tarapatach. Opieka może potrwać dłużej. Dlatego trzeba się przygotować. Wytrącić sędziemu argumenty z ręki.

Przerwało mu pukanie.

- Proszę.

Asystentka Dextera uchyliła drzwi.

- Dzwoni pan Patterson. Jest bardzo zdenerwowany. Chce rozmawiać tylko z panem.

Dexter spojrzał na Kala i Lanę.

- Przepraszam na moment - powiedział i wyszedł z gabinetu.

Kal aż się trząsł ze złości. Nie podobał mu się punkt widzenia Dextera, a jeszcze mniej sędziego Kona i jego system wartości. Kim on jest, by żądać od Lany dokonania rewolucji w życiu? W jej pracy i trybie życia nie ma nic złego. Nie jest dilerką narkotykową ani heroinistką, więc lepiej się nadaje na opiekunkę dziecka niż siostra.

Chciał się odezwać, lecz widząc zamyśloną minę Lany, podobną do tej, gdy pracowała nad choreografią nowego tańca, powstrzymał się, aby jej nie przeszkadzać.

W pewnej chwili Lana odwróciła głowę, spojrzała na Kala i oświadczyła:

- Mam pomysł. Szalony, ale posłuchaj, zgoda?

Trudno.

- Dobrze.

- A więc po kolei. - Wyciągnęła rękę i zaczęła wyliczać na palcach. - Praca. Nie zmienię zawodu.

- Absolutna zgoda.

- Opieka. Mogę znaleźć kogoś do opieki w dni, kiedy mamy próby, i babysitterkę na te noce, kiedy występujemy.

- Zawsze, kiedy będzie potrzeba, dam ci wolne. I pamiętaj, masz mnóstwo zaległego urlopu.

- Dziękuję, ale zbliżają się święta i to jest bardzo gorący okres. Wykluczone, żebym wzięła miesiąc urlopu. Poza tym, jeśli twój adwokat ma rację i cała sprawa potrwa dłużej niż miesiąc czy dwa, będę potrzebowała dni wolnych, kiedy mała zachoruje albo kiedy wypadnie wizyta kontrolna u lekarza.

Do Kala dopiero teraz zaczęło docierać, że Akela zabierze Lana całego wolny czas i że on zejdzie na plan dalszy. Poczł ukłucie zazdrości.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że twój szef okaże dużo wyrozumiałości.

Lana kiwnęła głową.

- Dzięki. Bywa trudny. Cieszę się, że akurat w tej sprawie zachowuje tyle zdrowego rozsądku – odrzekła i posłała mu pierwszy tego dnia uśmiech.

Już lepiej, pomyślał z ulgą.

- Większe mieszkanie. Z tym będzie kłopot. Nie stać mnie na lokum po zachodniej stronie wyspy, a jeśli wyprowadzę się gdzieś dalej na wschodnim wybrzeżu, dojazdy mnie wykończą.

To prawda. Ceny mieszkań na Maui były absurdalnie wysokie. Kal wolał nie myśleć, ile zapłacił za działkę, na której wybudował hotel. Przy czym on miał pieniądze. Lana nieźle zarabia, lecz to nie wystarczy, aby kupić coś przyzwoitego.

Przypomniał sobie, jak się cieszyła, kiedy zamieszkała w hotelu, bo miała więcej przestrzeni niż w swojej kawalerce. A jemu ten apartament wydawał się mały w porównaniu z ogromną willą, w której obecnie mieszkał.

- Wprowadź się do mnie – zaproponował bez chwili namysłu.

Lana rzuciła mu poważne spojrzenie.

- To byłoby wyjście – stwierdziła. – Mówisz poważnie? Wzięłeś pod uwagę, jak bardzo zmieniłoby to twój kawalerski tryb życia, gdyby w twoim domu nagle zamieszkała kobieta z małym dzieckiem?

Wzruszył ramionami. O tej porze roku nie miał chwili dla siebie. Gdyby Lana z dzieckiem mieszkała u niego, przynajmniej by się widywali. Nie chciał się jednak przyznać, że za propozycją kryje się jego osobisty interes.

- Mam trzy dodatkowe sypialnie. Stoją puste. Cieszę się, że mogę pomóc.

Lana rozpromieniła się.

- A ja się cieszę, że mi to zaproponowałeś, bo do tej pory to był tylko wstęp, a dopiero teraz będzie najważniejsze. Zupełny odlot.

Kal z trudem przełknął ślinę. Czy może być coś bardziej szalonego niż propozycja wspólnego zamieszkania w jego domu razem z małym dzieckiem? Z czym ona wystrzeli?

Lana wstała z krzesła, przyklękła na jedno kolano przed Kalem i ujęła jego dłoń.

- Co ty wyprawiasz? - Dłoń go paliła od jej dotyku.

Lana wzięła głęboki oddech, złapała spojrzenie Kala, uśmiechnęła się i oświadczyła:

- Proszę cię o rękę.

W napięciu czekała na odpowiedź. Pomysł ze ślubem wpadł jej do głowy przed chwilą i póki jeszcze starczyło jej odwagi, wprowadziła go w czyn. Wiedziała, że to szaleństwo, ale dla Akeli gotowa była na wszystko.

Patrząc na przerażenie malujące się na twarzy Kala, mocniej uściśnęła mu dłoń. Nie spodziewał się tego, nie chce się zgodzić, myślała. Niemniej już sam dotyk jego ręki dodawał jej sił, mimo że wyraźnie czuła, że wolałby cofnąć rękę. On jest jej wsparciem, ideałem, wszystkim. Jej plan może się udać.

Musi się udać.

- Żałuję, że nie mam dla ciebie pierścionka - odezwała się, chcąc rozładować napięcie - ale dziś nie planowałam zaręczyn.

Nie roześmiał się z żartu. Pokręcił głową i zapytał:

- Mówisz poważnie?

- Śmiertelnie poważnie. Przed chwilą zapewniałeś mnie, że zrobisz wszystko, aby mi pomóc. Jeśli weźmiemy ślub, zamieszkamy w twoim ogromnym domu, to w środę sędziego nie będzie

mógł odrzucić mojego wniosku o przyznanie opieki nad Akelą.

Kal pochylił się i uściśnął dłonie Lany.

- Wiesz, że dla ciebie zrobiłbym wszystko, ale małżeństwo? Ja... to znaczy... To poważna sprawa.

Nie powiedział nie. Czyli nie stoi jeszcze na przegranej pozycji. Kochany Kal.

- Posłuchaj - zaczęła. - To nie musi być poważna sprawa. Wiem, co myślisz o małżeństwie. Nie proszę, żebyś był moim mężem do śmierci ani żebyś się we mnie zakochał na zabój. Nie będziemy z sobą spać, nic z tych rzeczy. Nasz ślub będzie na pokaz. Spędzamy z sobą tyle czasu, że nikogo nie zdziwi, że postanowiliśmy się pobrać. Weźmiemy ślub, sędzia i opieka społeczna do niczego nie będą mogli się przyczepić, a kiedy będzie po wszystkim, wystąpimy o unieważnienie małżeństwa albo się rozwiedziemy. Najwyżej pocałujesz mnie ze dwa razy przy wszystkich, ale to chyba nie będzie aż takie straszne, co?

Po twarzy Kala przemknął cień rozczarowania. Czyżby liczył, że będą żyli jak mąż z żoną? Na samą myśl o tym Lanie zakręciło się w głowie.

Kal milczał chwilę, potem wciągnął haust powietrza w płuca i kiwnął głową.

- Czyli bierzemy ślub, wprowadzasz się do mnie, przed światem odgrywamy szczęśliwą parę, dopóki Akela nie wróci do rodziców. Dobrze zrozumiałem?

- Tak. I obiecuję, że jeśli zechcesz czegoś więcej, dostaniesz klapsa. - To ostrzeżenie nareszcie wywołało uśmiech na twarzy Kala. Lana odetchnęła z ulgą. - Kalani Bishop, czy uczynisz mi ten honor i zostaniesz moim mężem na niby? - zapytała ponownie, ponieważ do tej pory właściwie nie usłyszała jasnej deklaracji z jego strony.

Zacisnął usta, kiwnął głową i w końcu odpowiedział:

- Chyba tak.

- Hurra!

Omam go nie udusiła z radości. Kal objął ją i przyciągnął do siebie. Męski korzenny zapach jego wody kolońskiej wypełnił jej nozdrza. Serce zaczęło jej bić mocniej, puls przyspieszył, ciało przeszedł dreszczyk erotycznego podniecenia. Nikt nigdy nie



obejmował jej w taki sposób.

Nagle poczuła, że Kal sztywnieje, jak gdyby nagle się zreflektował, że chyba popełnił głupstwo.

- Masz wątpliwości? - zapytała.

- Owszem - odparł szczerze. - Ale i tak to zrobię. Dla ciebie.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Uścisnęła go i szepnęła do ucha:

- Dziękuję, jesteś najlepszym przyjacielem pod słońcem. Jestem twoją dozągoną dłużniczką.

Drzwi otworzyły się i do gabinetu wszedł Dexter.

- Pobieramy się - poinformowała go Lana, zanim Kal zdążył zmienić zdanie.

Dexter popatrzył na nią, a potem z trudno skrywaną ciekawością przeniósł wzrok na Kala, który siedział z nieokreśloną miną.

- Znakomicie - odrzekł. - Mam sporządzić umowę przedmałżeńską? Domyślam się, że zachowujecie rozdzielną majątkową.

- Oczywiście - odparła Lana.

W głębi serca podejrzewała, że Kal może wzdragać się przed podpisaniem umowy, ale chciała, aby czuł się bezpiecznie. Zależało jej na tym, aby wiedział, że nie czyha na jego pieniądze.

- Nie chciałabym, żeby położył rękę na moim odtwarzaczu hi-fi - dodała.

Kal spojrzał na nią zdumiony.

- Na czym?

- Mam adapter z talerzem obrotowym. Winyle wracają do łask.

Kal pokręcił głową i zwrócił się do adwokata.

- Przygotuj umowę. Jutro wpadniemy podpisać. Ślub weźmiemy jutro po południu, o ile pawilon ślubny w hotelu nie jest zarezerwowany. Sędzia powinien być zadowolony, prawda?

- Na pewno. Musicie tylko zrobić dobre wrażenie na opiece społecznej, kiedy przyjdą sprawdzić, czy dziecku nie dzieje się krzywda.

- W porządku - mruknął Kal. - Widzimy się jutro rano. - Wstał

i wyciągnął do Lany rękę. – Chodź, kochanie. Jeśli jutro po południu bierzemy ślub, czeka nas mnóstwo rzeczy do załatwienia.

Lana zauważyła jego sztywny ton świadczący, że nie do końca pogodził się z sytuacją, lecz uznał, że jako dobry przyjaciel nie może powiedzieć nie. Powstrzymała się jednak od komentarza.

W milczeniu doszli do samochodu Kala. Był to sportowy jaguar z opuszczanym dachem, marzenie każdego zapalonego kierowcy.

Lana uwielbiała nim jeździć. Sama używała starego jeepa bez drzwi i dachu.

Siadając w fotelu pasażera, uświadomiła sobie kolejny problem.

– Kal?

– Tak? – Zapalił silnik i ruszyli.

– Wiesz... Ani twoje auto, ani moje nie nadają się do wożenia dzieci. Nie da się w nich zamontować fotelika.

– Hm – mruknął. – Chyba masz rację. Wynajmę jakiś samochód. Jak uważasz, co się nada, minivan czy SUV z czterema poduszkami powietrznymi? A może wolisz sedana?

– Eee... Na pewno nie minivan. Poza tym jest mi wszystko jedno. Dzięki.

– Drobiazg. – Zbliżali się właśnie do centrum handlowego, gdzie Kal skręcił na parking. – Wygląda na to, że w ogóle nie jesteśmy przygotowani do roli rodziców. Musimy zrobić zakupy.

– Mogłabym przywieźć trochę rzeczy od Mele – zaproponowała.

– Nie. Wszystko kupimy nowe. Chodź!

Szybkim krokiem ruszył do przodu. Lana musiała podbiec, aby go dogonić.

– Nie stać mnie na taki wydatek.

Kal opuścił okulary słoneczne na czubek nosa i spojrzał na Lanę. Z doświadczenia wiedziała, co to spojrzenie oznacza: nie wkurzaj mnie, dobrze?

– Nie ty będziesz płacić, tylko ja. Jasne?

Mogła się tego spodziewać.

– Posłuchaj, Kal – zaczęła, lecz on nie słuchał i szedł dalej. – Kal!

Dopiero wtedy przystanął i się obejrzał.

- O co chodzi?

- To zbyt wiele - rzekła.

- Nie rozumiem. Przecież się pobieramy, zamieszkamy razem, to czego jeszcze może być zbyt wiele?

Miał oczywiście rację.

- Nie chcę, abyś kupował tony rzeczy. Niewykluczone, że Ake-la będzie z nami tylko kilka tygodni.

- Albo kilka lat. Obojętnie jak długo to potrwa, musimy gdzieś położyć ją spać, w coś ubrać i przewinąć, czymś nakarmić... Jeśli to cię uspokoi, to kiedy już będzie po wszystkim, oddamy te rzeczy dla potrzebujących. Nie zmarnują się. Zgoda?

Lana przygryzła wargę.

Przegrała tę bitwę, zanim się zaczęła.

- Zgoda.

W sklepie z akcesoriami dla niemowląt Kal gestem przywołał ekspedientkę.

- Będziemy potrzebowali pomocy - zaczął.

- Oczywiście - odparła dziewczyna z uśmiechem. - W czym mogę państwu pomóc?

- Potrzebny nam jest ktoś, kto będzie nam towarzyszył i notował, co wybraliśmy. Potem poproszę o dostarczenie zakupów do domu.

Dziewczyna nie wyglądała na zachwyconą, lecz bez słowa wzięła czytnik kodów kreskowych oraz formularze zamówień i ruszyła przodem.

Kal wybrał kompletne umeblowanie pokoju dzieciennego: łóżeczko, stół, przewijak, komodę, lampę, fotel bujany, chodzik i huśtawkę. Następnie pościel, zapas pieluch, butelki, kosmetyki, ubranka, piżamki, zabawki. Poza tym fotelik do samochodu i mnóstwo innych przepięknych rzeczy.

Lana wiedziała, że bez Kala nie dałaby sobie rady. Kolejny raz pomyślała, że jest fantastycznym przyjacielem i cudownym facetem.

Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego jest zatwardziałym singlem. Twierdził, że jest zbyt zajęty, aby angażować się w poważny związek, lecz mu nie wierzyła. Należał do tych ludzi, którzy,

jeśli tylko chcą, potrafią urzeczywistnić każde marzenie.

Gdyby chciał się ożenić, wystarczyłoby pstryknąć palcami, a tłum dziewczyn zleciałby się do niego. Nic tylko wybierać i przebierać. Jest wysoki, świetnie zbudowany i wysportowany. Ma ciemne falujące włosy i złotobrązową karnację. Gdy się uśmiecha, nie można mu się oprzeć. Lana zastanawiała się, dlaczego sama jeszcze się na niego nie rzuciła.

Żartowała, że jest uparty, że działa jej na nerwy, że zachowuje się jak playboy, ale prawda była inna. Lana kochała Kala. Stanowił jasny punkt w jej życiu wypełnionym pracą, a jego przyjaźń była najlepszym, co mogło ją spotkać. Gdyby głębiej się nad tym zastanowiła, musiałaby przyznać, że go pragnie, dlatego nigdy nie pozwalała sobie na snucie podobnych rozważań.

Za wysokie progi.

Kal jest wykształcony, bogaty, pochodzi z kulturalnej i wpływowej rodziny, a ona? Mogą się przyjaźnić, nawet zawrzeć fikcyjne małżeństwo, ale gdyby poważnie szukał żony, na pewno nie wybrałby jej.

Próbowała spotykać się z mężczyznami, lecz żaden nie dorównywał Kalowi.

Kal był nie tylko przystojny i obłędnie bogaty, ale też inteligentny, dowcipny, dobry...

Nie mogła wybrać sobie lepszego przyjaciela, a już od jutra lepszego męża, nawet jeśli tylko na pokaz.

Oczekiwała od niego jedynie podpisu na dokumencie, a on wydaje fortunę na urządzenie ich wspólnego domu!

Nie rozumiała, dlaczego Kal jest singlem, ale doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego ona nie potrafi zakochać się w nikim innym.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kal poprawił białą muchę pod szyją i taksującym wzrokiem spojrzął na swoje odbicie w lustrze. W białym smokingu wyglądał jak prawdziwy pan młody. I denerwował się jak na pana młodego przystało.

W oczach jednak brakowało błysku szczęśliwego podniecenia. Czuł się dziwnie. Nie tak planował spędzić ten wtorkowy dzień.

Kiedy był młodszy, wiedział, że kiedyś się ożeni, bo taka jest naturalna kolej rzeczy. Lecz pewnego dnia, gdy miał dwadzieścia lat, ta kolej rzeczy w jednej chwili została zburzona. Oboje rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a brat stracił wzrok. Kal zrozumiał wtedy, że nic na tym świecie nie jest dane na zawsze.

Nagle na barki chłopaka wychowanego w cieplarnianych warunkach spadło więcej obowiązków niż na większość młodych ludzi w jego wieku. Dopóki nie ukończył college'u, dziadkowie pomagali prowadzić rodzinny hotel na plaży Waikiki na wyspie Oahu, lecz zaraz po dyplomie sam przejął stery.

Jego brat, Mano, tymczasem uczył się radzić sobie z niepełnosprawnością. Małżeństwo? Nie, małżeństwa nie planował. Bał się obdarzyć kogoś miłością i nagle stracić najbliższych. Nie wiedział, czy drugi raz wytrzymałby psychicznie taką straszną traumę.

To dlaczego teraz wpina w klapę orchideę i udaje się do pawilonu ślubnego w kompleksie hotelowym?

Bo nie potrafił odmówić Lanie.

Gdy w jej ciemnych brązowych oczach ujrzał błaganie, nie mógł się zdobyć na odmowę.

Spełniłby każde jej życzenie.

Chciał tylko mieć pewność, że Lana dotrzyma reguł, jakie ustaliła.

Nie chodzi o to, że go nie pociąga. Kłopot polega na tym, że

Lana jest kobietą dokładnie w jego typie. Już w dniu, kiedy się poznali, wiedział, że z łatwością mógłby się w niej zakochać. Wiedział również, że mają różne wizje przyszłości i lepiej tego nie robić.

Dlatego wybrał przyjaźń. To było najrozsądniejsze rozwiązanie, zważywszy, że na dodatek Lana jest jego podwładną.

Świadomość, że traktuje ślub jako czystą formalność, była dla niego i źródłem ulgi, i jednocześnie wyzwaniem. Czasami się zastanawiał, czy byliby tak samo dobrymi małżonkami, jakimi są przyjaciółmi. Podejrzewał, że tak. I przypuszczał, że trudno mu będzie przy ludziach zachowywać się inaczej – dotykać jej, całować – a gdy zostaną we dwoje, znowu inaczej, z dystansem.

To tak, jak gdyby skosztować jeden kęs ulubionego smakołyku, pobudzić apetyt, ale nie osiągnąć pełnej satysfakcji.

Ostatni raz zerknął na swoje odbicie w lustrze, wyszedł z domu i wsiadł do jaguara.

Zazwyczaj odległość między domem a hotelem pokonywał piechotą albo wózkiem golfowym, lecz dzisiaj uznał, że wypada pojechać samochodem. Trudno oczekiwać od panny młodej, by po skończonej ceremonii wdrapywała się na wózek golfowy.

Pawilon ślubny stał tuż przy plaży oddzielony od reszty kompleksu pasem bujnej roślinności.

W białej altanie stojącej na podwyższeniu, zwróconej w stronę oceanu, mogło się pomieścić dziesięć osób, a przed nią, na trawniku, przygotowano miejsca dla nawet stu gości weselnych. Kal wybudował ten pawilon z myślą o poszerzeniu oferty turystycznej – śluby na Hawajach cieszą się ogromną popularnością – i nigdy nie podejrzewał, że kiedyś sam z niego skorzysta.

Tradycyjny hawajski urzędnik udzielający ślubu, *kahuna pule*, kapłan i mistrz ceremonii w jednej osobie, już czekał w wieńcu *haku lei* na głowie. Na stoliku przed nim leżało wszystko, co potrzebne do obrzędu: koncha, w którą mistrz ceremonii dmie na początku, dwa wieńce, jeden z białych orchidei, drugi z zielonych pachnących gałązek pnączy maile, drewniana misa *koa* z wodą z oceanu i wiązka liści kordyliny krzewiastej do pokropienia obrączek.

Kal szybko sprawdził, czy nie zapominał obrączek. Były tam,

gdzie powinny, w kieszonce na piersi.

Rano razem z Laną pojechali załatwić zezwolenie na zawarcie małżeństwa, potem do kancelarii Dextera podpisać dokumenty, a w drodze powrotnej do hotelu wstąpili do jubilera po obrączki.

Lana wybrała proste i skromne, ale ładne, i stanowczo odmówiła przyjęcia pierścionka z brylantem, twierdząc, że Kal już i tak wydał za dużo.

Zbliżając się do pawilonu, zastanawiał się, jak zareaguje rodzina, kiedy się dowie, jaki numer im wyciął. Mano się wścieknie, a „tūtū Ani palnie mu przez telefon takie kazanie, że mu w pięty pójdzie. Najchętniej trzymałby ślub w tajemnicy, ale skoro mają z Laną odgrywać męża i żonę, musi im powiedzieć. Dexter uprzedził go, że opieka społeczna nie tylko przyjedzie do domu, ale skontaktuje się z dalszą rodziną, przyjaciółmi oraz znajomymi i przeprowadzi dokładny wywiad. A to oznacza, że wszyscy oni muszą wierzyć, że jesteście małżeństwem, pomyślał.

Co za ironia losu. Przecież nie mogą się doczekać, kiedy się ożeni! A on nie tylko bierze fikcyjny ślub, ale niedługo się rozwiedzie!

Doszedł do wniosku, że zawiadomi Mana, a reszcie rodziny, jeśli zajdzie potrzeba, powie o ślubie później, po Nowym Roku.

- *Aloha* - powitał go *kahuna pule*.

- *Aloha* i *mahalo* - odparł Kal. - Dziękuję za przyjęcie. Przepraszam, że wzywałem pana w ostatniej chwili.

- Zawsze znajdę czas, aby połączyć węzłem małżeńskim dwoje ludzi, którzy się kochają. - Kal poczuł wyrzuty sumienia, ale szybko je od siebie odpędził. Ten człowiek jest dopiero pierwszym z długiego szeregu okłamanych, lecz w słusznej sprawie, pomyślał. - Ma pan obrączki, prawda?

Kal wyjął obrączki z kieszonki na piersi i wręczył mistrzowi ceremonii.

- Proszę.

- Świetnie. Kiedy tylko panna młoda się pojawi, możemy zacząć.

Kal spojrzał na zegarek. Do czwartej została jeszcze minuta.

Wciągnął w płuca głęboki haust powietrza. Nie spieszyło mu się do zmiany stanu cywilnego, lecz jednocześnie nie chciał, aby ceremonia zakończyła się zbyt szybko.

- Oto i ona.

Kal obejrzał się za siebie i na jedno mgnienie serce przestało mu bić.

Lana wyglądała zjawiskowo.

Zgodnie z panującą na Hawajach tradycją panna młoda wkłada białą suknię o kroju *muumuu*, długą i luźną, skrywającą figurę. Lana natomiast wybrała styl współczesny z obcisłą, głęboko wyciętą górą z koronki i powiewną spódnicą z kilku warstw organzy. Włosy rozpuściła, a na głowę włożyła wianek *haku* z kwiatów plumerii.

Wyglądała zwiewnie i romantycznie.

Kal zatęsknił za nocą poślubną, której nie będzie. Dla niego Lana była najpiękniejszą panną młodą na świecie. Oczu od niej nie mógł oderwać i kiedy *kahuna pule* zadał w konchę, aż podskoczył, jakby wyrwany z transu.

Wyciągnął do Lany rękę i pomógł jej wejść na schody. Jej dłoń była lodowato zimna. Czyli nie tylko on się denerwuje, pomyślał.

- Możemy zaczynać? - zapytał mistrz ceremonii.

- Tak.

Kapłan otworzył modlitewnik i rzekł:

- Miłość to po hawajsku *aloha*. Zebraliśmy się dzisiaj tutaj, aby świętować wyjątkową *aloha* łączącą was dwoje, Kalani i Lanakilo. Poprzez małżeństwo wasza *aloha* będzie trwała wiecznie. Jak wiecie, wyrazem *aloha* jest ofiarowanie ukochanej osobie wieńca *lei*. Gdy dwoje ludzi przyrzeka dzielić z sobą przygodę, jaką jest wspólne życie, wymiana wieńców to piękna chwila, którą zapamiętacie na zawsze. Kalu, załóż Lanie na szyję wieńiec z orchidei.

Kal wziął ze stolika wieniec, a Lana pochyliła głowę, aby mógł go jej założyć.

- Wieniec w formie zamkniętego okręgu symbolizuje niekończące wzajemne zaangażowanie i wieczne oddanie małżonków sobie nawzajem. Piękno każdego kwiatu nie ginie wśród innych



podobnych, lecz przeciwnie, przez więź z nimi nabiera blasku. Lano, załóż Kalowi wieniec z gałązek maile.

Lanie ręce drżały, gdy wkładała wieniec na szyję Kala. Puścił do niej oko, aby dodać jej pewności siebie.

- Kalu, Lano, zawieracie związek małżeński, ponieważ pragniecie być razem. Ponieważ wiecie, że wasze szczęście i wasza *aloha* rozkwitną, gdy staniecie się towarzyszami życia. Będziecie należeć do siebie bez reszty, jednomyślni i jednako czujący we wszystkich sprawach. Podajcie sobie ręce i spójrzcie sobie w oczy.

Kal ujął dłonie Lany i mocno uściskał. Może sprawiła to niezwykła sytuacja, może strój, ale gdy jej dotknął, poczuł dreszcz, jak gdyby iskra elektryczna przebiegła przez jego ciało.

- Czy ty, Kalani, bierzesz Lanakilę za małżonkę? Czy ślubujesz być z nią w radości i smutku, w dostatku i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie i że będziesz ją kochać i szanować, dopóki śmierć was nie rozłączy?

- Ślubuję.

Teraz przyszła kolej na Lanę. Serce biło jej tak mocno, że ledwie słyszała słowa odczytywane przez kapłana.

Aż do wejścia do pawilonu trzymała się dzielnie. Całą uwagę skupiła na przygotowaniach: suknia, fryzura, makijaż. Przeglądając się w lustrze, powtarzała w myślach, że tu chodzi nie o miłość, lecz o Akele.

Ceremonia jest jedyną prawdziwą częścią tego małżeństwa, reszta to fikcja. Może to jest najtrudniejsze? Stojąc teraz przed Kalem, patrząc w jego brązowe oczy, czując uścisk jego dłoni, miała wrażenie, że naprawdę przysięga, że go nie opuści aż do śmierci.

Z jej ust wydobyło się westchnienie. Nagle zorientowała się, że obaj mężczyźni intensywnie się w nią wpatrują.

- Ślubuję - rzekła pośpiesznie.

Teraz *kahuna pule* przystąpił do święcenia obrączek. Wiązkę liści kordyliny zanurzył w misce z wodą z oceanu, trzykrotnie pokropił obrączki, wygłaszając słowa błogosławieństwa. Potem mniejszą wręczył Kalowi, który nałożył ją na palec Lany. Patrzył na nią przy tym w taki sposób, jak gdyby była jedyną istotą

ludzką na Ziemi. Chociaż Lana w jego oczach dostrzegała kpiar-  
ski błysk, drganie prawej powieki zdradzało, że jest przejęty.

Lana wsunęła platynową obrączkę na palec Kala i mocno za-  
cisnęła powieki. To fikcja, powtarzała w duchu. Nie jestem żoną  
Kala, on nie jest we mnie zakochany, nie spędzimy nocy poślub-  
nej jak z bajki...

Szybko odpędziła od siebie te myśli, zanim wkraść się w nie  
żał i rozczarowanie.

- Lano i Kalu, ogłaszam was mężem i żoną. Kalu, możesz po-  
całować pannę młodą.

Co teraz będzie, zastanawiała się Lana. Ledwie znika jeden  
kłopot, zaraz pojawia się nowy. Powtarzanie formułek to jedno,  
a granica między przyjaźnią a fizyczną intymnością to całkiem  
co innego.

Kal dotknął jej policzka i przyciągnął jej twarz do swojej.  
Lana wstrzymała oddech. Pragnęła tego pocałunku, bała się go  
i jednocześnie miała nadzieję, że wypadnie przekonująco.

Zamknęła oczy, starała się odprężyć.

Wargi Kala były miękkie i delikatne. Zadrzała. Zanim rozum  
wziął w niej górę, wspięła się na palce i przytuliła się do Kala.  
Zapach tropikalnych kwiatów mieszał się z wonią jego wody ko-  
łońskiej, odurzał i kusił.

Lana nie do końca rozumiała, dlaczego kobiety tak lgną do  
Kala, wiedząc, że nie mogą zaprowadzić go do ołtarza. Była  
świadkiem, jak tracą dla niego głowę. Owszem, jest przystojny,  
czarujący, bogaty. Ale bywa, że dba tylko o swój interes, i za-  
wsze zjada ostatni kawałek sushi.

Gra niewarta świeczki, bo Kala w związku interesuje etap sy-  
pialni i nic więcej.

Na samą myśl o sypialni poczuła ucisk w sercu. Mogła sobie  
do znudzenia powtarzać, że ich ślub to fikcja, lecz ciało nie słu-  
chało. Ciało wszystkimi zmysłami mówiło jej, że skoro są po słu-  
bie, to tej nocy spodziewa się trochę rozkoszy.

Nic z tego.

Oparła dłonie o tors Kala, lekko go od siebie odepchnęła  
i przerwała pocałunek. Wystarczy. Mistrz ceremonii powinien  
być usatysfakcjonowany.

Kiedy spojrzała na Kala, zobaczyła, że pocałunek wywarł na nim tak samo duże wrażenie jak na niej. Oczy zrobiły mu się szkliste, źrenice rozszerzyły, policzki zaróżowiły. To dobrze, pomyślała. Czułaby się głupio, gdyby się okazało, że tylko ją ten pocałunek podniecił, a po nim spłynął jak przysłowiowa woda po kaczce.

- *Ho'omaika'i 'ana* - rzekł kapłan z szerokim uśmiechem. - Gratulacje dla was obojga.

- *Mahalo* - odparł Kal. - Dziękujemy.

Jeszcze tylko podpisanie dokumentów i po wszystkim.

Mąż i żona.

Lana spojrzała w dal na ocean. Czekwała, aż minie poczucie nierzeczywistości. Nie minęło.

- Moim zdaniem wypadło bardzo dobrze.

Odwróciła się i zobaczyła Kala stojącego w swobodnej pozie, z rękami w kieszeniach, z szelmowskim uśmiechem na ustach, jak gdyby nic się nie stało.

- Chyba tak. Jesteśmy małżeństwem, a przecież o to chodziło.

Podszedł bliżej, uniósł jedną brew i stwierdził:

- Ten pocałunek był bardzo przekonujący.

Bardziej niż się spodziewałam, pomyślała. Nie przyznała się jednak do tego.

- Okazało się, że oboje jesteście niezłymi aktorami.

Uśmiech znikł z twarzy Kala. Czy to coś znaczy?

- Co teraz? - zapytała.

Kal wzruszył ramionami.

- Normalni ludzie poszliby do łóżka przypieczętować małżeństwo. - Skóra Lany pokryła się gęsią skórką. Co się z nią dzieje?! Zirytowała się na siebie. - Ale skoro my od początku nie mieliśmy tego punktu w programie, proponuję się przebrać i pojechać na dobrą kolację. W tym czasie ktoś z personelu spakuje twoje rzeczy i przewiezie do mnie.

- Tak szybko? - zdziwiła się Lana. - Sama mogę się spakować.

- Oczywiście, że tak, ale za co im płacę? Jeśli jutro sędzia zechce przysłać kogoś z opieki społecznej, nie chcę, żeby dom wyglądał jak pobjowisko. - Kal oczywiście miał rację. - Chodź. Podrzucę cię do hotelu, zmienisz sukienkę i zabierzesz osobiste

drobiazgi. Resztą się nie martw.

- Nie chcesz jechać na kolację w pełnej ślubnej gali? - zaczęła się z nim droczyć.

Zakołysała biodrami, wprawiając w ruch fałdy spódnicy. Dwa-dzieścia cztery godziny na znalezienie sukni ślubnej to niewiele, ale gdy zobaczyła tę kreację na wystawie salonu, od razu wiedziała, że ta albo żadna. Na szczęście suknia leżała na niej jak ulał i mogła kupić egzemplarz z wystawy.

Sądząc po minie Kala, gdy ją zobaczył, był to strzał w dziesiątkę.

- Moglibyśmy - rzekł, zerkając na jej głęboki dekolt - ale myślałem... hm... o twojej wygodzie.

Lana roześmiała się. Czyli jest tak samo skrępowany jak ona. To dobrze.

- Masz rację. Przebiorę się. Suknia jest piękna, ale rzeczywiście niezbyt wygodna.

Kał podał jej ramię.

- To co, pani Bishop? Idziemy? - Oniemiała. Pani Bishop. Spojrzała na ślubną obrączkę na palcu. - Ogarnęły cię wątpliwości?

Przeniosła na niego wzrok.

- Co takiego?

Kał objął ją, przyciągnął do siebie, zajrzał w oczy.

- Wyglądasz na... - zawahał się - na zmartwioną. Przystałem na twój plan, bo tego chciałaś, ale jeśli zmieniłaś zdanie, możemy podrzeć świadectwo ślubu i udawać, że go nie było.

Była w rozterce. Jakaś jej część chciała tego, lecz rozsądek mówił, że nie może się cofnąć.

Musi brnąć dalej w to małżeństwo dla Akeli.

- Nie - rzekła najbardziej zdecydowanym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Tak należało postąpić. Trochę mnie to prze-raża, ale dziękuję, że się zgodziłeś.

Kał uścisnął jej ramię.

- Dla ciebie jestem gotowy na wszystko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Na sushi pojechali do ulubionej restauracji w Kapalua. Gdy powiedzieli kelnerce, że właśnie wzięli ślub, dziewczyna pobiegła do cukierni naprzeciwko i przyniosła im waniliową babeczkę do podziału, ponieważ w restauracji nie podawano deserów.

Lana czuła się nieswojo. Okłamywanie sędziego i urzędników z opieki społecznej nie wywoływało w niej takich skrupułów, jak okłamywanie ulubionej kelnerki, rodziny i przyjaciół. Kal jednak się nie przejmował, uważał, że im więcej osób wie, tym lepiej.

Gdy po kolacji przyjechali do domu Kala, wszystkie rzeczy Lany były już rozpakowane i poukładane: ubrania i pantofle w garderobie, kosmetyki w łazience.

Kilka pudełek z różnymi drobiazgami, książkami i obrazkami stało na blacie w kuchni. Sama zdecyduje, gdzie będzie ich miejsce.

- Chcesz obejrzeć nowy pokój dziecienny? - zapytał Kal.

- Pokój dziecienny? - zdziwiła się.

- Wszystko gotowe. Zakupy dostarczono dziś rano, potem przyjechał dekorator wnętrz, który urządzał mi dom. - Kal wziął Lanę za rękę i zaprowadził do pokoju, który do tej pory służył mu za siłownię.

Na drzwiach wisiał pluszowy półksiężyc z wyhaftowanym złotą nitką imieniem AKELA. Kal z szerokim uśmiechem pchnął drzwi.

Lana przestąpiła próg i stanęła jak wryta. Ogromne lustro zajmujące całą jedną ścianę i sprzęt fitness zniknęły. Wokół ścian pomalowanych szarą farbą w ciepłym odcieniu biegła biała boazeria. W głębi stało łóżeczko z pościelą w księżycy i gwiazdki, a nad nim wisiał mobil z pluszowymi białymi i niebieskimi gwiazdkami. Motyw gwiazdek powtórzony był na ścianach.

Oprócz łóżeczka w pokoju stała komoda, szafa i wygodny fotel bujany. Dotychczasową lampę zastąpił kryształowy żyrandol.

To był najpiękniejszy, najbardziej stylowy pokój dziecienny, jaki Lana dotąd widziała.

Kal otworzył szafę i pokazał Lanie schowane tam chodzik, huśtawkę, wysokie krzeselko dziecięce i fotelik do samochodu.

- Jutro rano każe zamontować uchwyt do fotelika w samochodzie. Mam nadzieję, że będziemy mogli od razu po rozprawie przywieźć Akele do nas.

Lana rozejrzała się dokoła i wzruszenie ścisnęło jej serce. Ostatnie dni były ogromnie stresujące, ale Kal wspierał ją we wszystkim. I ożenił się z nią.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się Kal. - Nie podoba ci się? Uznałem, że neutralne kolory będą najlepsze, skoro potem oddamy wszystko dla potrzebujących.

Lana pokręciła głową.

- Pokój jest przepiękny - szepnęła i pod wpływem nagłego impulsu rzuciła się mu w ramiona.

Objął ją i przytulił. Właśnie za to go najbardziej lubiła. Nie należała do osób wylewnych, ale od czasu do czasu chciała się do kogoś przytulić.

Kal zawsze trzymał ją w ramionach tak długo, jak potrzebowała. Nigdy nie cofnął się pierwszy.

Tym razem jednak zachowywał się inaczej. Obejmował ją tak jak zawsze, ale słyszała przyspieszone bicie jego serca, czuła, że jest dziwnie spięty. Wróciło wspomnienie pocałunku po ceremonii ślubnej i krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Czyżby ślub zepsuł i ten niewinny gest?

Lana wyprostowała się i podniosła głowę. Miała zamiar coś powiedzieć, lecz zorientowała się, że tylko centymetry dzieli ją od ust Kala. Toczyła z sobą walkę: pocałować go czy się cofnąć, zanim wzajemne zauroczenie zburzy przyjaźń.

Rozsądek zwyciężył. Wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się i rzekła:

- Dziękuję ci za wszystko. To, co zrobiłeś, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Jesteś niewiarygodny.

Kal odpowiedział jej uśmiechem, odrobinę nieśmiałym, lecz w jego oczach pojawił się błysk radości.

- Zasłużyłaś na to wszystko, a nawet na znacznie więcej.

Nieprawda, ale miło to słyszeć, pomyślała.

- Akela pokocha ten pokój - rzekła, chcąc odwrócić uwagę Kala od swojej osoby.

Wyśliznęła się z jego objęć i zaczęła wędrówkę po pokoju.

- Wszystko gotowe. Myślałam, że spędzę wieczór na skręcaniu mebli, a teraz nie mam nic do roboty.

Kal zmarszczył brwi.

- Chciałem ułatwić ci życie. Co w tym złego?

- Nic - odparła z westchnieniem.

Tylko że to jest nasza noc poślubna, pomyślała. Chociaż wiedziała, że między nią a Kalem nic nie może się wydarzyć, czuła się podniecona. Nie mogła zapomnieć jego pocałunku. Jego dotyku.

- Ale przynajmniej zajęłabym czymś ręce i głowę.

- Jutro przy dziecku będziesz miała aż za dużo roboty. A dzisiaj ponudź się razem ze swoim świeżo poślubionym mężem.

Lana spojrzała na ekran komórki. Było kilka minut po dziewiątej. Za wcześnie na położenie się spać, za późno na oglądanie jakiegoś filmu. Pomyślała, że dobrze jej zrobi, jak spędzi trochę czasu sama, bez Kala.

Przypomniała sobie wspaniałą wannę z jacuzzi w łazience przy głównej sypialni. Prawdopodobnie nikt się w niej jeszcze nie kąpał.

- Wezmę kąpiel. Skorzystam z twojej wanny, dobrze? To był męczący dzień.

Kal kiwnął głową.

- Ręczniki znajdziesz w szafce obok.

Lana zniknęła w łazience. Zamknęła drzwi i oparła się o nie, usiłując odpędzić od siebie emocje, jakie wzbudzał w niej Kal i cała ta nowa sytuacja. Kal zgodził się na fikcyjne małżeństwo i niech tak pozostanie.

Chociaż między nimi już coś się zmieniło, stwierdziła. Ich przyjaźń już nie jest taka sama.

Napełniła wannę wodą, a kiedy się w niej zanurzyła, natychmiast poczuła, jak spływa z niej napięcie i zmęczenie. Włączyła bicze wodne, zamknęła oczy. Cudowny masaż karku i pleców

pomógł jej zapomnieć o wszystkim, co czeka na nią za drzwiami.

W końcu jednak woda zaczęła stygnąć. Lana uznała, że nie może aż tak długo chować się w łazience.

Musi wyjść, znowu spotkać Kala i omówić z nim, gdzie będzie spała. W domu jest piękny pokój gościnny, ale dla zachowania pozorów chyba powinni spać razem. Wszyscy, poczynając od niani, a kończąc na pani do sprzątania, muszą wierzyć, że są prawdziwym małżeństwem, myślała.

Już kiedyś dzielili łóżko, przypomniała sobie. Oglądali razem filmy i zmorzył ich sen. Zabawne. Wtedy nie było sprawy, a teraz?

Lana wyszła z wanny i owinęła się puszystym białym ręcznikiem. Wciąż jednak zwlekała z opuszczeniem łazienki. Wyszczotkowała włosy i zaplotła w warkocz, starannie zmyła makijaż, nałożyła i wklepała krem, umyła zęby, potem poustawiała wszystkie kosmetyki na blacie obok umywalki, tak jak lubiła.

Gdy już naprawdę nie miała nic więcej do roboty, zebrała swoje ubranie i otworzyła drzwi do sypialni.

Kal w spodniach od piżamy pólleżał na łóżku i oparty o wysoko podniesione poduszki czytał książkę.

Starła się nie zwracać uwagi na rzeźbę mięśni jego nagiego torsu ani na to, jak doskonale wygląda w okularach do czytania. Unikając jego wzroku, pomaszerowała prosto do garderoby. Tam wrzuciła ubranie do kosza z rzeczami do prania i w szufladach ze swoją bielizną zaczęła szukać piżamy.

Najlepiej zakrywającej ciało od stóp po szyję. O ile w ogóle taką ma.

Garderoba Kala była duża, lecz nie aż tak duża, aby można było się w niej zgubić. Lana musi sprawdzić, gdzie ma swoje rzeczy, ale bez przesady.

Po dziesięciu minutach Kal zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek stamtąd wyjdzie.

Coś się między nimi zmieniło. Nerwowe zachowanie Lany jest tego najlepszym dowodem.

Pocałunek wyzwolił emocje, które oboje w sobie tłumili. Do



tej pory udawało im się panować nad zmysłowym napięciem iskrzącym między nimi, lecz teraz stało się to niemożliwe. Właśnie tego się obawiał.

Puszka Pandory jednak została otwarta i okiełznanie pokusy było niemożliwe.

To prawdopodobnie dlatego Lana tak długo chowa się w garderobie, pomyślał. Już miał wstać i pójść po nią, gdy drzwi garderoby się otworzyły i stanęła w nich jego żona ubrana w krótkie bawełniane szorty i obcisłą bluzeczkę na ramiączkach, podkreślając jej krągłe kształty.

Kal doskonale znał każdą wypukłość i wklęsłość jej figury – trzy razy w tygodniu oglądał Lanę w tańcu, często spędzali razem czas na basenie – dlatego spokojnie dalej czytał książkę.

- Znalazłaś wszystko? – zapytał w pewnej chwili.

- Tak.

Podeszła do łóżka i wsunęła się pod kołdrę. Potem z szafki nocnej wzięła iPada i zaczęła grać w swoją ulubioną grę.

- Jeśli wolisz jakoś inaczej ułożyć swoje rzeczy, nie krępuj się.

- Nie, nie. Wszystko jest w porządku. Nie mogłam się tylko zdecydować, w co się ubrać do spania.

Kal włożył zakładkę między kartki i zamknął książkę. Potem spojrzał na Lanę i rzekł:

- Nie zmieniaj zwyczajów. Czuj się swobodnie. Wiem, że sytuacja jest nietypowa, ale teraz tu jest twój dom.

Lana uniosła brwi.

- Dziękuję, ale mój normalny strój nocny byłby chyba niestosowny

- Czemu?

- Bo śpię nago.

Po raz pierwszy w życiu poczuł, że palą go policzki.

- Eee... – zająknął się – powiedziałem, rób, co chcesz. Jeśli lepiej się czujesz bez ubrania, to je zdejmij. Mnie to nie przeszkadza.

- Na pewno?

- Absolutnie.

- Nie będziesz się czuł skrępowany?

Westchnął.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a teraz legalnie poślubioną żoną. Sądzę, że nie ma nic niestosownego w tym, że zobaczę cię nagą. Nie stracę kontroli nad sobą i nie rzucę się na ciebie.

Lana spojrzała na niego przez zmrużone powieki, ujęła brzeg bluzki i zrobiła taki ruch, jak gdyby chciała ją ściągnąć przez głowę.

- Skoro tak...

Kal wstrzymał oddech. Wiedział, że powinien odwrócić głowę, lecz nie mógł się ruszyć. Ona naprawdę chce się rozebrać? Po ceremonii była bardzo zdenerwowana. A teraz zachowuje się śmieiej od niego.

Parsknęła śmiechem i opadła na poduszki.

- Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej miny! Jest bezcenna.

Kal wiedział, że droczy się z nim. Chwycił jasek i pacnął ją w twarz. Oniemiała.

- Jesteś zepsuta do szpiku kości - stwierdził.

- Doprawdy?

Chwyciła swoją poduszkę i zamachnęła się na niego. Książka zsunęła mu się z kolan na podłogę, zakładka wypadła spod ręki karty.

Cudownie.

Chcesz bitwy, będziesz ją miała, pomyślał Kal. Odrzucił kołdrę, ukląkł i zasłonił się poduszką niczym tarczą. Na każdy cios Lany w ramiona i głowę odpowiadał jękiem, ale po kilku minutach udało mu się wytrącić jej broń z rąk i przystąpił do kontrataku.

Rzucił się na Lanę, a wiedząc, że ma łaskotki, palcami zaczął muskać jej brzuch i boki.

- Nie! Tylko nie to! - zaprotestowała.

Usiłowała przewrócić się na brzuch i sturlać z łóżka, ale Kal skorzystał z okazji i z rozstawionymi nogami usiadł jej na udach.

- Mam cię! - zawołał triumfalnie.

Lana jeszcze mu się wyrywała, ale w końcu musiała się uznać za pokonaną. Zmęczona walką i chichotem oddychała szybko, jej zazwyczaj złota skóra pociemniała z wysiłku. Kal spojrzał na

jej piersi wznoszące się i opadające, i sutki pod trykotem. Równie dobrze mogłaby być naga.

Spojrzał jej w oczy. Zamiast rozbawienia zobaczył w nich zakłopotanie zmieszane z podnieceniem i lękiem. Już raz widział to spojrzenie – zaraz po pierwszym pocałunku.

Niewinna zabawa zawiodła ich w niebezpieczne rejony. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co zrobić. Gdyby teraz w jego łóżku była każda inna kobieta patrząca na niego w taki sposób, kochałby się z nią całą noc.

Ale to Lana. Jego żona, Lana.

Sytuacja jest absurdalna, pomyślał. Zupełnie bez sensu i jednocześnie z głęboko ukrytym sensem.

Chciał znowu pocałować Lanę. Pocałunek po ceremonii ślubnej był zaskakująco zmysłowy. Pozostawił po sobie niedosyt i pragnienie czegoś więcej. A to jest ich noc poślubna. Pocałowanie żony nie jest niczym zdrożnym, prawda?

Zanim rozstrzygnął ten dylemat, Lana uniosła rękę, wplotła mu palce we włosy i przyciągnęła jego głowę do siebie. Ich usta przylgnęły do siebie mocno. Skoro Lana uczyniła pierwszy ruch, Kal odrzucił na bok dręczące go jeszcze wątpliwości i się poddał.

Ten pocałunek był już inny. Tłumiona namiętność wzięła górę i Lana była gotowa na wszystko. Końcem języka przesunęła po wargach Kala, a on z westchnieniem rozchylił usta.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz całował się z taką pasją. Może nigdy? Paznokcie Lany drapały jego ramiona, ogień ogarnął ciało. Poczul, że traci kontrolę nad sobą.

Jeśli teraz się nie cofnie, skonsumują to małżeństwo. Głos rozumu przebił się do jego świadomości.

A przecież Lana jasno dała mu do zrozumienia, że ślub ma być tylko na papierze. Wystarczyło kilka godzin spędzonych razem i złamałoby słowo.

Kal zmobilizował całą siłę woli, oderwał usta od warg Lany i odsunął się od niej. Jeszcze kilka minut leżeli obok siebie, ciężko dysząc.

- Przepraszam. - Lana odezwała się pierwsza.

Usiadła, zakryła twarz dłońmi.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Nie przepraszaaj - odparł. - Nie bronilem się przecież. - Wciąż jeszcze czuł wzbierające w nim pożądanie. - Lepiej będzie, jak przynajmniej dzisiaj prześpię się w pokoju gościnnym.

Wstał i podniósł książkę z podłogi.

- Kal, nie. Nie musisz. To była moja wina. Nie powinnam... - urwała. - Ja pójdę do pokoju gościnnego - zaproponowała. - Nie mogę wyrzucać cię z własnego łóżka.

Chciała wstać, lecz Kal wyciągnął rękę i ją powstrzymał.

- Teraz to jest i twoje łóżko. Zostań. Proszę. Zresztą i tak pewnie długo będę czytał.

Na twarzy Lany odbiły się sprzeczne uczucia. Nie chciała, aby odszedł, lecz oboje wiedzieli, że to najlepsze rozwiązanie. Dzień był pełen emocji, a jutro czeka ich rozprawa w sądzie. Muszą się wyspać, bo spotkanie z sędzią będzie wymagało pełnej koncentracji.

Lana milczała, więc zgasił lampę po swojej stronie łóżka i powiedział:

- Dobranoc, pani Bishop.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sędzia Kona mierzył Lanę i Kala badawczym wzrokiem. Stojąc przed stołem sędziowskim, Lana kurczowo trzymała przyjaciela za rękę, aby opanować drżenie dłoni. Jej zdenerwowanie sięgało zenitu.

Sędzia Kona był potężnie zbudowanym mężczyzną, łysym, z krzaczastymi brwiami i ciemnymi, prawie czarnymi oczami, które zdawały się przenikać ją na wylot.

- Mecenas Lyon, wasz adwokat, złożył w waszym imieniu wniosek o przyznanie tymczasowej opieki nad Akelą Hale - zaczął.

Spojrzał na papiery przed sobą, przerzucił je.

- Dokumenty są w komplecie... Mam jednak do was kilka pytań. Pan jest właścicielem hotelu Mau Loa Maui, zgadza się?

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Razem z żoną mieszka pan na terenie kompleksu hotelowego, zgadza się?

- Tak, Wysoki Sądzie. Niedawno ukończyłem budowę willi. Znajduje się na tym samym terenie co hotel, ale w znacznej odległości. To dom o powierzchni prawie tysiąca metrów kwadratowych. Pokój dziecienny jest gotowy na przyjęcie Akeli.

Sędzia Kona pokiwał głową i znowu lustrował dokumenty.

- Pani Bishop - zwrócił się do Lany - jest pani zatrudniona w hotelu w charakterze choreografki. Czy zamierza pani kontynuować pracę?

Lana wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że jej odpowiedź zadowoli sędziego.

- Tak, Wysoki Sądzie. Godziny pracy są ruchome. Właśnie szukamy opiekunki dla Akeli, która zajmie się nią, kiedy oboje będziemy w pracy. Nie chcemy oddawać jej do żłobka.

Sędzia zanotował coś w papierach.

- Bardzo dobrze. Rozumiem, że jesteście świeżo po ślubie.

Przy dziecku trudno wam będzie spędzać miesiąc miodowy. Czy wzięliście to pod uwagę, podejmując decyzję?

- Wysoki Sądzie - odparł Kal - cieszymy się, że Akela stanie się częścią naszego życia tak długo, jak będzie potrzeba.

- Pani Bishop - nowe nazwisko wciąż brzmiało dla Lany obco - pani siostra zgodziła się współpracować z wymiarem sprawiedliwości. W ramach zawartej ugody złoży zeznania przeciwko panu Keawe i dystrybutorowi, dla którego pracował, i otrzyma zmniejszony wymiar kary. Dwa lata nadzoru kuratorskiego oraz obowiązkowe poddanie się leczeniu odwykowemu w zakładzie stacjonarnym. Jeśli z powodzeniem odbędzie dwudziestoosmiodniowy turnus, wyjdzie na wolność i będzie mogła opiekować się córką. To znaczy, że Akela spędzi u państwa minimum dwadzieścia osiem dni. Jeśli jednak - sędzia mówił dalej - pani siostra przerwie kurację albo jeśli w jakikolwiek inny sposób złamie warunki ugody, albo jeśli test na obecność narkotyków we krwi na koniec turnusu da wynik pozytywny, trafi do więzienia na minimum rok. Czy jesteście państwo gotowi opiekować się siostrzenicą aż tak długo?

- Absolutnie, Wysoki Sądzie - odezwała się Lana z przekonaniem.

Może Kal nie będzie zachwycony, że jego życie zostaje wyrócone do góry nogami na aż tak długi okres, ale ona dla Akeli gotowa jest uczynić wszystko.

Przenikliwe spojrzenie sędziego po raz ostatni zatrzymało się na nich, zanim przerzucił papiery i złożył podpis na jednym z formularzy.

- Znakomicie. Niniejszym przyznaję wam prawo do tymczasowej opieki nad Akelą Hale. Pracownicy opieki społecznej będą składać wam niezapowiedziane wizyty, aby sprawdzić, czy dziecko ma wszystko, czego potrzebuje i czy jest bezpieczne. Możecie iść po małą.

Sędzia Kona uderzył młotkiem w biurko na znak, że rozprawa zakończona.

Lana odetchnęła z ulgą i zarzuciła Kalowi ręce na szyję.

- Dzięki - szepnęła.

- Nie ma za co. Wiedziałem, że się uda. Chodźmy.

Dexter zaprowadził ich do sekretariatu. Lana sądziła, że będą musieli pojechać po Akele do rodziny zastępczej, lecz okazało się to niepotrzebne. W korytarzu przed sekretariatem siedziała starsza kobieta z dziewczynką na kolanach i czekała na nich.

- Akela! - zawołała Lana, puściła rękę Kala i podbiegła do nich.

Kobieta uśmiechnęła się, wstała i posadziła sobie małą na biodrze.

- Pani jest jej ciocią, prawda? - rzekła.

- Tak.

Lana bardzo pragnęła wziąć Akele na ręce, ale nie chciała odrywać jej od opiekunki.

Dziewczynka uśmiechnęła się na jej widok, pokazując pierwszy ząbek.

- Jenny - przestawiła się sympatyczna kobieta. - Przez kilka dni zajmowałam się tym aniołkiem. - Wszystko wskazywało na to, że robiła to fachowo i z sercem. - Ma szczęście, że rodzina chce się nią opiekować.

Kal i Dexter dołączyli do nich.

- Wszystko przebiega zgodnie z planem - poinformował adwokat. - Musimy jeszcze tylko podpisać kilka dokumentów i możecie jechać do domu.

Opiekunka podała Akele Lanie.

- Pani adwokat ma mój numer telefonu. Gdyby pani czegoś potrzebowała albo chciała o coś zapytać, proszę dzwonić. Akela była u mnie tylko kilka dni, ale od lat zajmuję się dziećmi. Około drugiej po południu musi trochę pospać. No i wyrzynają się jej ząbki, więc pewnie będzie marudna.

Lana tuliła Akele do siebie. Martwiła się, że mała trafiła do obcych ludzi, ale jej obawy okazały się bezpodstawne.

- Możliwe, że będę prosiła panią o radę, jak z nią postępować - odparła. - Uczciwie przyznam, że mało wiem o dzieciach, ale wszystkie mamy zaczynają od zera, prawda?

Jenny poklepała ją po ręce.

- Właśnie. Wszystko będzie dobrze, zobaczy pani. - Zawiesiła Lanie na ramieniu torbę na pasku. - Tutaj są rzeczy, które opiekunka społeczna zabrała dla niej z domu. I butelka, gdyby była

głodna, zanim dojedziecie na miejsce.

- Bardzo dziękujemy, pani Paynter - wtrącił się Dexter. Otworzył drzwi sekretariatu, przepuścił Lanę z Akelą i Kala przodem, potem sam wszedł do środka i zamknął drzwi.

Lanie trudno się było skupić na formalnościach, więc zostawiła wszystko w rękach adwokata oraz męża i zajęła się Akelą.

- Jak się masz, kochanie? - odezwała się słodkim głosem specjalnie zarezerwowanym dla dzieci i zwierząt.

W odpowiedzi Akela uśmiechnęła się szeroko, wyciągnęła rączkę i chwyciła Lanę za włosy.

- Au! - wykrzyknęła Lana.

Lekcja pierwsza, pomyślała, uwaga na włosy. Cmoknęła siostrzenicę w pucułowatą buzię, a dziewczynka aż zapiszczała z uciechy.

- Załatwione - oznajmił Kal. - Jedziemy do domu. Co ty na to, moja panno? - zwrócił się do Akeli.

Wszyscy razem udali się na parking. Stał tam odebrany z samego rana lexus SUV. Kal otworzył drzwi z tyłu, gdzie był zamontowany fotelik.

- Proszę. - Lana podała mu małą.

W oczach Kala pojawił się błysk paniki. Wziął dziewczynkę na rękę i spojrzał na fotelik.

- Okej - mruknął do siebie - dziecko tutaj, to zapinamy, rączka tędy, znowu zapinamy, jeszcze tylko... Gotowe!

Lana rzuciła okiem na fotelik, stwierdziła, że wszystko chyba jest w porządku, potem obeszła samochód i usiadła na miejscu obok kierowcy.

- Zobacz, ile udało się nam zdziałać w ciągu zaledwie kilku dni - odezwał się Kal. - Wzięliśmy ślub, zamieszkaliśmy razem, przyznano nam prawo do opieki nad dzieckiem. - Palcami jak grzebieniem przeczesał włosy. - Co teraz?

Dobre pytanie. Lana do tego stopnia była skoncentrowana na bieżących wydarzeniach, że nie pomyślała, co zrobią, jak już zabrają Akelę do siebie.

- Chyba zacniemy żyć jak każda normalna amerykańska rodzina - odparła.

Kal pokręcił głową, a kiedy wyjechał z parkingu, odezwał się:



- Mam nadzieję, że wiesz, co to znaczy, bo ja nie. Musimy wstąpić do sklepu? Co je półroczne dziecko? Zamówiłem jakieś słoiczki, ale nie wiem, czy ona już je gotowe dania.

Lana przygryzła wargę.

- Ja też nie wiem - przyznała.

Otworzyła torbę, którą przekazała jej Jenny, i zrobiła przegląd zawartości. Oprócz pieluch i ubranek znalazła opakowanie kaszki ryżowej i dwa słoiczki purée z owoców i warzyw.

- Tu jest trochę jedzenia dla niemowląt. Na razie wystarczy. Do jutra będzie wiadomo, co lubi.

Do tej pory denerwowała się, czy sędzia przyzna jej opiekę nad Akelą, teraz natomiast pojawiała się nowe zmartwienie: nie miała zielonego pojęcia o pielęgnacji niemowląt.

- Nie kupiłeś przypadkiem poradnika, jak opiekować się niemowlęciem? - zapytała.

- Nie. - Odwrócił głowę i uśmiechnął się z lekką ironią. - Nie rodzą się z instrukcją obsługi?

- O ile wiem nie. Ale na szczęście jest internet.

Natychmiast zaczęła szukać w Google'u odpowiedzi na wszystkie pytania, jakie przychodziły jej do głowy.

- Nic nie wiem o dzieciach - skomentował Kal - ale wiem jedno: niani potrzebujemy od zaraz.

Pierwszy dzień minął lepiej, niż Kal się spodziewał. Niestety musiał na kilka godzin pójść do hotelu, ale gdy wrócił, dom nie wyglądał jak po pożarze, dziecko żyło, a Lana nie ratowała się kieliszkiem czegoś mocniejszego.

Dał Lanie odpocząć i przejął pałeczkę.

Przez godzinę bawił się na podłodze z Akelą, potem odważył się ją wykąpać. Inteligentna wanienska, którą kupił, ważyła dziecko, pokazywała temperaturę wody i miała specjalne zabezpieczenia, dzięki którym niemowlę nie mogło ani się ześliznąć, ani przewrócić na bok i zanurzyć głowy.

Akela świetnie się bawiła w wodzie. Kal nie był pewien, czy takie taplanie można uznać za mycie, ale siedzenie w mydlinach też przynosi jakieś efekty, prawda? Po pewnym czasie owinął małą ręcznikiem, wytarł, założył jej pieluszkę, ubrał w pi-

zamkę w owieczki i zaniósł do kuchni. Tam posadził ją w bujaczku i nakarmił. Dla siebie i Lany zamówił kolację z hotelu.

Kiedy Lana usypiała Akele, poszedł do swojego gabinetu. Najwyższy czas zadzwonić do Mana. Jeśli brat dowie się o ślubie i dziecku od kogoś z personelu, zrobi się gigantyczna afera.

Kal doszedł do wniosku, że w istocie Mano jest jedyną osobą, która musi się o tym dowiedzieć. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z tym, co powiedział sędzia Kona, za miesiąc Akela wróci do mamy, a on i Lana wystąpią o rozwód. Jeśli opieka nad dziewczynką się przedłuży, to... to zawiadomi resztę rodziny. Postanowił, że nie będzie się martwić na zapas.

Usiadł za biurkiem, wyciągnął nogi i oparł o blat, spojrzął w okno na pole golfowe, na światła w kompleksie hotelowym i na jacht z latarnią na maszcie.

- Halo? - usłyszał lekko zaspany głos brata.

- Spałeś? Dopiero po ósmej.

Mano zaśmiał się.

- Oglądaliśmy z Paige film i nas zmorzyło.

- Oglądaliście film? - zdziwił się Kal. Mano stracił wzrok dziesięć lat temu.

- To znaczy Paige oglądała, ja tylko słuchałem. Strasznie nudny. Czemu zawdzięczam twój telefon w ten środowy wieczór? Ostatni raz rozmawialiśmy na przyjęciu urodzinowym tūtū Ani.

Kal prychnął z lekceważeniem.

- Robi się z ciebie stary zrzęda. Już narzekasz, że za rzadko dzwonię, a zaraz zaczniesz mi mówić jak ciocia Kini, że jestem za chudy i powinienem się dobrze odżywiać.

- To znak, że statecznieję, drogi braciszku - odparł Mano. - Cały weekend spędziliśmy z Paige na oglądaniu domów, a w przyszłym tygodniu idziemy na USG i dowiemy się, czy urodzi się chłopczyk czy dziewczynka. W takiej sytuacji człowiek zaczyna inaczej traktować wiele spraw.

Kal doskonale go rozumiał, chociaż Mano jeszcze tego nie pojmował.

- Jak Paige się czuje?

Narzęczona Mana, w piątym miesiącu ciąży, właśnie się przeprowadziła z San Diego na Oahu. Kal jeszcze nie zdążył jej po-

znać. Miał wyrzuty sumienia, że zwleka z wizytą. Przedtem wymawiał się pracą, a teraz z żoną i dzieckiem będzie mu jeszcze trudniej się wyrwać.

Z żoną i dzieckiem! Co prawda Lana jest jego żoną tylko na papierze, a dziecko jest cudze, lecz ze zdziwieniem stwierdził, że po latach unikania wszelkich tego typu zobowiązań te dwa słowa weszły do jego słownika z niespodziewaną łatwością.

- Dobrze, ale przeprowadzka i związane z nią emocje trochę ją zmęczyły. Po całym dniu puchną jej kostki, więc robię jej masaże i zamawiam koktajle mleczne do pokoju. Nie martw się, psuję ją i rozpieszczam. Noszę na rękach.

- Co zrobisz, kiedy przeprowadzicie się do własnego domu i nie będziesz mógł korzystać z obsługi?

- Jest jeszcze jedzenie na wynos, a nawet z dostawą do domu  
- Mano odparł bez wahania. - Chyba znaleźliśmy dom, który jej się podoba. Jutro rano złożę ofertę. Ma wspaniałe widoki.

- Skąd wiesz?

Niepełnosprawność Mana nigdy nie była między nimi tematem tabu.

- Bo tak napisali w ofercie, a sądząc po entuzjastycznych piśkach Paige, kiedy wyszliśmy na taras, nie minęli się z prawdą. Cena zdecydowanie pasuje do kategorii „piękne widoki, kilka metrów od plaży”.

- Daj znać, czy wam się udało. Przylecę zobaczyć.

- Znakomicie. - Na minutę w słuchawce zaległa cisza. Wreszcie Mano zapytał: - Powiesz w końcu, z czym dzwonisz? Nigdy nie dzwonisz, żeby tylko pogadać.

Mano miał rację.

- Dzwonię przekazać pewne ważne wiadomości.

- Znając cię, zakładam, że raczej się nie zaręczyłeś, więc może twoja instruktorka tenisa jest w ciąży?

Mano dozna wstrząsu, pomyślał Kal. Doskonale wie, jaki jest jego stosunek do małżeństwa. Na dodatek, jak się dowie, że wziął ślub akurat z Laną...

- Bardzo śmieszne. Tenis rzuciłem już dwa lata temu, a moim trenerem był facet.

- Zapuściłeś brodę - Mano zgadywał dalej.

- Ale bomba!

- Nigdy nie nosiłeś brody - bronił się Mano. - Powiedz wreszcie. Mam dość tej zgaduj-zgaduli.

- Dobrze, ale musisz to zachować dla siebie. Nie chcę, żeby cała rodzina się dowiedziała. Nie dadzą mi spokoju.

- Hm - mruknął Mano. - Nikomu oprócz Paige nie pisnę słowa.

- Nikomu to nikomu, rozumiesz?

Mano westchnął.

- Jesteśmy parą. Jeśli powiesz mnie, to tak jak gdybyś powiedział i jej, jasne? Jeśli ona nie może się dowiedzieć, to lepiej już nic nie mów. Posiadanie sekretów przed nią to w mojej sytuacji fizyczna niemożliwość. Ona dotrzyma tajemnicy. Obiecuję.

- No dobrze. Ożeniłem się - Kal wyrzucił z siebie. - I mamy pod opieką półroczną dziewczynkę. Na jakiś czas.

Po drugiej stronie linii zaległa cisza. Widocznie Mano potrzebował czasu, by ochłonać.

- Zawsze wyprzedzasz mnie o krok - stwierdził w końcu. - Ja się zaręczyłem, ty już wzięłaś ślub. My dopiero jesteśmy w ciąży, ty już masz dziecko, i na dodatek od razu półroczne.

- Pobraliśmy się z Laną wczoraj. Dzisiaj przyznano nam prawo do opieki nad jej siostrzenicą.

- Ty i Lana! - Mano nie krył zdumienia.

Poznał Lanę podczas uroczystego otwarcia hotelu Mau Loa na Maui. Wiedział, że się przyjaźnią, ale ślub?

- Opowiadałeś o niej z podziwem, ale sądziłem, że łączy was platoniczna przyjaźń.

On też tak sądził. Aż do teraz. Teraz zostali małżeństwem. Tradycyjny pocałunek nowożeńców nadał ich przyjaźni nowy wymiar.

- Jest cudowna i zadziwiająca, i... i jest wspaniałą przyjaciółką. To długa historia.

- Przysięgałeś na wszystkie świętości, że nigdy się nie ożenisz.

To prawda. I nie zmienił postanowienia. Nie ożeni się naprawdę i nie założy rodziny naprawdę. Małżeństwo z Laną to fikcja, ale nie mógł tego powiedzieć bratu.

- Zrozumiałem, że pragnę czegoś więcej niż przyjaźni, i Lana również. Postanowiliśmy szybko się pobrać, zanim jedno z nas stchórzy i się wycofa.

Kal bardzo by chciał wyznać bratu całą prawdę, ale nie mógł ryzykować. Gdyby odebrano im Akełę, bo skłamali przed sądem, nigdy by sobie nie wybaczył.

- Skąd się wzięło dziecko?

- To córka siostry Lany. Po oświadczeniach dowiedzieliśmy się, że odbywa kurację odwykową, a ojciec siedzi za narkotyki. Przyspieszyliśmy ślub i wystąpiliśmy do sądu o czasową opiekę nad małą.

- No, no. Same rewelacje. Dużo się tam u was dzieje na Maui. Kal parsknął śmiechem.

- Nawet sobie nie wyobrażasz. Wiem, że teraz musisz przetrwać tę bombę informacyjną, jaką cię poczęstowałem, ale chciałem, abyś usłyszał najnowsze wieści ode mnie, a nie od personelu.

- Dzięki. Wiesz, jak ludzie lubią plotkować. Chyba powinienem ci pogratulować, ale coś mnie powstrzymuje. W twoim głosie nie słyszę podniecenia, jakie towarzyszy tego rodzaju przeżyciom. Cieszysz się z tego kroku? I dlaczego każesz mi trzymać tę radosną wiadomość w tajemnicy? Mam nadzieję, że nie zostałeś zmuszony do ślubu szantażem?

Nie do końca, chociaż pewien nacisk był.

- Ożeniłem się z własnej woli, ale nie chcę, aby nagle cała rodzina się tu zjechała. Uroczystość była piękna.

- Dobrze wiedzieć. Nigdy sobie nie wyobrażałem ciebie z obrączką, ale cieszę się, że sam tego chciałeś. Trochę jestem zawiedziony, że nie wiedziałem. Przecież dzieli nas niecała godzina na lotu. Przylecielibyśmy z Paige. Traktujesz nas jak część tej uprzykrzonej hurmy gości?

Kal starał się zignorować nutę urazy w głosie brata. Zawsze się przekomarzali, więc może tylko udaje, że czuje się spostponowany?

- Oczywiście, że nie. Posłuchaj, to była bardzo prywatna uroczystość, tylko my dwoje i mistrz ceremonii. Jestem pewien, że twój ślub przyćmi nasz.

Mano westchnął ciężko.

- Co do tego nie mam cienia wątpliwości. Paige i tūtū Ani bez przerwy konferują z sobą. Chcielibyśmy się pobrać przed narodzinami dziecka.

- Wyznaczyliście datę?

- Walentynki. Prawdopodobnie już w nowym domu.

Kal zanotował w pamięci, aby wpisać datę ślubu Mana do kalendarza. Luty, walentynki, to na Hawajach szczyt sezonu. Goście przyjeżdżają, aby uciec od zimna i śniegu. Nagle pomyślał, że do tego czasu może już nie mieć ani żony, ani dziecka. I jak się wtedy wytłumaczy rodzinie?

Jego małżeństwo z Laną ma określone ramy czasowe. Rzecz w tym, że nie wiadomo, kiedy nastąpi rozwiązanie. To fikcja. Jak długo potrwa? Nie sposób przewidzieć.

Jeśli Mele nie wytrzyma warunków pobytu w ośrodku odwykowym i Lana będzie opiekować się Akelą miesiące, a nawet lata, co z nimi będzie? Ciągle będą małżeństwem czy się rozwiodą? Nie znał odpowiedzi, wiedział jednak, że wówczas sprawy bardzo się skomplikują.

Zgodnie ze swoim zwyczajem postanowił nie martwić się na zapas.

- Nie będę cię trzymał przy telefonie - powiedział.

Nie chciał, by Mano zadawał mu zbyt wiele dociekliwych pytań.

- Udanego miesiąca miodowego - życzył mu Mano z ironicznym śmiechem.

- Dziękuję. Na pewno będzie udany - odparł Kal, starając się, nadać głosowi odpowiednio entuzjastyczne brzmienie. - *Aloha*.

Uff. Rozmowę z bratem ma z głowy, ale teraz czeka go druga przeprawa - noc w jednym łóżku z nowo poślubioną żoną.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tego wieczoru, gdy po jedenastej Kal w końcu położył się do łóżka, Lana przebudziła się na chwilę, ale ze zmęczenia było jej naprawdę wszystko jedno, co się wokół niej dzieje. Przewróciła się na bok i natychmiast znowu mocno zasnęła.

Obudziła się po kilku minutach, przynajmniej tak jej się wydawało, i stwierdziła, że Kala obok niej nie ma, natomiast sypialnia tonie w słońcu. Spojrzała na budzik przy łóżku. Wskazywał kilka minut po ósmej. Nie spodziewała się, że Akela pozwoli jej spać aż tak długo.

Usiadła i sprawdziła, czy elektroniczna niania działa. Urządzenie było wyłączone. Zerwała się z łóżka i w panice pobiegła do pokoju dzieciennego. Ku jej zaskoczeniu drzwi były otwarte, a łóżeczko puste.

Dopiero wtedy usłyszała niemowlęce gaworzenie dobiegające z głębi domu. Kierując się słuchem, przeszła do pokoju dziennego, potem do kuchni. Tam znalazła Kala, znowu w samych tylko spodniach od piżamy, z Akelą na ręku. Wolną ręką zakręcał butelkę z jakąś mieszanką.

- Dzień dobry - odezwała się, przecierając oczy.

- Dzień dobry - odparł i wyciągnął do niej rękę z butelką ze smoczkiem. - Już wiem, jak to się robi.

- Skąd?

- Babcia mnie poinstruowała.

Lana zrobiła wielkie oczy.

- Powiedziałeś babci o Akeli? I o naszym ślubie?

- Nie. - Kal dokręcił smoczek i podał butelkę Akeli. Dziewczynka chwyciła ją obiema rączkami i przyciągnęła do buzi. - Powiedziałem, że pomagam ci pilnować siostrzenicy.

Lana słuchała, kiwając głową. Miała wrażenie, że wciąż śni. Wszystko wydawało się takie swojskie, a jednak takie różne od jej dotychczasowego życia. Zawsze chciała mieć dom, męża,

dziecko i nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jej marzenie się spełniło.

Ale tylko na pewien czas. Nie zapominaj o tym, upomniał ją wewnętrzny głos.

- Kawy? Właśnie zaparzyłem.

- Chętnie.

Lana wyjęła z szafki kubek i naląła sobie kawy. Zazwyczaj piła kawę z mlekiem, ale dzisiaj, u progu drugiego dnia w roli mamy, potrzebowała mocnego zastrzyku kofeiny. Kobiety od zarańcia dziejów jakoś dają sobie radę, więc i ona sobie poradzi, pomyślała, chociaż przy pracy zawodowej będzie jej trochę trudniej.

- Dzwoniłem do agencji w sprawie niani - poinformował Kal.

Świetnie. Chyba czyta w jej myślach.

- Kiedy przyślą kogoś? - Nie chciała, aby jej pytanie zabrzmiało zbyt desperacko, ale miała wyrzuty sumienia, że zaniedbuje pracę.

- Jutro zgłoszą się dwie kandydatki na rozmowę.

- Dopiero jutro? To znaczy, że któraś z nich zacznie najwcześniej od pojutrze. Dziś mam występ, jutro próby. Zanim się to wszystko zaczęło, przygotowaliśmy nowy program z utworami z musicalu „Południowy Pacyfik”. Zostaniesz z małą?

- Mogę ja, albo możemy zaangażować kogoś z personelu. Chociaż jeśli dzisiaj chciałabyś zostać z Akelą w domu, nie ma sprawy.

- Posłuchaj. Nie byłam na wtorkowym przedstawieniu. Nie mogę opuścić kolejnego.

- Znam twojego szefa - odrzekł Kal i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nie wyleje cię.

- Bardzo śmieszne.

- W porządku. Poproszę kogoś, żeby zaopiekował się Akelą podczas występu. Na pewno któraś z pokojówek będzie wolała zająć się dzieckiem, zamiast sprzątać.

Lana poczuła się lepiej. Odrobinę.

- Dzięki. - Wyciągnęła ręce po Akelę. - Daj mi ją. Na pewno chcesz wziąć prysznic.

Kal oddał jej małą.



- Przyślę ci esemesa, jak załatwię kogoś na wieczór. O której musisz wyjść?

- Najpóźniej o wpół do siódmej.

Dzwonek do drzwi przerwał im rozmowę.

- Spodziewasz się kogoś? - zapytał Kal.

Lana pokręciła głową.

- Nie. Nikt ze znajomych nie wie, że tu mieszkam.

Kal podszedł do drzwi, spojrział przez wizjer, wzruszył ramionami i otworzył drzwi.

- Tak? Pani do mnie?

- Darlene Andrews - przedstawiła się drobna kobieta w niegustownej garsonce. - Z opieki społecznej. Przyszłam zobaczyć, w jakich warunkach mieszka Akela Hale.

Szybcy są, pomyślał Kal i odsunął się na bok, aby kobieta mogła wejść.

- Zapraszam. Eee... Właśnie zamierzałem wziąć prysznic.

- Proszę sobie nie przeszkadzać - odparła Darlene Andrews. - W tym czasie porozmawiam sobie z pańską żoną. - Ruchem głowy wskazała Lanę z Akelą na rękę.

Kal rzucił Lanie pytające spojrzenie. Najwyraźniej nie chciał zostawić jej samej na placu boju.

Lana odpowiedziała wzruszeniem ramion. Dam sobie radę, zdawała się mówić.

- Idź, bo się spóźnisz do pracy - powiedziała.

Kal odszedł, a Lana zwróciła się do gościa z pytaniem:

- Napije się pani kawy? Mąż właśnie zaparzył.

- Chętnie. Dziękuję.

Lana zaprowadziła ją do kuchni, naląła kawę do kubka i postawiła na blacie.

- Co konkretnie chciałyby pani zobaczyć?

- Podczas pierwszej wizyty chcę obejrzeć dom, a w szczególności pokój dziecka. Potem zadam pani kilka prostych pytań i znikam.

- W takim razie chodźmy do pokoju Akeli. Tędy...

Jeśli pokój dziecinny zrobił na Darlene Andrews wrażenie, nie okazała tego. Dokładnie obejrzała łóżeczko, chodziki i fotelik samochodowy stojący obok szafy.

- A państwo gdzie śpicie? - zapytała.

Lana uśmiechnęła się z przymusem.

- Po drugiej stronie korytarza. - Zanim wpuściła Darlene Andrews do środka, sprawdziła, czy drzwi łazienki są zamknięte. - Proszę... Przepraszam za bałagan, ale dopiero wstaliśmy.

Darlene Andrews zatrzymała wzrok na niepoświadym łóżku i wyraźnych śladach, że Lana i Kal śpią razem.

Lana nigdy nie podejrzewała, że i takie rzeczy będą skrupulatnie sprawdzane. Dobrze, że nie uparła się spać w pokoju gościnnym, pomyślała. A może po prostu pani Andrews chce wiedzieć, czy mamy elektroniczną nianię?

Wróciły do pokoju dziennego i usiadły, Lana na kanapie, Darlene Andrews naprzeciwko niej.

- Jak zorganizowali państwo opiekę nad siostrzenicą? - padło pierwsze pytanie.

- Wczorajszy dzień był skokiem na głęboką wodę, ale szybko się uczymy. Kal ma dużą rodzinę na Oahu i jesteśmy w stałym kontakcie telefonicznym z jego babcią.

Darlene Andrews pokiwała głową i zapisała coś w swoich notatkach.

- Mam tu informację, że zamierza pani kontynuować pracę zawodową. W sądzie powiedziała pani, że planujecie zatrudnić nianię. Czy znaleźliście już odpowiednią osobę?

- Tak. Jutro zgłoszą się dwie kandydatki na rozmowę. Mam nadzieję, że któraś z nich spełni nasze oczekiwania.

- Chcecie, aby tu mieszkała, czy będzie przychodzić tylko w określonych godzinach?

Lana właściwie jeszcze nie podjęła decyzji.

- Chcemy zatrudnić kogoś w pełnym wymiarze godzin, ale co do mieszkania to się okaże. Czasami pracuję wieczorem, ale wtedy mąż może zostać z małą w domu. Zobaczymy również, co powie sama kandydatka. Mamy pokój gościnny, który mogłaby zająć.

Kobieta cały czas robiła notatki. Trwało to wieczność. Lana miała nadzieję, że udzieli wyczerpujących wyjaśnień. Pocałowała Akele w czubek głowy, wciągnęła w nozdrza zapach niemowlęcia i starała się nie martwić.

Darlene Andrews zakończyła pisanie, podniosła głowę i rzekła z uśmiechem:

- To na razie chyba wszystko. Akela wygląda na zadowoloną. Zapewniliście jej państwo świetne warunki. Gdybym nie знаła faktów, pomyślałabym, że to wasza córeczka. - Spakowała dokumenty do skórzanej teczki, wstała i wyciągnęła do Lany rękę.  
- Dziękuję za poświęcenie mi czasu.

Lana odprowadziła ją do drzwi.

- Odezwę się - rzekła na pożegnanie.

Lana nie miała wątpliwości, że jeszcze się zobaczą.

Kal po raz pierwszy oglądał Lanę na scenie jako swoją żonę, a nie jako pracownicę.

Dawniej, gdy śledził jej zmysłowy taniec, starał się nie ulegać erotycznym fantazjom. Dziś jednak było mu znacznie trudniej zapanować nad sobą.

Pulsujący rytm bębnowy dyktujący ruchy Lany wywoływał uderzenia krwi w pewnych partiach jego ciała. Między liśćmi spódnicy błyskały nagie nogi i wtedy Kala ogarniało pragnienie dotknięcia ich, gładzenia i pieszczona. Odsłonięty brzuch kusił do pocałunków.

Przez ostatnie dwie noce udawało mu się hamować, lecz obawiał się, że dzisiaj nie zdoła utrzymać rąk przy sobie.

W dzień obowiązki w pracy i opiekowanie się Akelą odwracały jego uwagę od natarczywych myśli o Lanie, lecz teraz trudno mu było uwolnić się od jej widoku w sukni ślubnej ani od emocji wywołanych namiętym pocałunkiem tamtej pierwszej nocy we wspólnym małżeńskim łóżku.

Właśnie tego się najbardziej obawiał. Od tego wciąż uciekał. Lana ma wszystkie cechy, jakich szukał u kobiety. Nie miał zamiaru się żenić, lecz tymczasowe małżeństwo z mniej więcej określonym terminem zakończenia, ze świadomością, iż oboje nie oczekują wspólnego życia, dopóki śmierć ich nie rozłączy, jest nawet do zaakceptowania, stwierdził w duchu.

Szkoda tylko, że w tym układzie nie ma miejsca na seks. Tak się umówili. W pierwszej chwili warunek wydawał mu się całkiem sensowny, lecz potem ogarnęły go wątpliwości. Teraz żało-

wał, że się zgodził. Skoro Lana jest jego żoną na papierze, zapragnął, aby była żoną i w łóżku.

Po występie Lana, już przebrana w krótką kwiecistą sukienkę bez ramiączek, dołączyła do Kala.

Nowy strój nie ostudził jego podniecenia. Sukienka podkreślała seksowne krągłości i odsłaniała nogi, które podziwiał w tańcu.

- Wracamy? - zapytał. - Musimy zwolnić opiekunkę.

Lana kiwnęła potakująco głową.

- Kiedy będziemy już mieli nianię na stałe, ze spokojem zostanę do końca programu i przekażę uwagi zespołowi. Dziś Pam mnie zastępuje. Na razie mogę tylko powiedzieć, że widzom chyba podoba się nowa pieśń na finał.

Kal wziął ją za rękę. Każdy pretekst był dobry, aby jej dotknąć.

- Chodźmy.

Lana nie cofnęła ręki.

Wsiedli do jaguara Kala i już po chwili byli w domu. Kal szybko zapłacił opiekunce i ją odprawił.

Razem zajrzeli do Akeli. Ubrana w piżamkę w owieczki słodko spała. Ostatnie dwie noce przespaała, nie budząc się. Kal miał nadzieję, że i tej nocy tak będzie.

- Jestem wykończona - westchnęła Lana, kiedy szli do sypialni. - Wydawało mi się, że praca tancerki jest ciężka, ale taniec i opieka nad dzieckiem to masochizm.

- Poprawi ci to samopoczucie, jeśli powiem, że jesteś piękną masochistką?

Zignorowała ten komplement. Zdjęła sandały, sięgnęła do zamka błyskawicznego z tyłu sukienki.

- Pozwól... - zaoferował się Kal. Szarpnięciem zdjął krawat. - Ja to zrobię.

Stanął za nią i szukając zawieszki zamka, opuszkami palców lekko dotknął jej pleców. Na całym ciele poczuł mrowienie. Lana podniosła w górę włosy, aby ułatwić mu zadanie. Zobaczył jej nagi kark i szyję, w nozdrza uderzyła go woń kwiatów plumerii.

Pociągnął zamek w dół. Kiedy ukazał się brzeg koronkowych

majteczek, puls mu przyspieszył. Ogarnęło go narastające pożądanie. Do tej pory udawało mu się je powściągać, lecz teraz było silniejsze od woli. Wiedział, że powinien się cofnąć, lecz tego nie zrobił. Nachylił się i oddechem musnął nagie ramiona Lany.

Znieruchomiała. Wciągnęła powietrze w płuca i powoli je wypuściła. Wtedy Kal położył dłonie na jej ramionach. Jej skóra była rozkosznie jedwabista. Pragnął dotykać jej całej, modlił się w duchu, aby mu na to pozwoliła.

Po chwili odchyliła się do tyłu i plecami oparła o tors Kala, a włosy przerzuciła przez jedno ramię. Potem opuściła ręce. Sukienka ześliznęła się z jej bioder i upadła na podłogę. Kal ze zdumieniem spostrzegł, że Lana nie ma na sobie stanika. No tak, oczywiście...

Pod tradycyjny strój tancerki nie wkładają bielizny, aby móc szybciej zmieniać kostiumy.

- Lano... - szepnął.

Nic więcej nie był w stanie powiedzieć, lecz sposób, w jaki wymówił jej imię, wyrażał wszystkie emocje: namiętność, wewnętrzne rozdarcie, palącą potrzebę.

Lana milczała. Uniosła ręce, ujęła jego dłonie i położyła je sobie na piersiach. Jego głośne westchnienie zmieszało się z jej cichym westchnieniem rozkoszy. Zaczął pieścić sutki, potem nachylił się i wargami przywarł do ramienia Lany. Jej skóra była gorąca, pachniała kokosem i egzotycznymi kwiatami. Schował twarz w zagłębienie jej szyi i głęboko odetchnął. Pocałował delikatną skórę pod uchem, ostrożnie skubnął płatek ucha.

Lana głośno wciągnęła powietrze w płuca.

- Kal - szepnęła, wygięła plecy, pośladkami otarła się o jego nabrzmiałe przyrodzenie.

Kal wydał z siebie jakiś gardłowy dźwięk, chropawy pomruk, jakiego dotąd u siebie nie słyszał. Lana potrafiła rozbudzić w nim pierwotny atawistyczny instynkt, głęboko ukryty pod pokładami innych emocji.

Uświadomił sobie, że jeśli teraz pójdzie na całość, nie będzie miał odwrotu. Pragnął nie tylko kochać się z Laną, pragnął ją posiadać i uczynić swoją na zawsze.

Wiedział, że nie ma takiego prawa. Ona do niego nie należy. Niemniej przy niej rodziła się w nim ta pokusa.

- Ostatnim razem się cofnąłem, Lano - powiedział. - Nie chciałem, ale to zrobiłem, bo wiedziałem, że oboje będziemy żałować. Ale sytuacja się powtarza. Drugi raz nie potrafię od ciebie odejść.

Odwróciła się w jego ramionach i spojrzała na niego ciemnymi oczami o migdałowym kształcie, w których nie było cienia wahania, cienia niepokoju, tylko żywiołowa namiętność. Może i w niej obudził się pierwotny instynkt?

- Więc nie odchodź - rzekła.

Wszystkie wątpliwości i obawy Lany, czy dobrze postępują, zniknęły z chwilą, gdy Kal ją pocałował. Mocno, gorąco, zaborczo. Wplótł palce w jej włosy, przyciągnął ją do siebie, a ona przytuliła się do niego i dała się ponieść fali emocji. Spełniało się jej największe marzenie, po które obawiała się sięgnąć. Teraz zaś miała wyjątkową szansę je przeżyć i musi ją wykorzystać, bo nie wiadomo, czy kiedykolwiek się powtórzy.

Kal językiem rozchylił jej wargi, otarł o wnętrze jej ust, żądając więcej, a ona coraz żarliwiej przyjmowała i oddawała pieszczoty.

Nagle odsunął się i oderwał usta od jej warg. Lanie przemknęło przez głowę, że głos rozsądku go otrzeźwił i że zaraz odwróci się, odejdzie i ją zostawi.

On jednak stał w miejscu wpatrzony w nią, oddychając szybko, ciężko i nierówno. Zdjął marynarkę, szarpnął guziki koszuli. Lana stała przed nim tylko w cielistych figach, jakie tancerki wkładają pod kostium. Jeszcze nigdy nie czuła się tak obnażona, ale i tak bardzo pożądana przez mężczyznę.

Ta świadomość dodała jej odwagi. Pod wpływem nagłego impulsu wsunęła kciuki pod brzeg majteczek i ściągnęła je z bioder. Kal nie spuszczał z niej oczu. Lana bardzo powoli opuściła majteczki aż do kostek, wyjęła z nich jedną stopę, potem drugą, i kopnięciem odrzuciła na bok. Teraz już całkiem naga położyła sobie dłonie na biodrach i z uśmiechem czekała na jego ruch.

Kal w mgnieniu oka pozbył się ubrania i zanim się spostrze-

gła, przyciągnął ją do siebie, a potem ruszył z nią do przodu, aż plecami upadła na łóżko. Wtedy nakrył ją swoim ciałem. Jego usta całowały jej wargi, jego dłonie poznawały jej ciało.

Gdy uniósł się i pocałunkami zaczął znaczyć linię wzdłuż jej szyi i mostka, a w końcu pocałował nabrzmiały sutek, Lana zapraszająco rozsunęła nogi i uniosła biodra. Kal drażnił jej piersi, potem delikatnie pieścił je językiem. Lana czuła, jak jej ciało drży, jak napięcie pulsuje, jak wzbiera w niej pragnienie przyjęcia go do siebie. Kal, jakby domyślając się, co Lana czuje, wsunął dłoń między jej uda, biodrami otarł się o jej biodra. Lana z obawy, że obudzi Akełę, zdusiła w sobie okrzyk rozkoszy. Dochodziła do kresu. Potrzebowała Kala.

- Masz... - zaczęła i urwała. - Masz gumkę?

- Mam - odparł. - Na pewno już teraz tego chcesz? Ja dopiero zaczynam się rozkręcać.

Zacisnęła wargi, poddając się pieszczotom jego zręcznych palców, lecz w pewnej chwili szepnęła:

- Już.

Kal z szerokim uśmiechem cofnął rękę.

- Jak sobie jaśnie pani życzy.

Odsunął się i sięgnął do szafki nocnej po prezerwatywę. Wtedy mogła nareszcie podziwiać jego wspaniałe ciało.

Gdy wrócił do niej, zamiast się z nią połączyć, dalej droczył się z nią, przedłużał oczekiwanie.

Gdy była już na granicy orgazmu, przyłożyła dłoń do jego szorstkiego policzka i szepnęła:

- Jeszcze nie. Tylko razem z tobą. - Posłuchał, uniósł się na łokciach, a gdy zawisł nad nią, błagalnym głosem dokończyła: - Proszę.

Połączyli się. Lana zamknęła oczy, dostosowała swoje ruchy do rytmu Kala. On zaś się nie spieszył. Wsunął dłoń pod jej pośladki, uniósł biodra. Wtedy poczuła go głębiej w sobie, lecz cofnął się, usiadł, podniósł jej nogę, założył sobie na ramię i pocałował wrażliwą skórę pod kolanem. Uniosła powieki, a Kal, patrząc jej w oczy, znowu w nią wszedł. Poruszał się coraz szybciej, aż Laną wstrząsnął dreszcz tak silny, że zacisnęła dłonie na prześcieradle. Chciała krzyknąć, więc chwyciła poduszkę i za-

kryła nią sobie usta.

Zdawało jej się, że leżą obok siebie nieskończenie długo, chociaż to były jedynie minuty. Zamiast się odprężyć, cieszyć wspomnieniem cudownych doznań, z niepokojem czekała na reakcję Kala.

Ona niczego nie żałowała, a on?

Już myślała, że zasnął, lecz w tej samej chwili przewrócił się na bok, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Przytulona do niego nareszcie się uspokoiła i zapadła w sen.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Życie Kala nareszcie wróciło na dawne tory, przynajmniej jeśli chodzi o pracę.

Lana podjęła na nowo próby z zespołem i brała udział w występach, Akelą zaś zajmowała się niania Sonia, dopiero piąta z przysłanych kandydatek, którą dziewczynka natychmiast zaakceptowała.

Niania zajęła pokój gościnny z osobną łazienką obok pokoju dziecinnego. Chociaż z początku nie myśleli o pomocy na stałe, przy ich nienormowanych godzinach pracy taki układ okazał się w końcu najlepszy.

Stosunki między Kalem i Laną nie były już takie jak dawniej. Po tamtej nocy, kiedy namiętność wzięła górę, coś się między nimi zmieniło. Kal, mimo iż zdawał sobie sprawę, że nie powinien być ulec pokusie, niczego nie żałował. I wiedział, że nigdy nie zapomni tamtych przeżyć. Jego najlepsza przyjaciółka, zawsze pełna rezerwy we wzajemnych kontaktach, oddała mu się z pasją, o jaką nigdy jej nie posądzał.

Dawniej zostawał w pracy dłużej, spacerem obchodził cały kompleks hotelowy, aby upewnić się, że goście są zadowoleni, lecz teraz spieszył się do domu.

Dom już nie był pusty, jak za kawalerskich czasów. Ktoś tam na niego czekał.

Ku swojemu zaskoczeniu, będąc w biurze, tęsknił za uśmiechem i pucułowatymi policzkami Akeli. Zastanawiał się, czy nie postawić sobie na biurku jej zdjęcia. Teraz rozumiał, dlaczego ludzie trzymają w gabinetach oprawione fotografie żony i dzieci.

Tęsknił również za Laną. Ostatnio spędzali z sobą znacznie więcej czasu niż przedtem, ale i tak za mało. Im dłużej z nią przebywał, tym bardziej jej pragnął. Wiedział, że wkracza na niebezpieczną ścieżkę, lecz chciał sprawdzić, dokąd go ona za-

prowadzi.

Tego wieczoru, gdy tylko przekroczył próg domu, przekonał się, że na Maui zawitało Boże Narodzenie.

W salonie stała ogromna choinka, kolorowa od bombek, skrząca się lametą, błyszcząca światełkami. Na samej górze świeciła gwiazda. Kominek był przystrojony girlandą z sosnowych gałązek, a w całym domu unosił się zapach prawdziwego kontynentalnego lasu.

Z girlandy zwisały cztery czerwone skarpety, po jednej dla każdego, łącznie z nianią Sonią. Na stoliku leżał bieżnik w gwiazdy betlejemskie i stała patera z ozdobami choinkowymi oraz miętówkami. Wszędzie paliły się świece, a w tle grały klimatyczne świąteczne melodie.

Kal nie był pewien, co powiedzieć. To było jego pierwsze Boże Narodzenie w nowym domu i jeszcze nie miał głowy, aby myśleć o świątecznych dekoracjach. Skoncentrował się na przygotowaniach w hotelu.

- Jesteś! - zawołała Lana, która wyszła z kuchni i zaskoczyła go, osłupiałego z wrażenia, stojącego przy drzwiach frontowych.

- To nasz dom? - zapytał żartem. - Mam wrażenie, że jesteśmy na biegunie północnym, nie na Hawajach.

- Prawda? - odparła wesołym tonem Lana.

- Skąd to wszystko się tu wzięło?

- Ze sklepu. Nagle doszło do mnie, że dla Akeli to pierwsze Boże Narodzenie w życiu. I pierwsze nasze wspólne również. Pomyślałam, że ludziom wyda się to dziwne, jeśli chociaż trochę nie przyozdobimy domu. Miałam dzisiaj po południu sporo wolnego czasu, pojechałam do sklepu i zaszalałam.

- Wygląda to przepięknie. - Z kuchni dobiegło gaworzenie Akeli zmieszane z kołędą w wykonaniu Binga Crosby'ego. - Co tam robicie?

- Pieczemy ciasteczka.

Lana wzięła Kala za rękę i zaciągnęła do kuchni, gdzie Akela z butelką soku i talerzykiem płatków śniadaniowych siedziała w swoim wysokim foteliku. Sonia zaś właśnie wyjmowała z pie-

cyka nową blachę ciastek.

Kalowi ślinka pociekła na ich widok.

- Pieguski z czekoladą?

- Tak - odparła rozpromieniona Sonia. - Według przepisu mojej babki.

Kal chwycił jeszcze ciepłe ciasteczko z kratki, na której stygły, i włożył je do ust.

- Pycha - rzekł rozmarzony. - Uwielbiam pieguski.

W jego rodzinie święta zawsze były obchodzone bardzo uroczyście, ale w stylu bardziej hawajskim - wieprzowina gotowana w piecu ziemnym, sałatka przyrządzana z surowego solonego łososia, pomidorów, słodkiej cebuli, przyprawiona papryczką chili, na koniec deser kokosowy *haupia*. Święty Mikołaj, albo *Kanakaloka*, przychodził w klapkach i najlepszej hawajskiej koszuli w kwiaty.

Dzięki ojcu, który urodził się i wychował w północnej części stanu Nowy Jork, a potem służył w marynarce i stacjonował na Hawajach, gdzie ożenił się z Hawajką, Kal poznał amerykańskie kontynentalne dania. Pieguski należały do jego ulubionych.

- Nie wiedziałam, że lubisz słodcyce - zdziwiła się Lana.

- Kto nie lubi?

- W restauracjach nigdy nie zamawiałeś deseru.

- Bo nie podają ciasteczek. Szczególnie ciepłych, prosto z pieca. - Kal sięgnął po trzecie ciastko.

- Zwolnij trochę - poprosiła Lana.

Sonia, chichocząc, łyżką nakładała kolejną porcję płynnego ciasta do foremek.

Lana spojrzała na zegar.

- Wiesz, Soniu, że już pół godziny temu powinnaś skończyć pracę? Dzisiaj masz przecież wolny wieczór.

Umówili się, że Sonia ma środowy wieczór i każdą sobotę dla siebie.

Sonia wytarła ręce w fartuch i spojrzała na zegar kuchenny.

- Ojej, jak późno! - wykrzyknęła. - Mam dziś spotkanie dyskusyjnego klubu książki. Mogę wziąć trochę krówek dla koleżanek?

- Oczywiście. Proszę.

Kiedy zostali sami, Kal pomógł Lanie posprzątać kuchnię i włożyć ciasteczka do pojemników.

- Ciasteczka są pyszne, ale na kolację wolałbym coś innego - stwierdził.

- Masz rację. To także pora nakarmić Akele. Daj jej któryś ze słoiczków, a ja zajrzę do spiżarni.

Kal spojrział na nią z nieskrywanym zdumieniem.

- Chcesz sama gotować kolację?

Lana gestem zdradzającym irytację skrzyżowała ręce na piersi. Kalowi jej butna poza, biodro wysunięte do przodu, koszula opinająca biust, wydały się bardzo seksowne.

- Uważaj, co mówisz - ostrzegła, odwróciła się i otworzyła lodówkę.

Skłamałby, gdyby twierdził, że nie podoba mu się, jak Lana wczuwa się w rolę żony rozstawiającej męża po kątach. Żony z włosami niedbale upiętymi na czubku głowy, z twarzą świeżą, bez makijażu. Żony w ich wspólnym łóżku z policzkami zaczerwienionymi, z oczami zamglonymi namiętnością.

Gdy się schyliła, zobaczył jeden z głównych atutów jej urody podkreślony obcisłymi legginsami, w które się przebrała po porannej próbie. Te biodra sama matka natura wyrzeźbiła, aby idealnie pasowały do kształtu jego dłoni. Powróciło wspomnienie jedwabistej skóry pośladków i poczuł mrowienie w opuszkach palców.

Od tamtej namiętnej nocy stosunki między Kalem i Laną zrobiły się trochę dziwne. Chodzili wokół siebie na paluszkach, rozmawiali o wszystkim, tylko nie o tym, co się wydarzyło. Nie chciał, by tak było nadal. Pragnął obu rzeczy, i obłędnego seksu, i niezwyklej przyjaźni. Intymne stosunki między małżonkami to coś naturalnego, prawda? Nie powinny wpływać na dawną przyjaźń.

Może dzisiaj, kiedy Sonia wyszła, po położeniu Akeli spać uda im się porozmawiać. Po raz pierwszy, odkąd powstało całe to zamieszanie.

I może, przy odrobinie szczęścia, Lana zgodzi się znowu z nim kochać?

Lana musiała przyznać, że zatrudnienie Soni bardzo ułatwiło im życie. Mogła skupić się na pracy, a kiedy wracała do domu i kładła się do łóżka, nie zapadała w sen z chwilą przyłożenia głowy do poduszki. Sonia zabierała Akele na spacer, czytała jej książeczki, zabawiała, przytulała. Po intensywnym dniu mała zasypiała natychmiast po położeniu do łóżeczka.

- Marudziła? - zapytał Kal, gdy Lana weszła do pokoju dziennego.

- Wcale. Już śpi. Zbawienny efekt metod wychowawczych Soni i relaksującej kąpieli w bąbelkach lawendowych.

- Usiądź przy mnie.

Lana chciała jeszcze posprzątać po kolacji, lecz uległa pokusie. Kal siedział na kanapie koło kominka gazowego, świąteczne dekoracje i zapalone świece stwarzały kameralny nastrój. Przebrał się w dzinsy i stary podkoszulek z emblematem klubu surfingowego, którego nigdy przedtem nie widziała. Lubiła kiedy Kal wkładał dzinsy, bo to oznaczało, że jest na luzie. Usiadła na kanapie, przyjęła od niego kieliszek wina.

- Dom wygląda pięknie - rzekł. - Naprawdę. Zapłaciłem majętek architektowi za urządzenie go, ale ty w jeden dzień dokonałaś więcej niż on.

Lanę zaskoczyły jego słowa. Wypiła łyk wina.

- Dziękuję. Cieszę się, że ci się podoba. To tylko kilka drobiazgów tu w salonie. Nie chciałam panoszyć się w całym domu. Ale chciałam, żeby Akela miała miłe pierwsze Boże Narodzenie w życiu.

- To również twój dom. Jeśli chcesz udekorować cały, proszę bardzo. Dam ci kartę kredytową i szalej dalej.

Lana udawała, że jej na tym nie zależy. Przecież oboje wiedzą, że nie są prawdziwym małżeństwem.

- Nie będę robiła dużych zakupów, bo drugich świąt już razem nie spędzimy.

Kal westchnął.

- Kto wie? - Objął Lanę ramieniem. - Przyznaj jednak, że z kominkiem i światełkami na choince nastrój jest bardzo romantyczny.

- To prawda.

Dekorując pokój, nie pomyślała o tym aspekcie. I nie pomyślała o tuleniu się do siebie na kanapie.

- Szkoda tylko, że nie zawiesiłaś jemioli.

Zesztywniała. Jeśli jemu się wydaje, że prześpi się z nim, to jest w błędzie, pomyślała. Tamtej nocy dała się ponieść złudzeniu, jakie wykreowali na użytek innych, ale teraz będzie się bardziej pilnowała.

Wiedziała, że bardzo łatwo zakochałaby się w Kalu. A to skończyłoby się dla niej złamanym sercem.

Pamiętała jego przygody z kobietami. Odejdzie i nawet się nie obejrzy. Teraz pociąga go fizycznie, ale nic więcej. Seks zawsze prowadzi do pytań o przyszłość. Ona nie zafunduje sobie takiej traumy.

- Nie sądzę, aby jemiola była dobrym pomysłem - odrzekła.

- Bywa, że najgorsze pomysły okazują się najzabawniejsze.

Odsunęła się lekko od Kala.

- Posłuchaj... tamta noc była...

- Cudowna?

- Była pomyłką - sprostowała. - Oboje daliśmy się ponieść emocjom i zapomnieliśmy, że nasze małżeństwo jest tylko na niby. Fizyczne komplikacje namieszają w naszej przyjaźni.

- Fizyczne komplikacje? - prychnął Kal. - Nie przesadzaj. Jeden orgazm nie zagrozi prawdziwej przyjaźni.

Lana zignorowała jego lekceważący ton.

- Mówię poważnie. Jesteś mistrzem seksu bez zobowiązań, ale my mamy swoją wspólną historię, którą za bardzo sobie cenimy. Nie chcę narażać naszej przyjaźni na szwank.

Kal spoważniał, pogładził Lanę po policzku.

- Nie chcę cię zranić. To ostatnia rzecz, jaką bym zrobił. Jeśli cię nie pociągam...

- Tego nie powiedziałam - wpadła mu w słowo.

- Czyli ci się podobam - rzekł z błyskiem w oku.

Lana westchnęła. Rozmowa przybrała obrót, jakiego się obawiała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że pociąga Kala.

- Nie chodzi o to, czy nawzajem się pociągamy - rzekła.

- A według mnie właśnie chodzi. Posłuchaj, Lano, wiem, że na dłuższą metę nie potrafilibyśmy się do siebie dopasować. Od ży-

cia oczekujemy różnych rzeczy, mamy inną wizję związku. Ale dostaliśmy wyjątkową okazję cieszenia się sobą. Wzięliśmy ślub. Możemy skorzystać z okazji. Sądzę, że udany seks uwiarygodni nasz związek w oczach innych.

- A potem?

Wrócimy do punktu wyjścia? Czy to w ogóle możliwe?

- Potem? Potem wszystko wróci do dawnego stanu. Ty będziesz szukać bratniej duszy, ja odzyskam koronę najbardziej wziętego kawalera na Maui.

Lana pokręciła głową. Wiedziała, że nie będzie potrafiła randkować jak dawniej. Tamta noc sprawiła, że teraz już każdego mężczyznę będzie porównywać z niedościgłym wzorem, jakim stał się dla niej Kal.

- Uważasz, że nasza przyjaźń będzie taka jak dawniej? Nie, nie...

Kal westchnął i przesunął się na brzeg kanapy. Złapał spojrzenie Lany i zmusił ją do spojrzenia mu w oczy.

- Lano, z chwilą gdy zaproponowałaś mi małżeństwo, nasza przyjaźń już się zmieniła. I nigdy nie będzie taka sama jak dawniej. Nasz ślub, pocałunek, tamta noc... Wszystkie te wydarzenia odcisnęły na niej swoje piętno. I w porządku. Nie róbmy z tego wielkiego halo. Stosunki między ludźmi nie są statyczne. Ewolują. Cieszymy się naszą przyjaźnią na obecnym etapie, bo w przyszłości będzie już inna. Ani lepsza, ani gorsza. Inna. Nie proponuję ci domku z ogródkiem i białym płotkiem, kiedy to się skończy. Takiej przyszłości pragniesz i na taką przyszłość zasługujesz. I pewnego dnia ją znajdziesz, ale oboje wiemy, że nie ze mną. Znasz mnie lepiej od innych, więc doskonale wiesz, co oferuję, a czego nie. Dlaczego nie możemy cieszyć się tym, co tu i teraz?

Kal prawie ją przekonał. W teorii brzmiało to sensownie i zachęcająco. Wyłączenie uczuć będzie trudne, ale nie niemożliwe, pomyślała.

- Nie powiesz, że przez te wszystkie lata nigdy nie byłaś ciekawa, jakim jestem kochankiem. Uczciwie przyznam, że mnie się zdarzało zastanawiać, jaka jesteś w łóżku. Nawet często.

- Kal! - obruszyła się.

- Szczerść za szczerść - nalegał. - Powiedz, że snułaś fantazje na mój temat.

Z trudem wytrzymała jego spojrzenie. Oczywiście, że takie fantazje się jej zdarzały. Nie zamierzała jednak się do tego przyznawać.

- Nie mogę. Doskonale wiesz, że nie mogę powiedzieć niczego podobnego.

- W porządku. W takim razie powiedz, że tamta noc nie dostarczyła ci niezapomnianych wrażeń.

Lana zmarszczyła brwi.

- Wiesz, że tego również nie mogę powiedzieć.

Przeżyła niewiarygodne emocje i reakcja jej ciała o tym świadczyła. Gdyby się nie bała, że obudzi Akele, krzyczałaby z rozkoszy, aż dom trząsłby się w posadach.

- W takim razie w porządku. - Kal wyciągnął rękę i pogładził jej odsłonięte ramię. - Przestańmy się stresować i zrobmy to, co w danej chwili nam odpowiada. Jeśli zechcemy kochać się co noc - dla większego efektu zawiesił głos - to się kochajmy.

Propozycja brzmiała zdecydowanie kusząco. Spędzenie następnych tygodni na poznawaniu każdego centymetra ciała Kala byłoby całkiem niespodziewaną dodatkową korzyścią za wartego układu.

- Strasznie się starasz, aby namówić mnie na powtórkę tamtej nocy - rzekła.

Kąciki ust Kala uniosły się w uśmiechu.

- Zapewniam cię, że bardziej, niż jest zazwyczaj konieczne.

- To dobrze. Powinieneś zapracować na nagrodę. Łatwe sukcesy tylko nadmuchują i umacniają twoje ego.

- Ale zawsze mogę liczyć, że ty wypuścisz z niego powietrze - odparł. - Przyznam, że mnie to kręci. Wiele twoich cech mnie kręci.

Spojrzał na nią z pożądaniem w oczach. Lana nigdy się nie spodziewała, że będzie patrzył na nią, jak gdyby była boginią seksu.

- Może byśmy tak poszli do sypialni i... i pomógłbym ci ułożyć listę dla Świętego Mikołaja, co?

- Hm... - mruknęła z namysłem, nachyliła się i pogładziła



szczecinę na jego podbródku, potem przesunęła dłoń na musku-  
larne ramię. – Mam lepszy pomysł.

– Mianowicie?

– Ja ugotowałam kolację, więc teraz ty pozmywaj i posprzątaj.  
Podział obowiązków domowych jak w starym dobrym małżeń-  
stwie. Gdy skończysz, to może – opuszkiem kciuka musnęła  
jego dolną wargę – może zajmiemy się listą prezentów.

Objął ją w talii, uniósł i posadził sobie na kolanach.

– Nie można odwrócić kolejności? Najpierw prezenty, potem  
obowiązki domowe? Najważniejsze, żeby wszystko było zrobio-  
ne, prawda?

Lana udawała, że się namyśla.

– Chyba tak.

Szybkim ruchem wstał z kanapy i z Laną na rękach ruszył do  
sypialni. Lana stłumiła okrzyk zaskoczenia, przytuliła twarz do  
zagłębienia jego szyi, odetchnęła zapachem jego ciała.

Rozum się opierał, ciało zaś domagało się rozkoszy, piersi na-  
brzmiały w oczekiwaniu na pieszczoty dłoni i ust Kala. Gdy po-  
sadził ją na brzegu łóżka, zdjęła bluzkę. Szybko pozbyli się  
ubrań. Kal zamknął drzwi sypialni na klucz na wypadek, gdyby  
niania wcześniej wróciła do domu, i dołączył do niej.

Objął Lanę i przyciągnął ją do siebie. Na udzie czuła jego pul-  
sujący członek. Jęknął, gdy go dotknęła, lecz natychmiast za-  
milkł, nasłuchując, czy Akela się nie obudziła. Gdy upewnił się,  
że jej nie obudził, znowu wyciągnął się obok Lany i ustami przy-  
warł do jej warg.

Kochali się szybko i gwałtownie, jednocześnie osiągając za-  
spokojenie i rozkosz.

Lecz gdy Kal, wyczerpany, położył się na plecach, Lana prze-  
jęła inicjatywę. Uklękła, rozstawionymi nogami objęła jego bio-  
dra, dłonie oparła po obu stronach jego głowy. Uniósł ręce,  
przyciągnął ją do siebie, aż przytuliła twarz do jego szyi i zaczął  
powoli wznosić się i opadać pod nią.

Dostosowała swoje ruchy do narzuconego rytmu, aż stali się  
jakby jednym ciałem, a zalaną światłem księżycą sypialnię wy-  
pełniły wspólne oddechy i ciche pojękiwania rozkoszy. Razem  
osiągnęli szczyt, razem znieruchomieli, razem odpoczywali.

Gdy była już między jawą a snem, poczuła, że Kal się podnosi i wstaje. Otworzyła oczy.

Kal właśnie wkładał ubranie.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała.

- Umowa to umowa - odparł. - Idę sprzątać kuchnię. A kiedy skończę, wrócę z pudełkiem piegusków.

- Po co ci całe pudełko?

- Jeszcze nie wiem. Ale mam pewien pomysł. Porozstawiam je na twoim pięknym nagim ciele, a potem będę je kolejno zjadał i zlizywał rozpuszczoną czekoladę. Co ty na to? To będzie najwspanialsza uczta w moim życiu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

„Przyjeżdżaj. Zaraz”.

Kal wpatrywał się w ekran komórki i rozmaite możliwe scenariusze przelatywały mu przez głowę.

„Z Akelą wszystko w porządku? Znowu zjawił się ktoś z opieki społecznej?”, napisał.

„Wszystko w porządku, ale mamy gości. Nie zgadniesz kogo. (Nie z opieki społecznej)”.

Zazwyczaj zostałyby w pracy jeszcze mniej więcej godzinę dłużej, lecz wiedział, że Lana nie wzywałaby go z błahego powodu.

- Idę do domu - poinformował asystentkę. - Chyba już nie wrócę. Jakaś niespodziewana sprawa.

Jane spojrzała na niego z troską. Kal już nie zostawał po godzinach jak dawniej, ale nie należał do szefów, którzy urywają się z pracy.

- To coś poważnego?

- Nie sądzę. Niezapowiedziani goście. W razie czego dzwoni do kierownika nocnej zmiany.

Pożegnał się z asystentką i wsiadł do samochodu. Jazda do domu nie trwała dłużej niż kilka minut, ale napięcie go dręczyło. Na zewnątrz wszystko wyglądało jak zwykle. Samochód Soni i wynajęty SUV stały obok siebie. Goście musieli przyjechać taksówką.

Dopiero kiedy wszedł do pokoju dziennego, zobaczył, kto go odwiedził.

Na kanapie siedział Mano z psem przewodnikiem, Hōkū, u nogi, a obok niego szczupła kobieta w ciąży, z Akelą na kolanach. Sonia stała z boku, jak gdyby nie chciała przeszkadzać w spotkaniu rodzinnym, niemniej bacznie pilnowała swojej podopiecznej.

Na jego widok Lana z błyskiem paniki w oczach zawołała słodziutkim głosem, jakiego nigdy u niej nie słyszał:

- Kochanie, zobacz, kto spędzi z nami święta!

Do Bożego Narodzenia zostały jeszcze trzy dni, pomyślał Kal. To znaczy, że przyjechali nie ze zwykłą wizytą, ale raczej na świąteczne wczasy.

Starał się nie okazać zdziwienia.

- Co za niespodzianka - odparł. - Szkoda, że mnie nie uprzedziliście. Zarezerwowałbym dla was najlepszy apartament w hotelu.

Podszedł do brata i go uściskał.

- Jasne, że cię nie zawiadomiłem. Chcę pobyc w twoim nowym domu, poznać twoją żonę i dziecko, a nie mieszkać w hotelu.

Aha, mój telefon z rewelacjami popędził mu kota, pomyślał Kal. Braciszek rzucił wszystko i przyjechał węszyć. Skoro tak, to odegramy małe przedstawienie.

- Mano, znasz Lanę, prawda? - rzekł.

- Miło cię znowu widzieć, Mano - odezwała się Lana i podała mu rękę.

Mano roześmiał się, objął ją i serdecznie uściskał.

- W naszej rodzinie nie ma podawania ręki. Przyzwyczaj się, zanim poznasz pozostałych członków. Gratuluję tobie i Kalowi. Słówka nie pisań, że jesteście parą.

Kal zignorował uszczypliwy ton brata.

- Kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć, co to znaczy miłość od uderzenia piorunem. Ty i Paige w dwa tygodnie przeszliście wszystkie etapy od poznania się do zaręczyn. Przedstawisz mnie wreszcie tej pięknej kobiecie, która, jak się domyślam, jest twoją narzeczoną?

- Jasne. Ogłaszam wszem wobec, oto Paige Edwards.

Paige oddała Akele Soni, wstała i z nieśmiałym uśmiechem podeszła do Kala. Była wysoka, chuda, blada i wyraźnie zdenerwowana, lecz w jej oczach zobaczył blask świadczący o miłości do Mana i to mu wystarczyło. Cieszył się, że nareszcie się dowie, co ich do siebie przyciągnęło, gdy spędzała wakacje na Hawajach.

- Miło mi poznać brata Mana, a teraz i jego bratową - rzekła.

- Mano ciągle o tobie mówi.

- Naprawdę?

- A to - odezwał Mano i położył dłoń na brzuchu Paige - jak wiemy od wczoraj, jest nasza córka Eleu Aolani Bishop.

Kal ucieszył się, że bratanica będzie miała drugie imię po ich zmarłej matce.

- Jest wiele powodów do świętowania - zauważył. - Gdybyś nas uprzedził, trzymałbym w lodówce szampana i pełno jedzenia.

Na szczęście jest tu drugi pokój gościnny i kuchnia hotelowa, skąd zawsze mogą nam coś przysłać, pomyślał.

- Ja miałam skrupuły, ale Mano twierdził, że zawsze odwiedzacie się bez zapowiedzenia - rzekła Paige.

- W Boże Narodzenie im więcej gości, tym lepiej, prawda? - Kal spojrział na Lanę.

- Absolutnie. Nie dalej jak wczoraj mówiłam Kalowi, że to nasze pierwsze Boże Narodzenie po ślubie, a dla Akeli w ogóle pierwsze w życiu. Cieszymy się, że jesteście z nami.

- Mano - Kal zwrócił się do brata - zaprowadzę cię do pokoju gościnnego i zaniemiemy tam wasze bagaże. Lano i Paige, zdecydujcie, gdzie chcecie dziś jeść kolację, dobrze?

- Przyjechałeś na przespiegi? - zapytał Kal, korzystając z okazji, że są sami.

- Nie - odparł Mano. - Przyjechałem pokazać ci Paige. Chciałem też poznać twoją żonę. Spędzić święta w rodzinnym gronie. Ale tak, masz rację, przy okazji trochę powęszyć.

- Nie powiedziałeś nikomu?

- Oczywiście, że nie. Zakazałeś mi mówić, więc nabrałem wody w usta. Ale to nie znaczy, że nie chciałem przylecieć i sprawdzić, co tu się dzieje, skoro opieka społeczna do mnie dzwoniła i zadawała setki pytań.

- Co im powiedziałaś?

- Że jesteście w sobie do szaleństwa zakochani.

Kal spojrział na brata przez zmrużone powieki. Oczywiście Mano nie mógł widzieć wyrazu irytacji na jego twarzy. Potem nachylił się i podrapał psa, czekoladowego labradora, za uszami.

- Świetnie, bo to prawda. Czeka cię zawód, nie wywieszysz skandalu, bo go nie ma. Jesteśmy szczęśliwymi nowożeńcami, którzy na kilka tygodni zostali rodziną zastępczą dla siostrzenicy.

Mano milczał chwilę. Nie widział, lecz był wyjątkowo uwrażliwiony na wszelkie niuanse głosu, dobór słów, nawet gesty. Dlatego Kal miał się na baczności.

- W porządku - mruknął.

Kal wstał.

- Wracajmy do naszych pań. Dowiemy się, co postanowiły w sprawie kolacji.

- Możesz uwierzyć, że obaj mamy już swoje lepsze połowy? Ty i ja? - zapytał Mano. - Bracia Bishopowie zostali poskromieni. No, no.

W przypadku Mana to na pewno była prawda. Zakochał się w turystce, a gdy wróciła do San Diego, nie wytrzymał rozłąki, pojechał za nią, oświadczył się i ubłagał, by zamieszkała z nim na Oahu. Kal natomiast nie czuł się naprawdę zakochany w Lanie, lecz postanowił jej nie oszukiwać i na czas trwania małżeństwa zrezygnował z szalonych nocy. Odbije to sobie po rozwodzie.

Kiedy wrócili do salonu i zobaczył, jak na widok Mana twarz Paige się rozpromienia, poczuł ukłucie zazdrości. Czy kiedykolwiek jakaś kobieta patrzyła w ten sposób na niego? Nigdy dotąd tego nie pragnął, zawsze unikał zaangażowania się uczuciowo w związek, ale może popełniał błąd?

- Co postanowiliście? - zapytał.

- Paige nigdy nie była na Maui - wyjaśniła Lana - więc zaproponowałam twoją restaurację na dachu hotelu. I widok, i kuchnia są niezrównane.

- Znakomity wybór.

Mano na najwyższych piętrach swoich hoteli urządzał luksusowe apartamenty, Kal natomiast otworzył ekskluzywną restaurację z widokiem na cztery strony świata: na wschodzie porośnięte bujną roślinnością wzgórza, na zachodzie ocean z pobliskimi wyspami Lanai i Molokai.

- Powiedziałam jej, że niewykluczone, iż dzisiaj zobaczymy

też wieloryby.

Kal kiwnął potakująco głową.

- Bardzo możliwe. O tej porze roku wieloryby fałdowce przy-  
pływają do nas z Alaski. Do lutego gromadzi się ich tu cała  
masa. Miejmy nadzieję, że zobaczysz przynajmniej jednego. Za-  
dzwonię do restauracji, aby zarezerwowali dla nas najlepszy  
stolik, a w tym czasie proponuję krótki odpoczynek po podróży.

Paige z Manem poszli do swojego pokoju. Kal zauważył,  
z jaką delikatnością Paige prowadzi niewidomego narzeczone-  
go. Zawsze miał wątpliwości, czy Mano znajdzie kobietę, która  
zdoła przebić się przez jego pancerz ochronny, ale jego obawy  
okazały się płonne.

Kal odwrócił się i spojrzał na Lanę. Widząc jej zestresowaną  
minę pomyślał, że w tych najbliższych dniach trudno im będzie  
przekonująco odgrywać zakochanych nowożeńców.

Lana nie pamiętała, kiedy ostatni raz leżała na plaży i cieszy-  
ła się słońcem. Rzadko pozwalała sobie na takie błogie leni-  
stwo. Wizyta Mana i Paige stanowiła doskonały pretekst. Wie-  
czorem miała ostatni występ przed Bożym Narodzeniem, ale do  
wieczora było jeszcze kilka godzin.

Spojrzała na Paige i podała jej krem z filtrem.

- Lepiej się posmaruj, bo na same święta będziesz spieczona  
na raka.

- Dzięki. Moja cera nie nadaje się do tropików. Nawet jak idę  
na krótki spacer, smaruję się kremem z mocnym protektorem,  
najlepiej pięćdziesiątką. Bardzo bym chciała mieć tak piękną  
brązową skórę jak ty.

- Dziękuję za komplement - odparła Lana z uśmiechem. -  
Masz piękną cerę, kremową i gładką. Kobiety chyba zawsze  
pragną czegoś innego, niż mają.

- To prawda. Zawsze chciałam mieć bardziej kobiece kształty,  
ale teraz, kiedy powiększyły mi się piersi i urósł brzuch, nabra-  
łam wątpliwości, czy o to mi chodziło.

- Zobaczysz, urodzisz piękną córeczkę. Może śniadą jak  
Mano?

Paige zeszywniała i przez ramię spojrzała na Kalę z Akelą

i Mana z psem brodzących przy brzegu.

- Sądziłam, że Kal ci powiedział - odezwała się po krótkiej chwili. - Mano nie jest ojcem dziecka. To znaczy nie jest ojcem biologicznym, bo pod każdym innym względem jest.

Lana usiadła na leżance.

- Och... Nie, nie powiedział. Masz szczęście. Mano sprawia wrażenie, jakby świata nie widział poza tobą i dzieckiem. Nigdy bym się nie domyśliła.

Paige kiwnęła potakująco głową.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Na pewno doskonale mnie rozumiesz, bo znasz to uczucie.

- Kal jest nadzwyczajny.

Lana nie musiała kłamać wobec Paige. Kal pod każdym względem był nadzwyczajny. Jeśli ma się takiego przyjaciela jak on, trudno znaleźć mężczyznę, który by mu dorównał, zakochać się i zatrzymać dla siebie. Ale Kal nie jest dla niej. Należy do innego świata.

Wiedziała, że nie ma sensu tracić dla niego głowy, nawet jeśli teraz traktuje ją jak księżniczkę. Pociąga go, myślała, pragnie, żeby byli kochankami, ale gdy ich układ małżeński się skończy, romans też się skończy. Przecież tak powiedział.

Obie z Paige obserwowały braci ubranych w T-shirty i z podwiniętymi nogawkami spodni, stojących w wodzie. Kal trzymał na ręku Akele i od czasu do czasu nachylał się, a kiedy fala dotykała jej nóżek, mała piszczała z radości. Wtedy prostował się i całował ją w pucułowaty policzek. **Hōkū**, wymachując ogonem, skakał i tańczył dookoła nich.

Akela owinęła sobie Kala dookoła małego paluszka. Okazało się, że przystojny biznesmen i playboy ma wielkie serce dla dzieci.

Dziewczynka nie wiedziała jednak, że nie może go zatrzymać dla siebie, zaś Lana miała tę świadomość. Przeszkadzało jej to w pełni cieszyć się tą chwilą.

- Paige! Lana! Chodźcie tutaj! - zawołał Kal i wyciągnął rękę, wskazując ocean. - Szybko!

Paige i Lana zerwały się i pobiegły nad wodę.

- Co się dzieje? - zapytała Paige.



- Wieloryby przyplnęły.

Cała czwórka czekała w napięciu. Pięć sekund później ogromne szare cielsko wynurzyło się nad powierzchnię wody i opadło w nią z niesamowitym pluskiem.

Paige przytuliła się do Mana.

- Och - szepnęła. - To niewiarygodne. Szkoda, że nie możesz tego zobaczyć. - W jej głosie było tyle żalu, że Lanie serce się ścisnęło.

Kal powiedział jej, że Mano nie chce dramatyzować z powodu utraty wzroku. Gdyby rozczulał się nad sobą, że nie może podziwiać widoków, dla których ludzie z całego świata ściągają na Hawaje, chybaby oszalał.

- Nie muszę widzieć. - Czubkiem nosa dotknął jej ucha. - Ty jesteś moimi oczami, *pelelehua*.

*Pelelehua*, motylku, tak pięknie, tak słodko, pomyślała Lana głęboko wzruszona. Nie chcąc przeszkadzać zakochanym, przysunęła się do Kala i objęła go w pasie.

- Widzisz, Akelo? - Kal przemawiał do dziewczynki, jak gdyby była już duża i rozumiała to, co widzi. - Patrz, jaka wielka płetwa wynurza się z wody, a teraz widzisz tę fontannę? To wieloryb. On w ten sposób oddycha.

Chwilę później kolejny wieloryb wynurzył się z wody. Lana co roku oglądała wieloryby przyplływające tutaj, by na tych wodach wydać na świat potomstwo. Zawsze było to widowisko niezwykle piękne i wzruszające, lecz dziś, gdy stała tu z Kalem i Akelą, szwagrem oraz przyszłą szwagierką, nabrało nowego znaczenia.

Dzieliła te chwile nie tylko z przyjaciółmi, lecz z rodziną. Z członkami własnej rodziny nigdy nie doświadczyła tego rodzaju więzi.

Zdała sobie sprawę, że zbyt się przywiązuje do życia, jakie teraz budują z Kalem na pokaz. Do tej pory martwiła się tylko o seks, ale nagle zrozumiała, że to nie jest najważniejsze. Seks z Kalem jest cudowny, ale lubi też kończyć dzień wspólną kolacją i słuchać, jak Kal w łazience śpiewa Akeli stare hawajskie piosenki. Lubi budzić się rano i pić kawę, jaką dla niej zaparzył. Lubi w nocy przewrócić się na bok i poczuć ciepło jego ciała

obok siebie.

Życie, jakie teraz prowadzi, to spełnienie marzeń o rodzinie, lecz najbardziej cieszą ją właśnie te drobne rzeczy i kiedy sen się skończy, takich momentów będzie jej najbardziej brakowało. Ślub był jej pomysłem, ale zaczynała żałować, że się na to zdecydowała. Może jednak przyznano by jej opiekę nad Akelą i bez ślubu?

Co teraz? Jak ma wrócić do dawnego trybu życia? Mieszkanie w hotelu, stołowanie się w restauracjach, randkowanie z kolejną ofiarą losu już jej nie pociągało, wydawało się namiastką życia. Zaś prawdziwe życie to powrót po występie do domu Kala, szykowanie kolacji dla nich dwojga, odpoczynek od pracy.

Im dłużej ta fikcja trwała, tym bardziej pragnęła nie samego małżeństwa i rodziny, ale tego małżeństwa i tej rodziny. Pragnęła czułej romantycznej miłości, takiej jaka łączy Mana i Paige. Pochodzą z różnych światów, lecz doskonale się rozumieją. Czy ją z Kalem mogłaby połączyć taka sama silna więź?

Lana wzięła głęboki oddech i odpędziła od siebie podobne myśli. Obiecała Kalowi, że ich układ będzie jasny i prosty, a jedynym celem jest opieka nad Akelą. Zero zaangażowania, zero doświadczeń uczuciowych i erotycznych. I co? Sfera fizyczna ich związku pojawiła się prawie natychmiast. Przed zaangażowaniem uczuciowym Lana broniła się, jak mogła, wiedząc, że zostanie ze złamanym sercem, nie wiedziała jednak, na jak długo jeszcze starczy jej silnej woli.

Przytuliła się do Kala, a on nachylił się, pocałował Akelę w główkę, potem ustami przywarł do warg Lany. Ich spojrzenia spotkały się.

Za późno, pomyślała Lana. Już się stało. Już popełniłam błąd i zakochałam się w mężu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez ostatnie trzy lata Kal spędzał Wigilię z Laną i stało się to swojego rodzaju tradycją. W tym roku święta miały być inne, bo dołączyli do nich Mano z Paige i Akela, lecz aby tradycji stało się zadość, zamówił sushi.

Po odbiór zamówienia z restauracji, tej samej, w której jedli z Laną kolację po ślubie, wybrał się razem z bratem. W tym czasie Lana z Paige szykowały w kuchni desery niespodzianki. Kalowi wystarczyłyby pieguski z czekoladą, ale był ciekaw, co upiecze Paige. Może coś typowo amerykańskiego, czego nigdy nie kosztował, a co przebije smakiem ulubione ciasteczka?

Kiedy po powrocie zajeżdżali pod dom, Mano położył Kalowi dłoń na ramieniu, dając mu tym samym znak, aby jeszcze nie wysiadał.

- Zaczekaj. Chcę ci coś powiedzieć, zanim wejdziemy do środka.

Kal zgasił silnik i odchylił się na oparcie fotela.

- Zamieniam się w słuch.

- Muszę cię przeprosić - zaczął Mano. - Miałeś rację, po tej bombie ze ślubem, jaką mi zaserwowałeś, przyjechałem sprawdzić, co jest grane. Sądziłem, że ślub to wybieg, aby uzyskać opiekę nad dzieckiem albo żeby Lana dostała prawo stałego pobytu, albo coś w tym rodzaju. Różne rzeczy przychodziły mi do głowy. Ale po spędzeniu kilku dni z wami przekonałem się, że niepotrzebnie się martwiłem.

Kal zeszywniał. Nie chciał, aby Mano przeproszał go za to, że ma rację.

- Posłuchaj... - zaczął.

- Nie, nie. Muszę ci to powiedzieć. - Mano nie pozwolił sobie przerwać. - Jesteście wspaniałą parą. W końcu co może być lepszego, niż ożenić się z najlepszą przyjaciółką. Od śmierci rodziców nie widziałem cię tak szczęśliwego. Ty i Lana jesteście

w sobie zakochani i szczęśliwi, że możecie być razem. Bardzo się z tego cieszę.

Kal nie wiedział, co odpowiedzieć. Czuł się zbity z tropu. Mano był jednym z najbardziej przenikliwych obserwatorów, jakich znał. Dostrzegał drobiazgi i niuanse, siódmym zmysłem wyczuwał najdrobniejszy fałsz. A jednak teraz się pomylił. Przecież nie są z Laną aż takimi dobrymi aktorami! Mano uważa, że łączy ich miłość. Czyżby widział to, czego on nie widzi?

Tymczasem Mano z coraz poważniejszą miną mówił dalej:

- Po śmierci rodziców zmieniłeś się i już nigdy nie byłeś taki jak przedtem. Zamknąłeś się w sobie, jakbyś się bał dopuścić kogoś zbyt blisko siebie, a potem stracić. Ja robiłem to samo, ale z innych powodów. Teraz jednak wiem, że to nie jest dobry sposób na życie. Nie możesz dać się zdominować lękom. Cieszę się, że obaj zrozumieliśmy to na tyle wcześnie, że już nie grozi nam samotność do końca naszych dni.

Kal znowu nie wiedział, jak odpowiedzieć, gdyż i tym razem Mano miał rację. Trafił w sedno sprawy.

- Wspaniała przyszłość przed nami - odrzekł.

- Pełna zgoda - rzekł Mano z uśmiechem. - Chodźmy. Sushi pachnie wspaniale, a mnie kiszki marsza grają.

Świąteczny stół w jadalni uginał się od jedzenia. Dostarczono im roladki z suszonymi śliwkami, z tuńczykiem na ostro, z wędzonym łososiem i japońskim porostem oraz z wędzonym łososiem, kawałki łososa w kruchej tempurze, rozmaite gatunki tofu, a wszystko pięknie ułożone i garnirowane na półmiskach pod okiem szefa hotelowej kuchni.

Specjalnie dla Paige był kurczak w marynacie teriyaki. Dla nich do picia była ciepła sake, dla Paige sprite.

- Ojej! - wykrzyknęła Paige na widok wszystkich tych smakowitości. - Wygląda pięknie, ale co najmniej połowy nie potrafię nazwać. No i oczywiście w moim stanie niewiele mogę zjeść.

Kal obserwował swoją nową rodzinę. Szczerze polubił Paige, a Mano był zupełnie odmieniony. Lana doskonale do nich pasowała, żartowała, śmiała się. To było coś, czego naprawdę nie miał w planach. Na dodatek w rodzinnym gronie czuł się bar-

dzo dobrze.

Zawsze wyobrażał sobie Mana i siebie jako starych kawalerów. A teraz proszę, żony, dzieci, wspólne święta i spotkania. Tak mogłoby być, gdyby rodzice nie zginęli. To, co umarło z nimi, teraz ożywa na nowo, pomyślał.

Nie, nie. To nie tak. Ożyłoby wtedy, gdyby jego małżeństwo z Laną nie było tymczasowe. Kal podejrzewał, że nawet bez Lany cieszyłby się towarzystwem brata i bratowej, ale to nie byłoby to samo. Lana żyłaby swoim życiem, Akela wróciłaby do matki, a on znowu zostałby sam.

Po raz pierwszy w ciągu dziesięciu lat Kal wzdrygnął się na myśl o samotności. Szybko przyzwyczał się do żony i dziecka. Zapomniał nawet, jak dawniej spędzał wieczory. Teraz jadł kolację z Laną, kładł Akele spać. A dawniej? Dawniej pracował. Wcale nie tęsknił za pracą. Hotel działa bez zarzutu, nie musi cały czas patrzeć personelowi na ręce.

Kal włożył do ust pikantną roladkę z tuńczykiem i jadł z namysłem. Nie chciał znowu być pracoholikiem. Nie był pewien, czy małżeństwo i życie rodzinne mu odpowiada, lecz w tej chwili to małżeństwo i to życie rodzinne wydawały mu się rajem.

Doszedł do wniosku, że na tym chyba polega cały kłopot – za bardzo mu się ta sytuacja podoba.

Święta zbliżyły jego i Lanę do siebie w sposób, jakiego się nie spodziewał. Postanowił, że postara się zdystansować emocjonalnie do Lany trochę później. Jeśli Mano zauważył, że coś ich łączy, to znaczy, że powstała między nimi więź, jakiej nie przewidzieli w umowie. I ta więź musi zostać przerwana, zanim się umocni, bo wówczas rozstanie będzie za bardzo boleć. Nie był pewien, czy ucierpi na tym Lana, czy on.

– Otwieramy prezenty teraz czy czekamy do jutra? – zapytała Paige, kiedy już się najedli.

– My zawsze otwieramy prezenty w Wigilię – odparła Lana i zapytała: – Ale może chcesz czekać do jutra?

– Nie chcę! Nie wytrzymam!

– W takim razie ja położę Akele spać – oznajmił Kal, wstając – a wy tymczasem sprzątnijcie ze stołu. Potem spróbujemy waszych tajemniczych deserów i rozdamy prezenty, zgoda?

Akela, wykąpana, ubrana w piżamkę w bałwanki, którą Lana kupiła dla niej z okazji świąt, zasnęła, a kiedy Kal wrócił do salonu, na stole stał tradycyjny tort z zabarwionego na czerwono ciasta przekładanego białą masą kremową i domowej roboty miętowe pianki oblane czekoladą. Kal zanurzył jedną w kawie. Z tortem smakowała niebiańsko.

Paige podeszła do choinki i zaczęła rozdawać prezenty. Lana podarowała Kalowi spinki do mankietów, złote z rubinami, i butelkę jego ulubionej whisky. Od Mana i Paige dostał zestaw filmów akcji, drona i bardzo brzydki sweter okolicznościowy z Miłojajem.

Paige aż zapiszczała z radości na widok bransoletki tenisowej ze szmaragdami i brylantami od Mana. Szmaragd będzie szczęśliwym kamieniem Eleu, chyba że urodzi się wcześniej, a każdy brylant ważył przynajmniej jeden karat.

Kiedy już wszystkie prezenty zostały rozpakowane, Kal zbliżył się do Lany, która siedziała na kanapie z nadąsaną miną.

- O co chodzi? - zapytał, chociaż doskonale wiedział, dlaczego jest zawiedziona.

Przecież od niego nie dostała żadnego upominku.

- O nic - skłamała.

- Sądzisz, że zapomniałem o tobie?

- Może. Ale ostatnio tyle dla mnie zrobiłeś, że czuję się hojnie obdarowana.

Kal sięgnął do kieszeni, wyjął kluczyki do samochodu i pomachał jej nimi przed nosem. Chwilę trwało, zanim się zorientowała, że to nie są kluczyki ani do jego jaguara, ani do wynajętego lexusa, tylko zupełnie inne, z logo mercedesa na breloku.

Nagle dotarło do niej, co to znaczy.

- Droczysz się ze mną?

Kal ujął jej dłoń i położył na niej kluczyki.

- Zajrzyj do garażu, to się przekonasz.

Lana zerwała się z kanapy i pobiegła przez kuchnię i pralnię do garażu. Zazwyczaj parkowali przed domem, a w garażu trzymali narzędzia ogrodnicze i łódź, której nigdy nie używali. Teraz jednak stał tam szafirowo-niebieski czterodrzwiowy mercedes SUV.

- Po świętach będziemy mogli zwrócić lexusa - oznajmił Kal.

Lana otworzyła drzwi mercedesa i usiadła za kierownicą. Wnętrze samochodu pachniało najcudowniej na świecie, nowością i skórą. Lana czule pogładziła kierownicę i deskę rozdzielczą.

- Naprawdę jest mój?

- Naprawdę.

- Nie jest na raty, które będę musiała potem spłacać?

To byłoby z jego strony okrutne.

- Nie. Cały należy do ciebie. Bez zobowiązań. Teraz będziesz mogła wozić Akele, dokąd zechcesz, i nie zmokniesz w deszczu.

Lana, oszołomiona, kręciła głową. W końcu obejrzała się za siebie i zwracając się do Mana i Paige, zapytała:

- Popilnujcie Akeli, a ja zabiorę Kala na przejażdżkę?

- Jasne - z szerokim uśmiechem odparła Paige. - Bawcie się dobrze. I uważajcie na renifery!

Lanie serce biło jak młotem, kiedy wyprowadzała mercedesa z garażu. Nie mogła uwierzyć, że tak piękny samochód naprawdę należy do niej.

Na początku, chcąc lepiej poznać nową zabawkę, okrążyła kompleks hotelowy, dopiero potem wyjechała na szosę biegnącą wzdłuż zachodniego wybrzeża wyspy i skręciła w lewo, w stronę centralnego parku.

Kiedy dojechała do punktu widokowego, skąd turyści z lornetkami i aparatami fotograficznymi podziwiali wieloryby, zatrzymała się. O tej porze, w Wigilię Bożego Narodzenia, nie było tu nikogo.

- Podoba ci się? - zapytał Kal.

- Czy mi się podoba? - powtórzyła pytanie. - Oczywiście, że tak. Ale to zbyt drogi prezent. Ostatnio zrobiłeś dla mnie tyle, że nie musiałeś dawać mi osobnego prezentu na Gwiazdkę. Ślub, pokój dziecinny, honorarium adwokata, wynajem samochodu...

- Tylko to, na co sobie zasłużyłaś.

Lana zaprzeczyła ruchem głowy. Wcale nie uważała, że na cokolwiek zasłużyła. Miała wyrzuty sumienia, bo złamała reguły,

jakie ustalili. Kal jeszcze o tym nie wie. Co powie, gdy odkryje, że się w nim zakochała, mimo zapewnień, że to się nie stanie? Nie potrzebuje luksusowego auta, potrzebuje kubła zimnej wody dla otrzeźwienia, czegoś, co ją sprowadzi na ziemię.

Czy jednak ktokolwiek może ją za to winić? Świadomie czy nieświadomie, Kal robi wszystko, aby się w nim zakochała. Z playboya przyjaciela zmienił się w troskliwego męża i ojca. Gdy widzi go z Akelą, wzruszenie przepełnia jej serce. Jest zręcznym czułym kochankiem i skrytym romantykiem.

A ona jest skazana na przegraną.

Lana nie była pewna, czy kiedykolwiek zdoła mu się odwdzięczyć. I w jaki sposób? Złote spinki do mankietów nie wystarczą. Pragnęła ofiarować mu więcej, ale przecież miała tak niewiele – serce, ciało i duszę. Z chęcią oddałaby mu wszystkie te trzy części siebie, lecz jemu wystarczy ciało. Nie będzie wiedział, że wraz z ciałem otrzymuje całą resztę.

Lana zaciągnęła hamulec bezpieczeństwa i odwróciła się w stronę Kala.

- Korzystając z okazji, że jesteśmy sami, chciałabym ci podziękować - rzekła. Ściągnęła czerwony sweter przez głowę i rzuciła na tylne siedzenie.

Kal rozejrzał się dookoła, czy naprawdę w pobliżu nie ma nikogo, spojrzał na czerwony koronkowy biustonosz i oblizał wargi.

- Z przyjemnością przyjmę podziękowania.

Lana podciągnęła spódnicę, potem zręcznie wysunęła się z kierownicy, obróciła i usiadła Kalowi na kolanach. Zarzuciła mu ręce na szyję, ustami przylgnęła do jego ust.

W pocałunek włożyła całą siebie, wszystkie zwątpienia, bezgraniczną wdzięczność, miłość, tęsknotę i potrzebę. Kal położył jej dłonie na udach i podciągnął spódnicę jeszcze wyżej, a wtedy Lana zmysłowo poruszyła biodrami.

Kal oderwał wargi od warg Lany, schował twarz na jej pierśsiach, przez koronkę polizał jeden sutek, potem drugi. Potem ściągnął miseczki biustonosza w dół i językiem pieścił sutki, aż Lana jęknęła z rozkoszy. Tu, w samochodzie, na odludziu, mogła krzyczeć do woli, bez obawy, że obudzi dziecko.



- Jesteś taka piękna - szepnął Kal i drobnymi pocałunkami ob-  
sypał piersi Lany. - Nie wiem, jak zdołałem ci się oprzeć przez  
te trzy lata. Co pocznę, kiedy to wszystko się skończy? Czy po-  
trafię przestać cię pragnąć?

Dobre pytanie, pomyślała Lana. Nie znała na nie odpowiedzi.  
Kal mnie pożąda, natomiast ja go kocham. Z miłością trudniej  
sobie poradzić. Miłości nie da się włączyć i wyłączyć jak świa-  
tła. Tak jak już wiele razy przedtem, Kal znajdzie zapomnienie  
w ramionach nowej kochanki, ale ja nie potrafię. Randkowanie  
wydało jej się bardzo odległą perspektywą.

- Znajdziesz inną kobietę, która ogrzeje ci łóżko - szepnęła  
i dotknęła jego krocza. - Ładniejszą, mądrzejszą, dowcipniejszą.  
Po pewnym czasie będziesz się dziwił, co takiego we mnie wi-  
działeś.

Kal zeszytniał, ujął jej rękę w przegubie i przytrzymał.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytał.

Lana spojrzała na niego z westchnieniem.

- Bo to prawda. Może w tych okolicznościach nie jest to naj-  
bardziej seksowne stwierdzenie, ale oboje doskonale wiemy, że  
jak zawsze szybko się otrząśniesz i ruszysz do przodu. Ja... Na-  
sze małżeństwo... stanie się mglistym wspomnieniem. Więc, ra-  
dzę, ucz się mojego ciała, póki masz okazję.

Znowu biodrami otarła się o jego krocze, tym razem, mocniej,  
gwałtowniej.

- Może rzeczywiście ruszę do przodu - rzekł Kal - ale ciebie  
nie zapomnę. Już znam każdą wklęsłość i wypukłość twojego  
ciała, wiem, jak cię podniecić, jak wprawić w drżenie, jak spra-  
wić, że krzyczysz z rozkoszy. To wszystko mam już głęboko za-  
kodowane w mózgu.

Jego słowa brzmiały i słodko, i gorzko. Jak marzenie i jedno-  
cześnie jak koszmar senny. Jak on może mówić mi takie rzeczy,  
pragnąć mnie do szaleństwa i nie żywić do mnie żadnych  
uczuć? Tego typu wyznania mężczyzna czyni kobiecie, którą  
pragnie posiadać na zawsze. Kal zaś nie ma wcale zamiaru wią-  
zać się ze mną na długo.

Nie myśl za dużo, bo oszalejesz, upomniała się w duchu.  
Ciesz się chwilą, zachowaj dzisiejszą noc w pamięci jak najcu-

downiejsze wspomnienie.

- Więc spraw, że będę krzyczeć teraz - rzekła.

Kal sięgnął pod siedzenie, nacisnął przycisk i oparcie fotela opadło do tyłu. Potem wsunął dłonie pod spódnicę Lany, znalazł brzeg jej majteczek, zacisnął na nich palce i szarpnął.

Lana aż zachłysnęła się powietrzem.

- Tak ci się spieszy?

- Za mało tu miejsca na manewry. Kupię ci dziesięć par. - Rozpiął guzik i zamek błyskawiczny spodni, zsunął je z bioder. Nałożył gumkę na nabrzmiaty członek. Kiedy połączył się Laną, westchnęła z zadowoleniem. Przez jedną chwilę czuła, że Kal należy do niej.

A jeśli to niemożliwe, to przynajmniej ona należy do niego.

Zamknęła oczy i poddała się rytmowi narzuconemu przez Kala. Szyby w samochodzie zaparowały od ich przyspieszonych oddechów, zapach nowej skóry zmieszał się z wonią seksu. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Kal patrzy na nią w taki sposób, jak gdyby była najseksowniejszą, najbardziej pożądaną kobietą na świecie. To ją ośmieliło. Przejęła inicjatywę, uniosła biodra, opadła na Kala, zadrżała i wykrzyknęła jego imię. Wtedy poczuła, jak Kal eksploduje w niej.

Kal przyciągnął Lanę do siebie, objął, przytulił. Słyszała zwalniające bicie jego serca.

Nie chciała myśleć o tym, że nadejdzie czas, gdy ukochany znajdzie się poza jej zasięgiem, chociaż wiedziała, że to nastąpi. Zanim się spostrzeże, te wszystkie cudowne przeżycia staną się przeszłością.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zadzwoiła komórka. Lana rzuciła się odebrać, zanim dzwonek obudzi Akele. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer.

- Halo?

- Lana? - odezwał się niepewny, znajomo brzmiący kobiecy głos, którego Lana nie potrafiła połączyć z osobą.

- Przy telefonie.

- Tu Mele.

Zawstydziła się trochę, że nie poznała własnej siostry, ale głos Mele brzmiał inaczej niż zwykle. Był to głos osoby trzeźwej i poważnej, a obie te cechy trudno było przypisać Mele.

- Cześć - wybąkała Lana.

Nie wiedziała, jak się zachować. Ostatni raz rozmawiała przed aresztowaniem Mele. Z początku była zbyt zła na siostrę, aby się z nią kontaktować, potem zbyt zajęta. Podczas kuracji odwykowej Mele albo nie chciała, albo nie mogła dzwonić.

- Jak Akela?

- Świetnie. - Lana nie zamierzała stosować taryfy ulgowej wobec Mele. Niech wie, że mała dobrze się rozwija. Warunki, jakie ona i Tua jej stworzyli, nie były odpowiednie dla niemowlęcia. - Wyrzyna jej się pierwszy ząbek na dole.

- Naprawdę? Ojej, pierwszy ząbek! - W głosie Mele zabrzmiał smutek, że nie uczestniczy w tak ważnym wydarzeniu w życiu córeczki.

Czyli jej zależy, pomyślała Lana. Ze względu na Akele miała nadzieję, że się nie myli.

- Dlaczego dopiero teraz się odzywasz i pytasz o nią? Mogła by trafić do rodziny zastępczej, a ty byś nic nie wiedziała.

- Powiedziano mi, że jest u ciebie, więc wiedziałam, że ma zapewnioną dobrą opiekę. Musiałam skupić się na kuracji. Robię to dla niej.

- Z jakim wynikiem?

Lana wiedziała, że odwyk to nie bułka z masłem. Niektórzy ludzie muszą kilkakrotnie powtarzać kurację, są również tacy, którym nigdy nie udaje się wyjść z nałogu.

- Z dobrym. - Teraz w głosie Mele zabrzmiała nuta optymizmu. - Dzisiaj ostatni dzień. Po południu zrobią mi test i jeśli nic nie wykaże, a jestem pewna, że wynik będzie negatywny, jutro wypuszczą mnie do domu.

Jutro? Zdawało się, że Akela dopiero wczoraj zamieszkała z nimi, a już minęło całe dwadzieścia osiem dni. Lana wiedziała, że powinna się cieszyć z sukcesu siostry - przeszła kurację odwykową, sędzia pozwoli jej opiekować się dzieckiem - lecz nie potrafiła.

Jej małżeństwo traci rację bytu, jej życie rozpada się na kawałki.

- To wspaniale. Gratuluję - zdołała wykrztusić.

- Mówisz, jakbyś we mnie wątpiła.

- Przepraszam, jeśli tak to odebrałaś, ale już dawniej próbowałaś skończyć z nałogiem i ci się nie udawało. Po pewnym czasie znowu zaczynałaś brać. Skąd mam wiedzieć, że tym razem wytrwasz? Nie oddam ci tak zaraz Akeli i sędzia też nie pozwoli ci jej zabrać.

- To dobrze. Ona powinna mieć wokół siebie mnóstwo ludzi, którzy dbają o to, żeby nie stała się jej krzywda, ale ja też do nich należę. Jeśli poczuję, że nie daję rady, tobie pierwszej powierzę opiekę nad nią. Przyrzekam. Ale nie musisz się martwić. Psychiczenie i fizycznie jestem już w innym miejscu. Tua siedzi w więzieniu. Wyrzuciłam go ze swojego życia na zawsze. Zaczynam nowy etap z nowymi przyjaciółmi, którzy mają na mnie dobry wpływ. Tym razem wytrzymam. To zresztą warunek zwolnienia. Jeśli zaliczę wpadkę, trafiam za kratki i tracę dziecko. Nie dopuszczę do tego. Drugi raz nie zostawię córki.

Lana jeszcze nigdy nie słyszała siostry mówiącej z taką determinacją. Chyba naprawdę się zmieniła.

- Jutro rano mnie wypuszczą - Mele mówiła dalej. - Mogłabyś po mnie przyjechać? Nasz samochód odholowali na parking policyjny i wciąż tam stoi. Trochę potrwa, zanim zbiorę jakieś pieniądze, żeby go wykupić.

Aha, zaraz poprosi mnie o pożyczkę, pomyślała Lana.

- Oczywiście przyjadę po ciebie - odrzekła.

- Dzięki.

Prośba o pieniądze nie padła.

- Skąd weźmiesz pieniądze na zapłacenie grzywny? - zapytała Lana.

Mele od lat nie miała stałej pracy.

- To będzie dalszy ciąg programu resocjalizacji. Co tydzień będę chodzić na zajęcia grupowe i indywidualne i poddawać się testom na obecność narkotyków. Pomogą mi znaleźć pracę i mieszkanie. Kilku miejscowych przedsiębiorców bierze udział w programie i zatrudnia takie osoby jak ja.

Wszystko to brzmiało tak, jak gdyby Mele naprawdę zrobiła ogromny postęp.

- Wiesz, że Kal jest jednym z tych przedsiębiorców? Mogłabyś z nim porozmawiać? Podejmę każdą pracę. Może w dziale obsługi pięter?

Lana przygryzła wargę. Po tym, co Kal dotychczas dla nich zrobił, nie chciała go prosić o nic więcej. Mele nie zdaje sobie sprawy, ile już mu zawdzięcza. Z drugiej strony stała praca to dla Mele szansa na usamodzielnienie się i uwolnienie się od Tui.

- Dziś z nim rozmawiam - obiecała.

- Muszę kończyć. Dziękuję.

- Za co?

- Za wszystko. - Przez chwilę siostry milczały. - Jutro rano zadzwonię.

Mele rozłączyła się, a Lana jeszcze chwilę wpatrywała się w komórkę, oszołomiona. Nie była pewna, co powinna zrobić. Od samego początku wiedziała, że Mele może zostać zwolniona do domu już po miesiącu, lecz w głębi duszy nie bardzo w to wierzyła.

A jednak tak się stało. Podniosła głowę i spojrzała na pokój dzienny. Choinkę i większość dekoracji już zabrano, lecz światełka zostały na wieczór noworoczny. Niedługo i one znikną, a razem z nimi do lamusa odejdzie sztuczna rzeczywistość, w jakiej żyła.

To nie jest jej dom, Kal nie jest jej mężem, Akela nie jest ich córeczką. Misternie zbudowana mistyfikacja właśnie się kończy. Akela wróci do matki, zniknie powód, dla którego zawarli z Kallem umowę, że będą udawać męża i żonę.

Niestety była na tyle głupia, że mimo iż wiedziała, że kiedyś nastąpi koniec, zakochała się w Kalu. Chętnie kontynuowałaby ich związek nawet już bez Akeli, lecz nie wiedziała, czy Kal żywi do niej głębsze uczucie, czy tylko pociąg fizyczny. Chwilami zdawało jej się, że w jego oczach dostrzega ciepło, lecz nie była pewna, czy to przebłysk miłości.

Nie chciał się żenić, to dlaczego miałyby kontynuować fikcyjne małżeństwo? Szczególnie z kimś takim jak ona? Zasługuje na kogoś lepszego.

Lana bała się powiedzieć mu nowinę. Nie chciała tak szybko rezygnować. I nie mogła czekać aż do wieczora na odpowiedzi na swoje pytania.

- Soniu, jadę do hotelu - poinformowała nianię, chwyciła torebkę i wskoczyła do mercedesa.

Sonia pomachała jej ręką.

Lana na pełnym gazie przejechała krętymi uliczkami kompleksu hotelowego i zaparkowała na parkingu dla personelu.

- Wcześniej dziś na próbę - zauważył ochroniarz, kiedy wchodziła do budynku.

- Nie widziałeś wczorajszego spektaklu - rzuciła. - Żenada. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to wiarygodnie i że mężczyzna nie zauważył, w jakim jest stanie.

Kala znalazła w gabinecie. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Właśnie wybierałem się na lunch - rzekł z uśmiechem. - Dołączysz do mnie?

Lana przygryzła wargę i pokręciła głową.

- Eee... - zająknęła się - nie po to przyjechałam. Mele przed chwilą dzwoniła.

Kal spoważniał.

- Wszystko u niej w porządku?

- Jak najbardziej. Jutro wychodzi. - Lana zalała się łzami.

Kal zerwał się z fotela za biurkiem, podbiegł do niej, otoczył ramionami i przytulił. Najpierw pozwolił jej się wypłakać, po-

tem zapytał:

- Powiedziała coś o umowie z sądem w sprawie opieki?
- Tak. Po południu zrobią jej jeszcze jeden test na obecność narkotyków, ale twierdzi, że jest czysta. Chce jak najszybciej zabrać Akełę do siebie.

Kal mocniej objął Lanę. Rozumiała jego reakcję. Pokochał dziewczynkę. Świata poza nią nie widział.

Szkoda, że mnie tak samo nie kocha, pomyślała.

Kal w jednej chwili zmienił się w kłębek nerwów. Od śmierci rodziców nie czuł się taki bezradny jak teraz. Przywykł do tego, że jest panem swojego życia, a teraz przydarzyło się coś, na co nie ma żadnego wpływu. Decyzja sędziego jest prawem: jeśli Mele spełni warunki, dziecko wraca do niej.

Lana pojechała po siostrę, a on został w domu sam z Akelą. Sonia już szukała nowej posady. W zaistniałej sytuacji niania stała się niepotrzebna, tak samo jak pokój dziecienny, jak ślub.

Kal siedział po turecku na dywanie, obok Akeli, która bawiła się misiem. Ubrał ją w sukienkę w kaczuszki ozdobioną haftem angielskim, skarpetki i białe pantofelki z paseczkiem. Wyglądała jak mała księżniczka.

Przy drzwiach stała torba z rzeczami dziewczynki. Mele dostała mieszkanie w pobliżu, a on zaoferował jej pokój w hotelu na czas, kiedy będzie się urządzała. W odpowiednim czasie przetransportują tam mebelki z pokoju dzieciennego oraz inne rzeczy. Przyjął też Mele do pracy w dziale obsługi pięt.

Omal się nie popłakał, pakując ubranka i pościel małej.

Akela podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, pokazując jeden ząbek. Wzruszenie ścisnęło mu serce. Nigdy nie chciał zakładać rodziny, ale nie podejrzewał, że tak trudno mu będzie rozstać się z dziewczynką. To dla niej punktualnie kończył pracę i wracał do domu. Była jego słoneczkiem, a Lana światłem księżycy.

Teraz całe to szczęście wymyka mu się z rąk.

Przed dom podjechał samochód, po chwili Kal usłyszał kobiece głosy. Zbliżały się do niego. W oczekiwaniu napiął wszystkie mięśnie. Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Lana z siostrą,

bardzo do niej podobną, ale trochę starszą, szczupłą, a właściwie chudą, z oczami węższymi, takimi jak Akeli. Kobieta nawet nie spojrzała na Kala, tylko omiotła wzrokiem pokój, podbiegła do Akeli, uklękła, objęła dziewczynkę i mocno przytuliła ją do piersi.

Na widok łez płynących jej po twarzy Kala ogarnęły wyrzuty sumienia, że w ogóle pomyślał o zatrzymaniu małej u siebie. Akela, ucieszona, chwyciła mamę za włosy. Kal nie mógł dłużej patrzeć na tę rozdzierającą scenę. Wstał, wziął marynarkę z karnapy i oznajmił:

- Jadę do hotelu.

Lana rzuciła mu spojrzenie pełne troski, lecz nie próbowała go zatrzymać.

- Dobrze. Ja zawiozę Mele z Akelą do hotelu i pomogę im się zainstalować - rzekła.

Było mu wszystko jedno. Musiał wyrwać się stąd jak najszybciej. Nie mógłby patrzeć, jak Mele wychodzi z córeczką na rękach.

Kiedy w końcu spojrzał na zegarek, była siódma. Spędził w biurze znacznie więcej czasu, niż zamierzał.

Nieważne. Teraz, kiedy Akelę im odebrano, nie ma po co spieszyć się do domu.

Przecież jest Lana. Ale też już niedługo.

Wyłączył komputer, zamknął gabinet, pustymi o tej porze korytarzami przeszedł na parking, gdzie zostawił samochód.

Lanę zastał w kuchni. Z kieliszkiem wina siedziała przy bufecie.

- Mele z Akelą już się urządziły? - zapytał.

Lana powoli kiwnęła głową.

- Tak. Dziękuję, że pozwoliłeś im zamieszkać w hotelu. Sonia znalazła nową pracę. Od dzisiaj. Już się wyprowadziła.

Kal oparł się o ścianę przy drzwiach. Czuł w sobie pustkę taką samą, jaka teraz panowała w całym domu.

- Strasznie tu cicho i spokojnie się zrobiło - zauważył.

- Wiem - odparła Lana. Obracała kieliszek w dłoniach, lecz nie piła wina, patrzyła przed siebie, omijając Kala wzrokiem. -



Cisza i spokój sprzyjają refleksji – dodała. – Odkąd wyszedłeś, dużo myślałam.

Taki wstęp nie zapowiadał niczego dobrego.

– O czym?

Podszedł bliżej i oparł się łokciem o bufet. Teraz Lana nie mogła już uniknąć spojrzenia na niego.

– O tym, co teraz. O nas.

On nie pozwalał sobie na takie rozważania. Wystarczy, że Akeli już z nimi nie ma.

– Chyba nie musimy spieszyć się z podejmowaniem decyzji – odparł.

– Dzwoniłam do Dextera. Przygotuje dokumenty rozwodowe. Powiedział, żebyśmy jutro rano przyjechali podpisać wniosek, to od razu zawiezie go do sądu. Cała procedura zajmie około trzydziestu dni. Cóż, najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego kroku.

Słowa Lany brzmiały bardzo racjonalnie, lecz dla Kala były wstrząsem. Czyżby się spodziewał, że to on rozpocznie działania, a Lana będzie chciała odwlec rozstanie? Przecież to ona zaproponowała ślub.

Po raz pierwszy w życiu czuł się porzucony przez kobietę.

– Na pewno chcesz tak szybko się wyprowadzić? To dopiero pierwszy dzień Mele na wolności. Co będzie, jeśli za tydzień znowu zaczniesz brać? Weźmiemy ślub na nowo? To oznacza mnóstwo niepotrzebnych formalności. Może poczekamy i zobaczymy, jak się sprawy ułożą? W końcu ani mnie, ani tobie nie spieszy się do ślubu z kimś innym.

Lana nareszcie na niego spojrzała. Jej ściągnięte brwi zdradzały poirytowanie.

– Za tydzień, za miesiąc, za rok... Nie mamy żadnego wpływu na to, co moja siostra zrobi, ale nie możemy przecież żyć w ciągłym zawieszaniu.

– Tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że dzisiaj bardzo wiele się wydarzyło. Nie podejmujemy decyzji w pośpiechu, pod wpływem impulsu.

– Co proponujesz, żebyśmy robili? – Lana ożywiła się. – Zostaniemy małżeństwem? Będziemy dalej spali z sobą i udawali

szczęśliwych kochanków? Nie widzisz, że im dłużej ten układ trwa, tym cięższą staje się udręka?

- Dla mnie małżeństwo z tobą nie jest udręką. I nic nie zapowiada, aby stało się nią w przyszłości.

- Dlatego, że ty nie jesteś... - Lana wyrzuciła z siebie, lecz nie dokończyła.

Zacisnęła usta, widać było, że toczy z sobą walkę.

- Nie jestem? - Kal domagał się wyjaśnień.

- Nie jesteś zakochany. Nie kochasz mnie, więc dla ciebie to przyjemna zabawa. Zabawa w małżeństwo, w rodzinę. Tym przyjemniejsza, że wiesz, że kiedyś się skończy i twoje życie wróci do stanu poprzedniego.

Zakochany. Czyżby Lana była w nim zakochana? Kal oniemiał z wrażenia.

- Zaczekaj. Dla mnie to nie jest zabawa. Skąd ci to przyszło do głowy?

Lana zmarszczyła czoło.

- Powiedz, kochasz mnie? Jeśli kochasz, to powiedz to teraz.

Kal poczuł ucisk w sercu. Milczał. Miłość? Czy on w ogóle wie, co to znaczy być zakochanym? Zależało mu na Lanie tak jak na wszystkich bliskich znajomych i przyjaciółach. Kłopotliwe milczenie przedłużało się.

- W porządku, wiem już to, co chciałam wiedzieć - oświadczyła Lana, wstając.

- Zaczekaj. Nie dałaś mi czasu do namysłu.

Ze smutkiem w oczach pokręciła głową.

- Nie powinieneś potrzebować czasu na odpowiedź na takie pytanie. Albo mnie kochasz, albo nie. Albo chcesz nadal być moim mężem, albo nie. Twoje milczenie jest wystarczająco wymowne. Dalsza rozmowa nie ma sensu. Nasze małżeństwo jest skończone. Jutro rano spotkamy się u Dextera.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Czuł częściową ulgę, że jest już po wszystkim, lecz jednocześnie wewnętrzny głos krzyczał, żeby nie był głupcem i nie burzył tego wspianego związku, jaki z Laną stworzyli.

- Lano... - zaczął.

- Dziękuję ci, Kal. - Uniosła rękę, pokazując, że nie zamierza

go słuchać.

- Za co mi dziękujesz?

- Za ofiarowanie mi miesiąca swojego życia. Nie jestem pewna, czy wielu przyjaciół zrobiłoby to, co ty zrobiłeś, żeby mi pomóc. Wiedz, że to doceniam.

Mówiła takim tonem, jak gdyby się z nim żegnała.

- Zrobiłbym to jeszcze raz, gdyby zaszła potrzeba - odparł.

Nie kłamał. Przyglądał się, jak Lana zabiera torebkę, przewiesza pasek przez ramię i idzie do pokoju dziennego.

- Dokąd się wybierasz?

- Wracam do siebie.

- Tu jesteś u siebie - oświadczył zdecydowanym tonem.

Energicznie pokręciła głową.

- Jeszcze nie musisz prosić nikogo z obsługi o zapakowanie i odesłanie moich rzeczy. Wrzuciłam kilka najpotrzebniejszych drobiazgów do torby, a reszty i tak nie potrzebuję od razu. Znalazłam dziś przyjemne studio na wzgórzu w Lahainie i chyba się na nie zdecyduję. Łatwiej będzie przetransportować rzeczy bezpośrednio tam, kiedy już podpiszę umowę.

Spojrzała na swoją dłoń na klamce, cofnęła ją, ściągnęła z palca obrączkę i położyła na stoliku w przedpokoju.

Kał od samego początku nie przywiązywał wagi do obrączki, którą Lana wsunęła mu na palec podczas ceremonii ślubnej, teraz jednak pasek metalu zaczął go palić żywym ogniem. Wszystko się rozpada. Nie mógł tego znieść. W kilku susach znalazł się przy Lanie.

- Zapytaj mnie jeszcze raz - zażądał.

Zmierzyła go wzrokiem.

- W tej chwili za bardzo cierpię. Nie powiększajmy tego bólu. Podobało ci się to, co mieliśmy, ale już nigdy nie będzie tak samo. Nie tego pragnąłeś od życia. Zgodziłeś się na ślub z przyjaciółnią. Nie chcę tego nadużywać. Nie nalegaj.

Kalem targały sprzeczne uczucia. W głowie miał chaos, nie był pewien, czy Lana ma rację. Wiedział natomiast, że nie chce jej stracić.

- Co z naszą przyjaźnią? - zapytał.

Bał się, że nawet ten związek się rozpada. Tego właściwie

obawiał się najbardziej.

- Co ma być? Nic - odparła i swoim zwyczajem dała mu kusańca w ramię. Jej odległe spojrzenie nie przekonało go jednak, że wszystko będzie jak dawniej. - Po prostu muszę pobyć sama. Obiecuję. - Ulżyło mu trochę, chociaż lęk wciąż ścisnął mu pierś i utrudniał oddychanie. - Dobranoc.

Jak przykutym do miejsca stał w progu i patrzył, jak Lana odjeżdża starym dżipem. Mercedes został w garażu.

Lana wyznała mu miłość, lecz dała do zrozumienia, że nie chce, aby biegł za nią. Czy ta miłość jest dla niej zbyt bolesna? Jeśli tak, to dobrze robił, unikając za wszelką cenę angażowania się w stały związek. Związek zawsze kończy się złamanym sercem.

Może lepiej, że się rozstają?

W końcu ich dotychczasowe życie nie było wcale takie straszne. Nawet dobrze się razem bawili. Dzieci to obowiązek, którego nie muszą sobie fundować.

Małżeństwo? Jedni tego pragną, inni nie, i on należy do tej drugiej kategorii. Skoro tak szybko przyzwyczał się do dziecka i żony, to powinien równie szybko się odzwyczaić.

Nie wierzył jednak w te bzdury.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Tu chcesz powiesić ten obrazek? - zapytała Lana i przez ramię spojrzała na siostrę.

Mele weszła do pokoju dziennego z Akelą na biodrze i kiwnęła głową.

- Tak. Tu będzie dobrze.

Lana wbiła gwóźdź w ścianę i powiesiła na nim obrazek, który kupiły w sklepie z używanymi rzeczami. Potem cofnęła się o krok, aby podziwiać swoje dzieło.

Mieszkanie Mele było sympatyczne. Małe, ale blisko hotelu i centrum terapeutycznego. W sypialni mieściło się duże łóżko dla niej i łóżeczko dla Akeli. Do czasu, kiedy dziewczynka urośnie i będzie potrzebowała osobnego pokoju, sytuacja finansowa Mele powinna się poprawić.

- Dziękuję ci za pomoc w przeprowadzce i urządzaniu się - powiedziała Mele.

Włożyła Akelę do kojca, by bawiła się kolorowymi zawieszkami.

- Mam wrażenie, że przez ten tydzień spędziłyśmy razem więcej czasu niż przez ostatnie kilka lat.

- Chyba masz rację - przyznała Lana.

Odkąd wyprowadziła się z domu rodzinnego, rzadko widywała siostrę. Nie lubiła towarzystwa jej znajomych i miała ku temu powody. Teraz zaś, gdy Mele wyzwoliła się spod ich wpływu, zbliżyły się do siebie. W wolnych chwilach Lana pomagała Mele się urządzić. Myszkowały po sklepach z używanymi rzeczami, a ze starego mieszkania odzyskały kilka przyzwoitych mebli.

- Chcesz kawy?

Za część pierwszych zarobionych pieniędzy Mele kupiła tani ekspres. Kawa stała się jej nową słabością, po odstawieniu alkoholu i narkotyków.

- Z przyjemnością.

Siostry usiadły przy zniszczonym stole kupionym za pięćdziesiąt dolarów na wyprzedaży garażowej. Przez chwilę siedziały w milczeniu, ciesząc się swoim towarzystwem.

Lana starała się nie myśleć o kubku kawy przynoszonym jej przez Kala do łóżka. Wspomnienia bolały. Odejście od Kala było najtrudniejszą decyzją w jej życiu. Wiedziała jednak, że musi uczynić ten krok.

Kochała Kala, lecz kochała również siebie i nie chciała się oszukiwać. Przecież gdyby wymusiła na nim wyznanie miłości, skąd by wiedziała, że on naprawdę ją kocha? Może później, po namyśle, odwołałby swoje słowa?

Chciała związku z mężczyzną, który jest pewny swoich uczuć i najbardziej na świecie pragnie być z nią. Okazało się jednak, że Kal nie jest tym mężczyzną.

Od owego wieczoru, kiedy opuściła jego dom, nie widzieli się. Następnego dnia pojechała do Dextera wcześniej rano, aby minąć się z Kalem i uniknąć kłopotliwej sytuacji, i podpisała dokumenty sama.

W hotelu starannie omijała miejsca, gdzie mogłaby go spotkać. W ten sposób było jej trochę lżej. Nie potrafiłaby udawać, że nic się nie stało i że serce jej nie krwawi. Może kiedy już będzie po rozwodzie, odnowią przyjaźń? To mu obiecała. Miała nadzieję, że zdoła dotrzymać słowa.

- Lano?

Podniosła głowę i spojrzała na siostrę, która przyglądała jej się z uwagą.

- Tak?

- Trzeci raz powtarzam twoje imię. Na jaką planetę odleciałaś?

- Przepraszam. Jestem dziś trochę rozkojarzona.

Mele pokiwała głową.

- Z powodu Kala?

Lana wyprostowała się na krześle.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo... Bo od tygodnia o nim nie wspomniałaś, nawet nie wymieniłaś jego imienia. Kiedy adwokat powiedział mi, że siostra z mężem starają się o opiekę nad Akelą, mało trupem nie pa-

dłam, ale nie pisnęłam słówka. Co jest grane?

Lana wbiła wzrok w kubek z kawą i skrzywiła usta.

- Na pewno nie chcesz słuchać mojej rzewnej historii. Powinnyśmy skupić się na nowych zadaniach, jakie mamy przed sobą.

Siostra skrzyżowała ręce na piersi i karcącym tonem oświadczyła:

- Lanakilo, albo mi powiesz, albo wytargam cię za uszy.

Lana aż podskoczyła na krześle.

Wielokrotnie się zdarzało, że gdy zdenerwowała czymś starszą siostrę, Mele ciągnęła ją za ucho do pokoju dziennego i skarżyła się na nią ojcu. Zazwyczaj kończyło się to karą dla obu dziewczynek. Od piętnastu lat nikt jej nie szarpał za uszy, lecz wciąż pamiętała mocny uchwyt palców Mele i wcale za nim nie tęskniła.

- Zgoda. Powiem.

- Najlepiej zacznij od początku. Niewiele wiem o was i chcę usłyszeć wszystko ze szczegółami.

Lana westchnęła ciężko i zaczęła opowiadać całą historię od pierwszego dnia, kiedy poznała Kala, do ostatniego, kiedy opuściła jego dom. Siostry wypiły w tym czasie dzbanek kawy i zjadły drożdżówki z pobliskiej piekarni, które Lana kupiła na śniadanie. Przerwały tylko na chwilę, aby położyć Akele spać.

- I tak zakochałam się w najlepszym przyjacielu - Lana rzekła na koniec.

W trakcie opowiadania przekonała się, że historia ich znajomości jest znacznie dłuższa i znacznie barwniejsza, niż sądziła.

- On mnie nie kocha. Rozwodzimy się. Za... - Urwała i sprawdziła datę w telefonie. - Za dwadzieścia dwa dni będziemy wolni.

- No, no... - mruknęła Mele i poprosiła, aby Lana opowiedziała jej wszystko o swoim ślubie. Kiedy Lana skończyła, Mele rzekła: - Czułam, że to jakaś ściema dla sędziego. Nie mogę uwierzyć, że tak wiele zrobiliście dla mojego dziecka.

Ze łzami w oczach spojrzała na Akele bawiącą się w się kojcu.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem wam wdzięczna. Boję się jednak, że za swoją dobroć zapłaciłaś zbyt wysoką cenę.

Lana wzruszyła ramionami. Starła się bagatelizować spr-

wę.

- Było warto.

- Na pewno?

- Absolutnie. Żałuję tylko, że kiedy się decydowałam, nie wiedziałam, że koniec będzie właśnie taki. Starałabym się chronić serce. Zachować większy dystans, kiedy byliśmy sam na sam. Ale Kal ma magnetyczną osobowość. Przyciąga mnie do siebie.

- Jak w takim razie wyobrażałaś sobie koniec? - zapytała Mele.

- Tak jak teraz - Lana przyznała po namyśle.

Przecież już na samym początku była nim zauroczona. Czy naprawdę wyobrażała sobie, że przebywanie razem dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu, wspólne mieszkanie, obrączka na palcu i namiętne noce nie wpłyną na jej uczucia?

- Nawet gdyby nie cudowny seks, którego nie miałam w planie, i tak prędzej czy później bym się w nim zakochała. Myślałam jednak, że lepiej sobie z tym poradzę. Łudziłam się, że namiętność wzbudzi w nim miłość do mnie, ale oczywiście tak się nie stało. Byłam głupia.

Mele aż się wzdrygnęła, słysząc to mocne oskarżenie.

- Dlaczego uważasz, że byłaś głupia?

- Och, daj spokój.

- Nie dam ci spokoju. Co takiego jest w tobie, co by mu przeszkodziło się zakochać? Jesteś piękna. Inteligentna. Utalentowana. Troszczysz się o tych, których kochasz. A potrafisz kochać mocniej od innych. Wiem coś o tym. Kal powinien czuć się wyróżniony, że się w nim zakochałaś, a nie odwrotnie.

- Chyba oszalałaś. Może jestem ładna, może dobrze tańczę, ale co z tego? Kal pochodzi z bardzo wpływowej rodziny. Kiedyś wspomniał, że przodkowie ze strony mamy należeli do tutejszego królewskiego rodu. W jeden dzień zarabia więcej pieniędzy, niż ja zarobię przez całe życie. To zupełnie inna kasta. Tacy ludzie nie zakochują się w zwykłych dziewczynach jak my.

- Chciałaś powiedzieć jak ja - sprostowała Mele rzeczowym tonem.

Dopiero po tej uwadze Lana zorientowała się, że obraziła sio-



strę.

- Nie to miałam na myśli, przepraszam. Niemniej ojciec alkoholik i awanturnik oraz siostra ciągle na bakier z prawem nie poprawiają mojego wizerunku.

Mele z uśmiechem pokręciła głową.

- Nie przepraszaj. Masz rację, przynajmniej kiedy mówisz o rodzinie. Nie mamy znanego nazwiska i możemy liczyć tylko na spadek w postaci marnego spłachetka bezużytecznego gruntu, na którym stoi dom taty. Nie ulega wątpliwości, że jesteśmy rodziną z problemami. Ale kto ich nie ma? Niektórzy tylko dysponują większą kasą na ich rozwiązywanie. My jednak mamy szczęście. Wiesz jakie? Ciebie. Ty jesteś takim naszym nieoszlifowanym klejnotem.

Pochwalna przemowa siostry wprawiła Lanę w zakłopotanie. Wybrały różne drogi życiowe, lecz wcale nie uważała się za lepszą od Mele.

- Och, nie przesadzaj. Dzięki temu, że umiem tańczyć, wyrwałam się z domu. Gdybym miała dwie lewe stopy i wystające górne zęby, nie wiadomo, gdzie byłabym teraz.

- Nieprawda - obruszyła się Mele. - Nigdy nie skończyłabyś tak jak ja. Masz za dużo cech naszej mamy.

Lana spojrzała na siostrę oczami pełnymi łez.

- Naprawdę?

Ich mama zmarła na raka szyjki macicy zaledwie kilka tygodni po drugich urodzinach Lany. Chorobę odkryto u niej, kiedy rodziła drugą córkę. Za późno. Leczenie nie przyniosło rezultatu. Lana nie pamiętała matki, widziała tylko zdjęcia, które świadczyły, że jest do niej podobna. Mele, która miała wtedy pięć lat, zapamiętała więcej.

- Oczywiście. Jak sądzisz, dlaczego tata tak się załamał po jej śmierci? Bo mama była dla niego wszystkim. Siedział z tobą w ramionach i płakał, bo widział, jak gaśnie, a nic nie można było zrobić. Potem już nie zakochał się w żadnej kobiecie. Nie mógł znieść myśli o ponownej stracie. Zresztą wiedział, że nikt mu jej nie zastąpi.

Słowa Mele przypomniały Lanie coś, co kiedyś, dawno temu, powiedział Kal. Pewnie wypite piwo skłoniło go do zwierzeń, bo

piwo ma to do siebie, że rozwiązuje języki. Powiedział, że miłość to ogromne ryzyko. Że wie, co to znaczy stracić ukochaną osobę i że nie rozumie, jak ona może marzyć o mężu i o rodzinie, wiedząc, że w ułamku sekundy może jej to zostać odebrane.

- Z Kalem jest podobnie - zauważyła.

- Nie rozumiem.

- Podobnie jak z tatą. Około dziesięć lat temu Kal stracił oboje rodziców. Niewiele mówi na ten temat, ale widzę, że mimo upływu czasu wciąż go to dręczy. Zastanawiam się, czy nie dlatego...

- Boi się przyznać, że się w tobie zakochał? - Mele dokończyła za nią.

Lana zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

- Nie to chciałam powiedzieć. On się boi zaangażować w poważny związek. Dlaczego uważasz, że się we mnie zakochał? - zapytała.

Teza wydawała się absurdalna w ustach kogoś, kto widział ich razem przez zaledwie kilka minut i nie zamienił z Kalem nawet słowa. Ona natomiast spędziła z nim cały miesiąc i nie wierzyła, aby to była prawda.

Mele wstała i zaczęła robić kolejny dzbanek kawy.

- Jeśli wszystko, co mi o nim opowiedziałaś, jest prawdą, on musi być w tobie zakochany.

- Dlaczego musi?

- Bo nie jest głupi. Jest inteligentnym człowiekiem. Biznesmenem odnoszącym sukcesy, przyzwyczajonym, że jeśli tylko chce, wszystko mu się udaje. Miłością jednak nie można zarządzać, tak jak zarządza się przedsiębiorstwem, i on wie o tym. Boi się przyznać przed tobą do miłości, ale powtarzam, nie jest głupi.

Kal miał chandrę. Nikomu by się do tego nie przyznał, ale samego siebie nie mógł okłamywać.

Z początku myślał, że tęskni za Akelą. I rzeczywiście tęsknił za tą dziewczynką. Ale nie to go dręczyło.

Gdy kładł się do łóżka i zamykał oczy, pod powiekami natychmiast pojawiała się zawiedziona twarz Lany. A gdy oglądał coś

zabawnego, słyszał jej śmiech. I nie mógł zapomnieć jej ust zachęcających do pocałunku.

Brakowało mu jej. Ostatni raz widział ją ponad tydzień temu. Nie dzwoniła, nie przysłała ani jednego esemesa, nie wpadł na nią przypadkiem w hotelu. Miał wrażenie, że zniknęła z jego życia, chociaż przez cały czas znajdowała się w pobliżu.

Przypuszczał, że gdyby naprawdę chciał ją zobaczyć, poszedłby na wieczorny występ jej zespołu. Nie mógł się jednak na to zdobyć. Przyglądanie się, jak tańczy, byłoby dla niego jeszcze gorszą torturą. Może spróbować dziś? Nie, chyba jeszcze nie.

- Szefie? - Podniósł głowę. W otwartych drzwiach łączących gabinet z sekretariatem stała jego asystentka, Jane. - Ktoś chce się z panem zobaczyć.

- Ze mną?

- Może nie dosłownie zobaczyć - wtrącił męski głos. Drzwi otworzyły się teraz szerzej i zza pleców Jane wyłonili się Mano i Hōkū. - Przyjechaliśmy z wizytą.

Kal, kompletnie zaskoczony, podniósł się zza biurka. Wizyta Mana na Boże Narodzenie już była dziwna, ale niespodziewany przyjazd w styczniowy poniedziałkowy poranek to dopiero było podejrzane.

Począł, aż Mano wejdzie i usiądzie w fotelu dla gościa i aż Jane zamknie drzwi, i dopiero wtedy się odezwał:

- Co tutaj robisz? Tylko nie wciskaj mi żadnego kitu, proszę.

- Zgoda. Przyjechałem, bo twoi pracownicy martwią się o ciebie i wezwali mnie na pomoc.

Kal musiał przytrzymać się blatu biurka, bo inaczej spadłby z krzesła.

- Żartujesz, prawda?

- Nie. Z ich relacji wynika, że miotasz się po korytarzach jak w gorączce, wrzeszczysz i warczysz na każdego, ze wszystkiego jesteś niezadowolony i krótko mówiąc, zachowujesz się, przepraszam za wyrażenie, upierdli...

- Nie kończ - przerwał mu Kal. - Rozumiem, o co im chodzi. Byłem nieuprzejmy i nieprzyjemny. - Doskonale wiedział, że jest nie w humorze, ale żeby aż do tego stopnia? - Naprawdę do ciebie dzwonili i prosili, żebyś przyjechał?

- W zasadzie prosili, żebym pozwolił dosypać ci środka uspokajającego do porannej kawy. Uznałem, że mój przyjazd będzie lepszym rozwiązaniem.

Kal obronnym gestem skrzyżował ręce na piersi.

- Popracuję nad sobą. Obiecuję poprawę. Miałem ciężki tydzień.

Mano pokiwał z namysłem głową, potem wyciągnął rękę i dotknął lewej dłoni brata.

- Zgadza się. Tak jak myślałem. Nie masz obrączki.

Kal cofnął rękę i spojrzał na serdeczny palec lewej dłoni. Obrączkę nosił zaledwie miesiąc, lecz czuł jej fantomowy ucisk.

- Nie ma obrączki. Nie ma dziecka. Nie ma żony. Koniec.

- Co się stało?

Kal westchnął. Nie chciał się przyznać bratu, co zrobił, lecz wiedział, że nie ma wyjścia.

- Słusznie coś podejrzewałeś. Nic nie było prawdą. Musieliśmy udawać rodzinę, na wypadek gdyby opieka społeczna zaczęła węszyć, ale wszystko było na pokaz. Siostra Lany trafiła na odwyk i tylko w ten sposób mogliśmy uzyskać prawo do opieki nad dzieckiem. Ale turnus terapeutyczny się skończył, małą zwrócono matce, Lana odeszła.

Mano słuchał z miną skupioną, uważną, pełną namysłu, która działała Kalowi na nerwy. Mówiono mu, że utrata jednego ze zmysłów postrzegania powoduje wyostrenie pozostałych. Mano stracił wzrok, ale rozwinął w sobie niezwykłą wrażliwość na fałsz i kłamstwo.

- Chcesz powiedzieć, że pozwoliłeś jej odejść, tak?

- Nie. Zadzwoiła do adwokata, zleciła mu wszczęcie kroków rozwodowych i się wyprowadziła.

Wszystko to była prawda, z wyjątkiem drobnego faktu, który Kal zataił. Zapytała, czy ją kocha, a on nie zdobył się na odpowiedź.

- Dziwne, że kobieta, która najwyraźniej jest zakochana w mężu, po prostu odchodzi. Ot tak, bez przyczyny. Dla mnie to tylko dowód, że zadziałał instynkt samozachowawczy. Co jej zrobiłeś?

- Nic jej nie zrobiłem - obruszył się Kal. - Trzymałem się

umowy. To ona złamała zasady.

- A jak brzmiały te zasady?

- Nasze małżeństwo było tylko na papierze. Na pokaz. Dla dziecka.

- Więc nie spałeś z nią?

Kal zaczął się czuć jak przed sądem hiszpańskiej inkwizycji. Jeśli dorwie tego, kto wezwał Mana, to mu dopiero pokaże, jakim potrafi być przyjemniaczkiem.

- Spałem.

- Więcej niż raz?

Kal zazgrzytał zębami.

- Więcej, do cholery.

- Czyli ty również złamałeś zasady.

Niestety.

- Tak. Oboje złamaliśmy zasady. Ale ona nie miała przywiązywać się do mnie i seks miał nie zrujnować naszej przyjaźni.

Mano wyciągnął rękę i pogłaskał Hōkū.

- Czyli spędziliście razem miesiąc, bawiąc się w dom, uprawiając seks i udając szczęśliwą kochającą się rodzinę, a teraz jesteś na nią wściekły i masz do niej pretensję, bo przy okazji się w tobie zakochała, tak?

- Tak.

- Albo - ciągnął Mano - jesteś wściekły na siebie, bo ty też się zakochałeś. Mylę się?

Kal zamknął oczy i jęknął głucho. Nie chciał prowadzić tej rozmowy z bratem, ale nie mógł się od niej wykręcić.

- Na takie tematy lepiej się rozmawia w barze - stwierdził. - Muszę się czegoś napić.

Mano wstał.

- Dobry pomysł. Mnie też kieliszek czegoś mocniejszego dobrze zrobi.

Przeszli do baru i usiedli w zacisznym boksie w rogu. Było jeszcze na tyle wcześnie, że cały bar mieli dla siebie. Zamówili drinki i miskę azjatyckich przysmaków.

Mano spokojnie czekał, aż Kal w końcu przestanie robić uniki i wreszcie odpowie na pytanie, które mu zadał dziesięć minut temu.

- Nie jestem zakochany - oświadczył Kal w końcu.

Mano westchnął.

- Wiesz, nie tak dawno temu siedzieliśmy razem na przyjęciu urodzinowym babci Ani i ty usilnie mnie namawiałeś, abym pojechał za ukochaną kobietą, której pozwoliłem zniknąć z mojego życia.

- To była inna sytuacja - wypalił Kal. - Ty byłeś w niej zakochany.

- A ty możesz z ręką na sercu powiedzieć, że nic nie czujesz do Lany?

Kal milczał chwilę, robiąc rachunek sumienia, szukając czegoś, co nawet przed samym sobą próbuje zataić, lecz bezskutecznie.

- Czuję do niej to samo co zawsze - oświadczył. - Jest moją najlepszą przyjaciółką. Lubię spędzać z nią czas, a kiedy długo się nie widzimy, brakuje mi jej towarzystwa. Lubię dzielić się z nią doświadczeniami. Jej mogę powiedzieć wszystko. Zawsze mnie wysłucha i zawsze udzieli dobrej rady.

- A gdyby chodziło o inną kobietę i opowiedziałbyś całą tę historię Lanie, co by ci poradziła?

Kal nie musiał się zastanawiać, znał odpowiedź. W głowie słyszał nawet głos Lany.

- Żebym przestał chować głowę w piasek i wyznał tej kobiecie miłość.

- Zważywszy że, jak twierdzisz, nic się nie zmieniło, jest możliwe, że po prostu cały czas byłeś w niej zakochany.

Słowa brata wstrząsnęły Kalem. W milczeniu wpatrywał się w szklanę, jak gdyby w whisky i kostkach lodu znajdowała się odpowiedź na wszelkie pytania trapiące świat. Czy możliwe, aby od dawna był w Lanie zakochany? Czy dlatego żadna inna kobieta nie wzbudzała jego zainteresowania? Czy dlatego wołał spotykać się z nią, zamiast randkować? Czy dlatego, odkąd odeszła, wyzywał się na personelu?

Odpowiedź spadła na niego jak grom. Ciało pokryło się gęsią skórką, serce przeszył ból. Dotarło do niego, jaki był głupi i ślepy.

Ukrył twarz w dłoniach.

- Boże, to ja cały czas się w niej kocham - mruknął.
- Zgadza się.

Mano wyciągnął rękę, namacał miskę z przekąskami i wziął garść pałeczek sezamowych i orzeszków.

- Kocham Lanę. - Kal wypowiedział te słowa na głos, jak gdyby chciał przyzwyczaić uszy do ich brzmienia.

Jeśli kiedykolwiek powie jej Lanie, uczyni to bez wahania, w przeciwnym razie ona mu po prostu nie uwierzy. Nie dał jej powodu, by mu uwierzyła.

W myśli przeanalizował ostatnie chwile spędzone razem, ich ostatnią rozmowę, spojrzenie Lany, w które włożyła całe serce, i swoją reakcję, która ją zmroziła. Wszystko zepsułem, pomyślał. Ale Lana miała rację. Gdyby wtedy powiedział, że ją kocha, to byłyby tylko czcze słowa, wypowiedziane po to, aby ją zatrzymać. Ostatni tydzień spędzony bez Lany pozwolił mu zrozumieć prawdziwe uczucia do niej.

Bał się zbliżyć do drugiej osoby z obawy przed utratą, a teraz odepchnął jedyną kobietę, którą kochał. Skutek jest taki sam. Nie ma nikogo i czuje się nieszczęśliwy.

Na szczęście jeszcze nie wszystko stracone. Jeszcze jest szansa odbudować więź z Laną.

Musi jej powiedzieć, co czuje, i mocno trwać przy swoim. Tym razem, ani już nigdy w przyszłości, nie pozwolić jej odejść. W świetle prawa nadal jest jego żoną. Nie dopuści, aby to się zmieniło.

- Moje pytanie brzmi: co teraz zrobisz z tym fantem, braciszku?

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Światła przygasły, muzycy zaczęli bić w bębny i nucić starą hawajską pieśń modlitewną. Lana weszła na scenę, stanęła na swoim znaku pośrodku, a wtedy reflektor punktowy oświetlił jej postać.

Lana od trzech lat, trzy wieczory w tygodniu, wykonywała ten taniec i każdy takt, każdy gest знаła na pamięć, a jednak dziś czuła, że jej ruchy są niezdarne i ospałe. Jeden z profesorów w college'u chwalił ją, że w taniec wkłada całe serce i duszę. Ale ostatnio w jej występach zabrakło serca.

Zmusiła się do uśmiechu i jakoś przebrnęła przez cały numer. Wykonywała go i z grypą, i ze zwichniętą kostką, więc dziś również się udało. W końcu jest profesjonalistką.

Tańcząc, instynktownie spojrzała w daleki róg dziedzińca. To z tamtego miejsca Kal zawsze, odkąd pamiętała, przyglądał się, jak tańczy. Dziś, tak samo jak każdego wieczoru od jej wyprawki, nie było go tam. Sądziła, że to jej wina. Powiedziała, że musi pobyć sama, więc on po prostu się jej nie narzuca. Daje jej tę przestrzeń, o którą prosiła.

Niemniej serce ją bolało, gdy tam, gdzie zawsze widziała jego wysoką ciemną sylwetkę, teraz była tylko pusta ściana.

Mele z uporem jej powtarzała, że Kal nie jest głupcem i że prędzej czy później sam do niej przyjdzie, lecz wcale nie była tego pewna. Ich ojciec nigdy nie otrząsnął się po śmierci matki i nigdy nie zaczął nowego życia.

Dlaczego Kal miałaby po tylu latach traumy nagle się zmienić? I dlaczego miałby zrobić to właśnie z jej powodu i dla niej? Nie, nie. Zamknęła na moment oczy i odpędziła od siebie tę myśl. Przezywając ostatnio dużo z Mele, uwierzyła w siebie. Uwierzyła, że musi przestać uważać, że nie jest dość dobra dla Kala.

Jest córką swojej matki i nie może umniejszać własnej warto-



ści, bo w ten sposób plami jej pamięć.

Jeśli Kal nie widzi, jaki klejnot odrzucił, to jest głupcem. Ale ona nie zamierza bezczynnie czekać, aż zrozumie błąd. Kupi tamto mieszkanie w Lahainie, wyprowadzi się z hotelu i zacznie budować życie, które nie będzie kręcić się wokół Kala.

Słyszała, że jeden z tamtejszych dużych organizatorów *luau* poszukuje choreografa. Perspektywa zmiany pracy ją przerażała, ale może czas uczynić ten krok?

Ponownie spojrzała w róg dziedzińca hotelowego. Tym razem, ku swojemu zaskoczeniu, dostrzegła znajomą ciemną sylwetkę. Kal stał na swoim zwykłym miejscu i przyglądał się scenie.

Z wrażenia zgubiła rytm, lecz natychmiast się poprawiła i skupiła całą uwagę na tańcu. Gdy podniosła głowę, Kal zniknął. Poczowała ukłucie zawodu. Na dłuższą metę to nie do wytrzymania, stwierdziła w myślach. Odchodzę, postanowiła. Jeśli mam zbudować nowe życie, muszę uciec jak najdalej od Kala.

Jej występ dobiegł końca. Światła zgasły. Na scenę wbiegła teraz grupa tancerzy. Lana minęła się z nimi w przejściu. Za kulisami wpadła na Talię, jedną z tancerek.

- Mamy problem - oznajmiła Talia.

Lanie żołądek podjechał do gardła.

- Co się dzieje?

- Callie rzyga w sali prób. Nie ma mowy o występie. Wiesz, chodzi o tę nową etiudę z musicalu „Południowy Pacyfik” na koniec.

Psiakrew! Etiuda jest naprawdę ważna. To mocne uderzenie, finał całego spektaklu.

W etiudzie brało udział dwoje tancerzy, mężczyzna i kobieta. Numer był stosunkowo nowy i Callie jeszcze nie miała dublerki, co oznaczało, że Lana musi ją zastąpić.

Kal i rozterki z nim związane zeszły na plan dalszy.

- Znajdź Ryana i zawiadom go, że wystąpię zamiast Callie - Lana poleciła Talii.

Talia pobiegła w stronę orkiestry, a Lana wróciła do garderoby, by się przebrać w kostium Callie, zwiewną białą suknię i wieniec z białych orchidei przypominający koronę na głowę. Z bólem wkładała na siebie suknię i wieniec. Ten strój zbyt

przypominał jej suknię ślubną. Chciała jak najszybciej go z siebie zdjąć.

Przedostatni numer dobiegł końca i nareszcie nadeszła pora na wielki finał. Lana pierwsza wchodziła na scenę, jej partner zjawiał się dopiero po chwili, stawał za nią i gdy wykonywała taniec, śpiewał arię „Taki piękny wieczór” z musicalu „Południowy Pacyfik”. Publiczność ją uwielbiała, a Ryan mógł zaprezentować w pełni swoje możliwości wokalne.

Lana na szczęście nie musiała śpiewać. Wykonywała solowy taniec, na koniec zaś, tuż przed zgaszeniem świateł, padała w ramiona Ryana. Układ choreograficzny nie był skomplikowany, bazował na elementach tańca nowoczesnego oraz baletu i nie wymagał znajomości tradycyjnego hawajskiego hula.

Rozległy się pierwsze dźwięki gitary akustycznej. Lana czekała na akord będący sygnałem do rozpoczęcia tańca. Patrzyła na widownię, lecz starała się nie szukać w tłumie Kala. Nagle Ryan zaczął śpiewać. Lana zamarła. Co się dzieje? Przecież to nie jest głos Ryana. Przyjemny, właściwie zgrany z muzyką, lecz zdecydowanie nieszkolony.

Niestety jeszcze przez pełną minutę nie mogła się odwrócić. Tańczyła, a solista śpiewał o tym, jak dostrzegł ją w zatłoczonym pokoju i uległ jej czarowi.

Nareszcie mogła się zatrzymać, odwrócić i spojrzeć na partnera. Zamiast Ryana, ujrzała Kala w białym lnianym garniturze, który śpiewał o swojej miłości do niej.

Oniemiała z wrażenia. Stała jak przykuta do miejsca. Od tygodnia nie widziała ukochanego, a teraz nagle, bez uprzedzenia, bierze udział w jej przedstawieniu. Nawet nie wiedziała, że potrafi śpiewać. Co to wszystko ma znaczyć?

Postanowiła zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało. Do końca występ, potem zaciągnie go za kulisy i zrugą za robienie głupich kawałów.

Gestem pełnym miłości – zgodnie z układem choreograficznym – wyciągnęła do niego ręce, potem obróciła się i przebiegła przez scenę.

Strasznie się bała ostatniej zwrotki piosenki, wiedząc, że

musi patrzeć partnerowi w oczy, gdy wyśpiewuje dla niej sere-  
nadę. Nie zdoła odegrać tej sceny, myślała. Zmobilizowała całą  
siłę woli, by zachować się profesjonalnie.

Kal zaczął śpiewać ostatnią linijkę. Lana powoli zbliżyła się  
do niego, przełknęła ślinę, podniosła głowę, spojrzała mu  
w oczy i zobaczyła, że słowa płyną prosto z jego serca. Nie eks-  
cytuj się, upomniała się w duchu. To słowa ułożone przez auto-  
rów libretta, Rogersa i Hammersteine'a, nie przez Kalę.

Gdy otoczył ją ramionami i zajął głęboko w oczy, poczuła się  
tak, jak gdyby znalazła się w innym świecie, a nie na scenie oto-  
czonej setkami widzów.

Muzyka ucichła, rozległy się entuzjastyczne brawa. Lana spo-  
dziwała się, że teraz Kal wypuści ją z objęć, lecz on nadal trzy-  
mał ją w mocnym uścisku.

- Nie chcę przejść przez życie, samotnie śniąc moje marzenie  
- oznajmił. - Chcę przeżyć je z tobą.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, a nawet gdyby wiedziała, nie  
chciała wypowiadać tego głośno. Kal miał założony mikrofon  
i widzowie słyszeli wszystko, co mówił.

- Nie mówisz poważnie - szepnęła z nadzieją, że mikrofon nie  
wychwyci jej słów.

- Gdybym nie mówił poważnie, czy wszedłbym na scenę i ro-  
bił z siebie głupka? Czy namówiłbym członków twojego zespołu,  
aby symulowali chorobę?

Czyli to wszystko było ukartowane! Lana odwróciła głowę  
i zobaczyła cały zespół, łącznie z Callie wyglądającą na okaz  
zdrowia, zebrany za kulisami. Zaciśnęła powieki i starała się  
skupić na tym, co się wokół niej dzieje. Na dziedzińcu hotelo-  
wym panowała taka cisza, że słysząc było szum fal oceanu.

- Zadałem sobie tyle trudu, bo chciałem powiedzieć tobie  
i wszystkim obecnym dziś tutaj, jak bardzo cię kocham, Lano.

Pokręciła głowa z niedowierzaniem.

- Mogłeś mi to powiedzieć na osobności.

- I ty, i ja doskonale wiemy, że to nic by nie dało. Chciałem  
mieć świadków, chciałem ci pokazać, że nie żartuję. I nie chcia-  
łem dać ci okazji uciec. Tu musiałaś mnie wysłuchać.

Lana zeszywniała. Kal miał prawo przyprzeć ją do muru, ale

dlaczego zrobił to na scenie?

- Nie pozbędziesz się mnie - ciągnął Kal. - Ten ostatni tydzień bez ciebie był istnym piekłem. Nie chcę powtórki. Nie chcę mieszkać w tym dużym domu sam jak palec. Chcę mieć rodzinę. Prawdziwą rodzinę, taką jaką ma mój brat, jaką mieli rodzice. I chcę tworzyć tę rodzinę z tobą.

- Nie mówisz serio - upierała się. - Mylisz naszą przyjaźń z czymś innym.

- Jesteś moją przyjaciółką. Najlepszą przyjaciółką. Ale jesteś też miłością mojego życia. Nie mam co do tego wątpliwości. Nie zgadzam się na żadne połowiczne rozwiązania. Pragnę, abys została moją żoną na resztę życia.

Lana w oniemieniu słuchała tej przemowy. Tchu jej brakowało. W ramionach Kala, widząc w jego oczach błagalną prośbę o wzajemną miłość, już prawie uległa, lecz w ostatniej chwili oprzytomniała i gniewnym tonem zażądała:

- Puść mnie. Rozum straciłeś.

Wyrwała mu się z objęć i zbiegła ze sceny.

W chwili gdy Lana odwróciła się w tańcu i go rozpoznała, Kal domyślił się, że popełnił błąd. Spojrzenie jej stwardniało, grymas złości przebiegł po twarzy. Wyobrażał sobie, że taki romantyczny, spektakularny i niekonwencjonalny gest zdziała cuda. Że publiczne wyznanie miłości przekona Lanę, iż każde wypowiedziane słowo to głos jego serca, lecz gdy zbiegła ze sceny, a widownia zamarła w napięciu wobec tak oczywistego odrzucenia, zrozumiał, że obrał złą taktykę.

Pobiegł za Laną, roztrącając tancerzy i krzycząc:

- Lana! Lana!

Gdy za sobą z głośników przy scenie usłyszał swoje rozpaczliwe wołanie, zerwał mikrofon i cisnął w krzaki przy ścieżce na plażę.

- Lano! Zaczekaj! - błagał.

Zatrzymała się na samym brzegu i stanęła odwrócona plecami do Kala. Kal powoli zbliżył się do niej.

- Lano?

W końcu obejrzała się. Twarz jej pałała, oczy lśniły od łez.

- Jak śmiałeś!

Zamarł. Nie spodziewał się takiego wybuchu gniewu.

- O co ci chodzi?

- Jak śmiałeś robić ze mnie idiotkę przed tymi wszystkimi ludźmi?

- Nie wyglądałaś na idiotkę! To ja zrobiłem z siebie błazna, starając się udowodnić ci, jak bardzo cię kocham.

Lana, nieprzekonana, pokręciła głową.

- Przed moim zespołem, przed gośćmi...

- Którzy wszyscy uważali, że to romantyczny i niespotykany gest. Wszyscy trzymali za mnie kciuki. I dopóki nie uciekłaś i wszystkiego nie zepsułaś, znakomicie się bawili.

- Skąd ci przyszło do głowy, że jak mnie postawisz w niezręcznej sytuacji, to odniesiesz sukces? - zapytała. - Cenię swoją prywatność. I jestem profesjonalistką. Nie lubię mieszać spraw osobistych z pracą.

Kal westchnął i zamknął oczy.

- Przepraszam, Lano. Powinienem być pomyślc. - Zrobił kilka kroków w jej stronę, zmniejszając dystans między nimi. - Zobaczyłem ten numer podczas ostatniego spektaklu i wydawało mi się, że idealnie pasuje do naszej historii. Mężczyzna wie, że musi działać, jeśli nie chce stracić szansy na zdobycie ukochanej. Zrozumiałem, że ta piosenka jest o mnie. O nas. Chciałem ją zaśpiewać dla ciebie. Wyobrażałem sobie, że mi uwierzysz.

Twarz Lany złagodniała.

- Oglądałeś ostatni spektakl? - Kiwnął głową. Czuł się mile połączony, że zauważyła jego nieobecność. Jest na niego zła, a jednak szukała go wśród publiczności. - Nie widziałam cię.

- Specjalnie usiadłem na widowni, żebyś mnie nie zobaczyła.

Lana westchnęła. Teraz wyraźnie się odprężyła.

- Myślałam, że przestałeś przychodzić na *luau*.

- Opuściłem pierwszy wieczór, ale natychmiast tego pożałowałem. Zrozumiałem, że nie mogę stać z boku, mimo że takie jest twoje życzenie. Zakochałem się w tobie, Lano. I obojętne, czy przy świadkach, czy w cztery oczy, zawsze mam ci to samo do powiedzenia.

- Nie wierzę ci - oświadczyła. - Myślę, że czujesz się samotny

i za wszelką cenę chcesz, abym pozostała częścią twojego życia. Proszę, nie mów mi, że mnie kochasz, jeśli to mają być tylko słowa, za którymi nie kryje się uczucie. Jeśli kiedyś zmienisz zdanie, moje serce tego nie zniesie.

- Moje uczucie do ciebie nie jest nowe. Nie zrodziło się wczoraj. Uświadomiłem to sobie dopiero po twoim odejściu. Po ślubie, po rozstaniu, moje uczucie do ciebie wcale się nie zmieniło. Z początku myślałem, że to dlatego, że nie darzę cię miłością. Ale zrozumiałem, że przyczyna jest inna. Ja cały ten czas byłem i jestem w tobie zakochany.

Aż rozchyliła wargi ze zdumienia. Kal zapragnął porwać ją w ramiona i pocałować, lecz się pohamował, pamiętając, że działanie pod wpływem impulsu nie popłaca.

- Co to znaczy, cały ten czas?

- To znaczy, że kocham się w tobie od trzech lat. Przez cały ten czas byłaś najważniejszą osobą w moim życiu, moją najlepszą przyjaciółką, kimś, z kim chciałem dzielić się wszystkimi doświadczeniami, ale byłem zbyt uparty, by zauważyć, że moje uczucie to coś więcej niż przyjaźń. Nie interesowały mnie związki z kobietami, bo one nie były tobą.

- Przecież nie chcesz się żenić ani zakładać rodziny.

- Bałem się ożenić i założyć rodzinę. Bałem się stracić moją ukochaną. I nagle doszło do mnie, że już cię straciłem. Rodzicom nie wrócę życia, ale w tej sprawie mogę coś zrobić. Mogę powiedzieć ci, co czuję, i modlić się, żebyś mi uwierzyła.

- Naprawdę mnie kochasz? - zapytała wciąż z nutą niedowierzania w głosie.

- Tak. I chcę, żebyśmy nadal byli mężem i żoną. Dzwoniłem do Dextera i poleciłem mu, aby wstrzymał się jeszcze ze składaniem wniosku o rozwód.

Lana wpatrywała się w niego w taki sposób, jak gdyby widziała go po raz pierwszy w życiu. W pewnej chwili podniosła rękę i delikatnie odsunęła włosy opadające mu na czoło.

- Upadłeś na głowę?

Chwycił jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

- Nie. Nie upadłem na głowę. Po raz pierwszy jestem po prostu uczciwy wobec samego siebie i także wobec ciebie. A teraz

twoja kolej.

- Na co?

- Bardzo jasno wyłożyłem, co czuję do ciebie. A ty? Kochasz mnie?

Lana nerwowo przygryzła wargę, w końcu kiwnęła potakująco głową.

- Tak.

Kal uśmiechnął się szeroko. Przyciągnął ją jeszcze bliżej i zapytał:

- Wyjdiesz za mnie?

- Przecież już jesteśmy po ślubie.

Kal sięgnął do kieszeni i wyjął platynową obrączkę, którą zostawiła, odchodząc.

- W takim razie załóż ją z powrotem.

Lana wyciągnęła rękę, aby mógł wsunąć obrączkę na palec.

- To nie wszystko - oświadczył.

Znowu sięgnął do kieszeni i tym razem wyjął pudełeczko od jubilera. Otworzył je i obrócił w stronę Lany.

- Kal! - wykrzyknęła. - Mówiłam ci, że nie potrzebuję brylantów!

Kal razem z obrączką wsunął jej na palec pierścionek. Był on unikatowym dziełem hawajskiego artysty, który oprawił owalny brylant w płatki platyny udające kwiat plumerii.

- Nie potrzebowałaś pierścionka, kiedy braliśmy ślub po to tylko, żeby pokazać świadectwo sędziemu. Ale teraz, kiedy zostajesz moją żoną naprawdę i na zawsze, potrzebujesz pierścionka na dowód mojej miłości.

Lana z zachwytem przyglądała się klejnotom ozdabiającym jej dłoń, potem dotknęła piersi Kala i spojrzała na niego.

- Nie muszę obnosić się z dowodem twojej miłości. Miłość to sprawa tylko między nami.

- Eee... Znam kilka osób, które chciałyby widzieć, że się kochamy, że jesteśmy szczęśliwym małżeństwem i że nie zamierzamy się rozstawać.

- Możesz wymienić te osoby?

Kal wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem na dziedziniec hotelowy. W miarę zbliżania się do sceny, coraz wyraźniej sły-

szeli dźwięk konchy. Kal z rozrzewnieniem patrzył na zdumioną minę Lany.

Weszli na scenę. Widzowie wciąż siedzieli na swoich miejscach, czekając w napięciu na ich powrót. Tancerze z zespołu zmieszali się z publicznością. Miejsca w pierwszym rzędzie zajmowali teraz Mano i Paige.

Kalowi zależało na ich obecności, ponieważ nie uczestniczyli w poprzedniej ceremonii. Obok nich siedziała Mele z Akelą i ojciec Lany.

Kiedy Lana dostrzegła swoją rodzinę tam, gdzie przedtem ich nie zauważyła, pociągnęła Kala za rękę i zmusiła do zatrzymania się.

- Co knujesz? - zażądała wyjaśnień.

Kal odsunął się na bok. Wtedy pośrodku sceny Lana zobaczyła mistrza ceremonii, *kahuna pule*, tego samego, który udzielał im ślubu.

Spojrzała na niego, potem na Kala.

- Odnawiamy naszą przysięgę.

- Tutaj? Teraz?

- Dlaczego nie? Ten kostium to właściwie suknia ślubna. Nasza rodzina tutaj jest. Mistrz ceremonii również. Trzystu gości z niecierpliwością czeka na sakramentalny pocałunek, po którym nareszcie będą mogli zjeść kawałek tortu weselnego.

- Tortu?

Kal wskazał daleki kraniec dziedzińca, gdzie stał stół, a na nim wspaniała tort z pięciu pięter ozdobiony fioletowymi i białymi orchideami.

- Za pierwszym razem nie mieliśmy wesela z tortem, bo ślub był tylko formalnością, ale teraz, kiedy postanowiliśmy, że jesteśmy małżeństwem naprawdę, chciałem nadać odnowieniu przysięgi uroczystą oprawę.

Lana spojrzała na twarze widzów. Oczy wszystkich zwrócone były na nich.

- Nie mogę uwierzyć, że przygotowałeś to wszystko. Skąd... Kiedy...

Kal pokręcił głową. Jeszcze przyjdzie czas na relację o przygotowaniach. Mistrz ceremonii czeka.



- Gotowa?

Publiczność zaczęła wiwatować na ich cześć. Lana poczuła, że policzki robią się jej czerwone. Spojrzała na Kala i ruchem głowy dała znak, że jest gotowa. Rozległy się gromkie brawa.

Kal wziął ją za rękę i zaprowadził do stołu, przy którym czekał mistrz ceremonii.

*Kahuna pule* otworzył modlitewnik i zaczął recytować podobne słowa co miesiąc temu.

- Miłość to po hawajsku *aloha*. Zebraliśmy się dzisiaj tutaj, aby świętować wyjątkową *aloha* łączącą was dwoje, Kalani i Lanakilo, i uczestniczyć w odnowieniu przez was przysięgi małżeńskiej. Gdy dwoje ludzi przyrzeka dzielić z sobą przygodę, jaką jest wspólne życie, to jest to piękna chwila, którą zapamiętają na zawsze.

Kal i Lana powtórzyli tekst przysięgi. Tym razem, kiedy się pocałowali, zrobili to bez wahania i skrępowania. Kal objął Lanę, przechylił w tył jak w tańcu, za co otrzymał huczne brawa.

Rodzina złożyła im życzenia, potem wszyscy, łącznie z gośćmi, którzy byli jak jedna wielka rodzina, dostali po kawałku tortu.

Było już bardzo późno, kiedy Kal zatrzymał jaguara przed domem. Lanę czekała jeszcze jedna niespodzianka. Zanim zdążyła wysiąść, Kal wziął ją na rękę i przeniósł przez próg.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę - wyznała, stojąc w jego objęciach, w jego domu. - Jesteś cudowny. Urządziłeś nam wspaniały ślub.

- Co w tym takiego cudownego? - odparł. - Mówiłem ci, że cię kocham. Pragnąłem, abyś miała wszystko, co sobie zamarzysz, i dorzuciłem jeszcze kilka drobnych niespodzianek. Przyznaj się, co pomyślałaś, kiedy zobaczyłaś mnie zamiast Ryana?

Lana uniosła brwi.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Jasne, że chcę.

- Pomyślałam, że żaden z ciebie solista.

Spojrzał na żonę z udawanym oburzeniem.

- Kłamiesz, moja droga! - Wziął ją na rękę i zaniósł do sypial-

ni. - Zapłacisz mi za to.

Roześmiała się serdecznie i go pocałowała.

- Mam nadzieję.

## EPILOG

Lana musiała przyznać, że zazdrości Manowi i Paige ich nowego domu, okazałej rezydencji zbudowanej na klifie po wschodniej stronie wyspy Oahu. Na prawo widać było wygasły krater wulkaniczny Diamondhead, na wprost bezkresny błękitny ocean.

Ocean stanowił idealne tło dla uroczystości ślubnej w dzień świętego Walentego. Pogoda też dopisała i przestało padać, jak na zamówienie. Paige wyglądała przepięknie w różowokremowej koronkowej sukni. Włosy miała upięte w romantyczny kok z wplecionymi weń bladoróżowymi kwiatami hibiskusa. Wydatny brzuch wzbudzał powszechny zachwyt. Wszyscy krewni Mana dotykali go, jak gdyby na szczęście.

Mano w tradycyjnym białym garniturze promieniał, a Hōkū, z przypiętą białą muchą, podawał obrączki.

Uroczystość przebiegła bez zakłóceń. Lana cieszyła się ze względu na Paige, która bardzo się denerwowała. Cieszyła się również, że obie jej ceremonie ślubne zorganizowano ad-hoc i nie musiała uczestniczyć w długich przygotowaniach. Miała i białą suknię, i dostała wymarzonego mężczyznę za męża, a to było najważniejsze.

- Lano?

Odwróciła się i zobaczyła babcię Kala i Mana, tūtū Ani, zmierzającą w jej kierunku.

- Aloha, tūtū Ani.

Starsza pani z uśmiechem wzięła ją za rękę.

- Miałam sen i muszę ci o nim opowiedzieć - oznajmiła.

Lana zaproponowała, aby usiadły. Babcia Ani wyglądała na zmęczoną. Lana również czuła się zmęczona po tak emocjonującym dniu.

- Kalani! - Tūtū Ani ręką przywołała Kala. - Ty też powinieś posłuchać. To ważne.

Kal przysiadł się do nich.

- O co chodzi, tūtū?

- Miałam wczoraj bardzo ważny sen.

- O czym?

Ani wyciągnęła rękę i dotknęła brzucha Lany takim samym gestem, jakim wszyscy kładli dłoń na brzuchu Paige.

- O waszym synu.

Lana wyprostowała się gwałtownie i zdumiona spojrzała na Kala. O naszym synu?

- Ale ja nie jestem w ciąży - oświadczyła.

Ani roześmiała się tylko i pokręciła głową.

- Sama możesz jeszcze o tym nie wiedzieć, ale jesteś, dziecko, jesteś. Twój syn będzie wysoki i silny, jak hawajski bóg powstały z ognia wulkanu Kilauea. Keahilani będzie godnym kontynuatorem tradycji naszego rodu, głową rodziny, kiedy i mnie, i was zabraknie.

Kal spojrzał na babkę tak samo oszołomiony jak Lana.

- Jesteś pewna?

Ani zirytowana, że jej nie wierzą, zmrużyła oczy.

- Oczywiście, że jestem. Miałam takie same sny o tobie i o Manie, kiedy wasza matka była z wami w ciąży. W ten sposób otrzymaliście wasze imiona. Przodkowie przemówili do mnie w snach i pokazali, kim będziecie. Ty miałeś zostać wodzem, a twój brat wyszedł z morza, gdzie pływał z rekinami. Twój syn będzie miał na imię Keahilani, to znaczy powstały z niebiańskiego ognia. Widziałam to.

Ani podniosła się z krzesła, nachyliła nad Laną i pocałowała ją w policzek.

- *Ho'omaika'i 'ana* dla was obojga.

Lana i Kal siedzieli oniemiały, podczas gdy babcia składała im obojgu gratulacje. Kiedy po chwili odeszła porozmawiać z innymi gośćmi, a oni zostali sami, zwrócili się do siebie i spojrzeli na płaski brzuch Lany.

- Możliwe, żeby miała rację?

Kal uśmiechnął się szeroko i pocałował żonę. Dotyk jego warg sprawił jej ciało w drżenie. Żałowała, że w tej chwili nie są tylko we dwoje w małżeńskim łóżu, zamiast na weselu, z którego

nie mogą się wymknąć.

- Ona zawsze ma rację. Keahi jest w drodze. To początek naszej pięknej rodziny.

Tytuł oryginału: The Baby Proposal  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Andrea Laurence  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3376-7

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Epilog  
Strona redakcyjna